

Miesięcznik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd

Wesołych
Świąt



Cena DM 6.-

marzec '68

marzec '88

marzec '81

Andrzej Wirecki Przedawnienie?	1
Maciej Rybiński Przemiany Wielkanocne	16
Dawid Warszawski Świadkowie	17
Leszek Szaruga Pałka 1968	19
Janina Frog Był to czas...	23
Leonid Luks Nadwiślańska kwadratura koła	26
Katarzyna Łagodzińska Emigracja — dlaczego?	30
Jan Praski Studencka opozycja — refleksje subiektywne	36
Marian Żywicki PRL: Krajobraz po bitwie cenowo-dochodowej	39
Grzegorz Wiktorczyk Problemy opozycji w NRD ..	46
Kryszyna Grzybowska Psychiatria i »głasność«	51
Wiktor Grotowicz Wina Kurta Waldheima	56
Piotr Kowalczyk Armeński sen o jedności ...	59
Maciej Radwan Rybiński Prywatne rozmyślenia	67
Marta Waliszewska Z biblioteczki emigrantki ...	70
Andrzej Zwanięcki Nowe szaty ostatniego cesarza	72
Z Paryża...	74
Wiersze	75
KRONIKA EMIGRACYJNA ..	78

Oddano do druku dn. 21.03.88r.

Ostatnio w Polsce, obok Dnia Kobiet, obchodziliśmy niechlubną 20 rocznicę wydarzeń marcowych, co skłoniło władze PRL do oficjalnego potępienia polityki Gomułki. Andrzej Wirecki w artykule wstępnym domaga się od polskich przywódców udostępnienia archiwów i wskazania z imienia i nazwiska winnych fali antysemityzmu, przestępstw dokonywanych w majestacie prawa i sprawców zwykłej ludzkiej krzywdy. Leszek Szaruga, kombatant marcowy z Uniwersytetu Warszawskiego, ówczesny więzień polityczny, zauważa z perspektywy 20 lat, iż pozytywnym aspektem „Marca '68” było zawładnięcie się istotnego porozumienia między środowiskami opozycyjnej lewicy a Kościołem jak i zacieśnienie więzów między emigracją i Krajem za sprawą niemal przymusowego wychodźstwa Polaków żydowskiego pochodzenia w latach 1967-69.

Aktualną sytuację gospodarczą Polski po wprowadzeniu drastycznych podwyżek analizuje Marian Żywicki w artykule pt. „Krajobraz po bitwie cenowo-dochodowej” prorokując PRL w roku 2000 zadłużenie wysokości 100 mld dolarów, zauważając przy tym, iż ugodowa taktyka przywództwa „Solidarności” jest korzystna dla władz, a jej istnienie „blokuję możliwość spontanicznego zawładnięcia się jakiegoś innego ośrodka (...) o bardziej radykalnej postawie”.

W lutym i pierwszej połowie marca nabrzmiało w wielu miejscach świata konflikty dały o sobie znać ostrzej niż zwykle. Doszło do eskalacji nienawiści i okrucieństwa w wojnie iracko-irańskiej, w Południowej Afryce, Belfaście, w strefie Gazy i na Zakaukaziu. O zakaukaskich pogromach w azerbejdżańskim mieście Sumgait, gdzie zamordowano kilkuset Ormian pisze Piotr Kowalczyk („Armeński sen o jedności” str. 59). U źródeł tych tragicznych wydarzeń legły „bezeczeństwa porewolucyjnej sowieckiej polityki narodowościowej, której narzędziem było zawsze podsycanie lokalnych konfliktów i świadome antagonizowanie różnych grup społecznych.”

Innym aspektem sowieckiej polityki wewnętrznej, której symbolem jest istniejąca tylko w ZSRS jednostka chorobowa o nazwie „schizofrenia bezobjawowa”, na którą masowo zapadają tam dysydenci, zajmuje się Kryszyna Grzybowska w sprawozdaniu z bońskiej konferencji „Psychiatria i »głasność«”.

O innej chorobie, polegającej na utracie pamięci, zwanej od niedawna w Austrii „syndromem Waldheima” pisze Wiktor Grotowicz, twierdząc iż wojenna przeszłość prezydenta Austrii stała się „symbolem zakłamania austriackiego społeczeństwa, które wyrzuciło z pamięci niewygodne epizody historii”.

Wobec ostatnich podwyżek w Polsce i smutnego obrazu świata przychodzi nam z pewnym zażenowaniem życzyć PT Czytelnikom dostatnich i wesołych Świąt Wielkanocnych.

Cóż... Christos waskres! Alleluja!

Redaktor

ANDRZEJ WIRECKI

Przedawnienie?

W czasie konferencji dotyczącej historii i kultury Żydów polskich, która odbyła się w lutym tego roku na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, profesor Józef Gierowski zapowiedział ogłoszenie niebawem oświadczenia władz PRL na temat wydarzeń z lat 1967-1968. Gierowski, poseł na sejm PRL oraz członek Rady Konsultacyjnej (nawiasem mówiąc, sama nazwa tego organu jest niebywałym dziwołagiem — konsultacje i rady to przecież to samo), mówił na temat „błędów w tym czasie popełnionych, sprzecznych zarówno z tradycyjnym duchem polskiej tolerancji jak i z zasadami marksizmu”. Zapowiedział wydanie dokumentu, który „zdecydowanie potępi wszelkie formy antysemityzmu”.

Od tamtego czasu minęło dwadzieścia lat. Mimo to — mimo, że nastąpiło przedawnienie popełnionych wówczas przestępstw — „zasady marksizmu” i „tradycyjny duch polskiej tolerancji” nie pozwalają władzom PRL i reprezentującemu je historykowi nazwać rzeczy po imieniu. W roku 1967, szczególnie zaś w 1968 miało w Polsce miejsce drastyczne naruszenie zasad prawa. Publicznie nawiązywano do nienawiści rasowej.

Robiono to w różnych formach — mniej lub bardziej zawaolowanych. „Oczyszczano z Żydów” nie tylko wysokie stanowiska państwowe i partyjne, ale rozniecono wielką fałę antysemityzmu,



Władysław Gomułka podczas wygłaszania „antysjonistycznego” przemówienia do Sejmu

Z prasy podziemnej



DZIECI MYŚLA

...zrobiono to dlatego (referendum — przyp. red.), żeby się ludziom wydawało, że mogą coś zrobić, a naprawdę nic od nich nie zależy... (Wypowiedź ucznia VII klasy szkoły podstawowej.)

(KOS, nr 2/132, 24.01.88)

MILION NA ZDROWIE

12 stycznia w Biurze Notarialnym w Warszawie Lech Wałęsa podpisał Akt Fundacyjny Fundacji Społecznej Solidarności Robotniczej, opartej na milionie dolarów, ofiarowanych „Solidarności” przez Kongres USA. Obecni byli: Zofia Kuratowska, Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki, Janusz Onyszkiewicz i Andrzej Stelmachowski. Statut Fundacji złożony został do zaopiniowania Ministerstwu Zdrowia.

W ramach Fundacji zamierza się powołać do życia niezależne ośrodki lecznicze. Nad funduszem w chwili obecnej sprawuje opiekę organizacja finansowa o nazwie International Rescue Committee w Nowym Jorku, z którą rozpoczęto rozmowy o sposobie wydatkowania zdeponowanej sumy.

(KOS, nr 2/132, 24.02.88)

GOSPODARKA A PODZIEMIE

Na krakowskim Kongresie Ekonomistów Polskich Andrzej Szablewski przedstawił zjawisko tzw.

„drugiego obiegu gospodarczego”. Składa się na nie: nierejestrowana produkcja różnych dóbr, prywatny import, przywóz dewiz itp. Jego wartość w zeszłym roku oszacowano na bilion 890 miliardów złotych, czyli na sumę 1/4 dochodów ludności ujętych w GUS-owskich statystykach. Od kilku lat obniża się udział wynagrodzeń za pracę w ogólnych nominalnych dochodach ludności — z 56,6% w 1980 r. do 48%. Płace bowiem wynoszą 31% podzielonego dochodu narodowego, na świecie — 50-55%.

Niedługo wszyscy znajdą się w podziemiu. /NAL/
(KOS, nr 2/132, 24.02.88)

BEZ NICI — NICI Z PORODU

W Rzeszowie, w szpitalu miejskim przy ul. Rycerskiej, na oddziale ginekologicznym, żąda się, aby kobiety zgłaszające się do porodu przynosiły ze sobą nici.

Mamy nadzieję, iż pacjentki są tak domyślne, że przyniosą nici chirurgiczne. Inaczej — być może — zostaną zszyte np. tapicerskimi.

(KOS, nr 2/132, 24.02.88)

W PAŃSTWIE REALNEGO SOCJALIZMU

Kontrahent z RFN zerwał umowę z krakowską spółką, która miała mu dostarczać włosy zebrane w zakładach fryzjerskich i przetrzucił się na Mongolię. Nasze włosy zawierają zbyt mało substancji białkowych, są anemiczne, jak u ludzi cherylawych i chorych.

(Mała Polska, nr 248)

RATUJMY BUW!

Od kilku tygodni w Uniwersytecie Warszawskim trwa, zapropozowana przez podziemny *Kurier Akademicki* i podjęta przez półformalną Radę Studenckich Kół Naukowych UW, akcja „Ratujmy bibliotekę uniwersytecką”. Budynek biblioteki uczelnianej znajduje się w opłakanym stanie, ciągle awarie różnych instalacji zagrażają bezpieczeństwu cennych zbiorów. Nie le-

która przetoczyła się przez cały kraj, ogarnęła wszystkie środowiska: tropiono ludzi o pochodzeniu żydowskim z zapalczywością godną jedynie spadkobierców ONR-Falangii, odtwarzano drzewa genealogiczne nie tylko tych ludzi, których atakowano, lecz także ich małżonków. Ze smakiem przytaczano w prasie żydowskie imiona rodziców oskarżanych studentów, odgrzebywano dawne, zmienione po wojnie nazwiska.

Dziś władze PRL, kręcące się na ekipę światła i praworządzą, zapewniają, że były to jedynie błędy. Usługowi dziennikarze *Polityki* odnajdują nawet usprawiedliwienia i międzynarodowe uwarunkowania tych błędów — poszukują jakichś „okoliczności łągodzących”. Oto one: „na politykę wewnętrzną oddziaływała sytuacja międzynarodowa. Przypomnijmy kryzys berliński, a potem kubański, wojnę w Wietnamie, konflikt na Bliskim Wschodzie. Nie byłyby unormowane stosunki z RFN. Ruch komunistyczny został podzielony konfliktem chińsko-radzieckim. Świat patrzył na Czechosłowację”. Nie wiadomo, czy ma to oznaczać, że roznieconej przez PZPR antysemickiej hecy winni byli Amerykanie, Niemcy, Chińczycy i Aleksander Dubček. Argumentacja przedstawiona w *Polityce* (nr 8) przez Zbysława Rykowskiego i Wiesława Władykę zdaje się być właśnie sugerować. Zakrawa to na farsę. Ale farsą nie jest. Jest elementem politycznej manipulacji. Podobnie bowiem jak przed dwudziestu laty, tak i teraz „Marzec '68” jest elementem gry politycznej, gry o władzę. I dzisiaj, jak wówczas, w strukturach władzy powstały ośrodki „konkurencyjne wobec zużywającego się kierownictwa partii” — by posłużyć się słowami autorów wspomnianego artykułu. Jeden z tych ośrodków skupiony jest wokół Mieczysława F. Rakowskiego, wspieranego dzielnie przez kierowaną przezeń dawnymi laty *Politykę*.

W tekście „Marzec '68” mamy do czynienia z próbą wykazania, że w owych trudnych latach kończących panowanie Gomułki *Polityka* była „jedynym sprawiedliwym” starając się — wobec niemożności otwartego przeciwstawiania się złu — przynajmniej wobec niego dystansować. Tak było rzeczywiście. W załączonym jednak do tegoż numeru pisma kalendarium wydarzeń z lat 1957-1968 „zapomniano” o drobiazgu: o tym, że w 1957 roku, po brutalnym zamknięciu *Po Prostu* powołano *Politykę* po to, by starała się skanalizować bunt intelektualistów, gdy zaś powołany na stanowisko redaktora naczelnego Stefan Żółkiewski nie mógł podołać temu trudnemu zadaniu, postawiono na jego miejscu instruktora z KC — właśnie Rakowskiego. Jedynym sposobem, w jaki naczelny mógł wykonać polecenie neutralizacji inteligencji, było właśnie przyjęcie postawy liberalnego, sprawiedliwego i „otwartego” działacza. Pomogło to zresztą Rakowskiemu skupić wokół siebie część środowisk opiniotwórczych kraju (przypomnijmy, że szef *Polityki* wziął nawet udział w pierwszym, organizacyjnym spotkaniu Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”) i zdobyć stosunkowo szerokie poparcie opinii publicznej, szczególnie po Marcu '68.

Dziś dawny szef *Polityki* i sekundujący Jaruzelskiemu w czasie stanu wojennego wicepremier, po krótkim okresie niełaski powrócił na wysokie stanowisko polityczne, został też ciepło przyjęty w Moskwie, gdzie bez protestu przyjął oświadczenie o wielkości



Mieczysław Moczar

Stalina, walczącego jak lew o to, by Polska pozostała w postępowym obozie komunizmu. I właśnie dziś *Polityka* buduje Rakowskiemu pomnik wykazując jego otwartość i liberalizm w latach sześćdziesiątych, głównie w roku 1968. I nie jest przypadkiem, że jednocześnie w *Die Zeit* ukazał się artykuł Passenta, jednego z głównych ideologów obecnego biegu spraw w Polsce, w którym autor — od początku wspierający Rakowskiego — głosi zasadniczy odwrót władz PRL od „dogmatyzmu”, wykazując ich „liberalizm”.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że kolejna fala antysemickich publikacji w Polsce pojawiła się w początkach stanu wojennego: można to z łatwością wykazać analizując ówczesne publikacje *Tribuny Ludu* i *Zołnierza Wolności* — jedynych pism, które się wówczas ukazywały. Zjawisko to o tyle ważne i interesujące, że bodaj po raz pierwszy społeczeństwo jako całość na te próby rozniecenia nienawiści i nacjonalistycznego jazgotu nie zareagowało. Niemniej warto by dzisiaj, gdy podejmuje się próby „naprawiania błędów” z roku 1968, powrócić także do tego, bliższego nam w czasie zjawiska. Ktoś przecież za nie ponosi odpowiedzialność. A do przedawnienia jeszcze daleko. I nie ulega wątpliwości, że jedną z głównych postaci przełomu 1981/1982 był Rakowski. Nigdzie wówczas nie wystąpiono w oficjalnych wypowiedziach przeciwko pojawiającym się w prasie i radio akcentom antysemickim. Przeciwnie — tolerowano ich istnienie. To, że później kampanię tę wyciszone, nie zmienia stanu rzeczy.

Powróćmy jednak do artykułu w *Polityce*. Jego autorzy piszą: „mimo niedostępności wielu ważnych źródeł i braku prawdziwie naukowych opracowań, historyk może jednak odczytać główne tendencje, które doprowadziły do przesilenia marcowego”. Pomijając już fakt, że na Zachodzie zdołano w ciągu dwudziestu lat sporo prac na temat Marca i czasów poprzedzających opublikować, warto może postawić dość zasadnicze pytanie: kto i dlaczego nie daje dostępu do „wielu ważnych źródeł”, których istnienie sygnalizują autorzy *Polityki*? Co to za źródła? Kto ma do nich dostęp? Czy dłu-

piej jest w większości bibliotek wydziałowych i w specjalistycznych oddziałach BUW. Do akcji włączył się samorząd UW oraz NZS. Na dziedzińcu stale zbiera się datki na ratowanie biblioteki oraz podpisy pod petycją w tej sprawie (w pierwszym tygodniu zajęć po Sylwestrze zebrało 1600 podpisów). (...)

(*Tygodnik Mazowsze*, 234/ 13.01.88)

TANIA POLIGRAFIA

Wydawnictwo „Myśl” informuje, że w ramach pomocy prasie niezależnej powołało Wydawnictwo Prasowe „Myśl”, świadczące wszechstronne usługi poligraficzne pismom niezależnym (druk, oprawa, maszynopisanie itp.).

(*KOS*, nr 2/132, 24.02.88)

Kraj w prasie zachodniej



WIP DOMAGA SIĘ
OCHOTNICZEJ ARMII
ZAWODOWEJ W POLSCE

W Warszawie w dn. 13.02 dziennikarze zachodni dowiedzieli się o nowych żądaniach pacyfistycznego ruchu „Wolność i Pokój”, które organizacja wysunęła na spotkaniu 6 w dn. lutego br. WiP domaga się stworzenia cywilnej służby zastępczej, w której panować powinny cywilne stosunki pracy; prawo do służby zastępczej winno przysługiwać każdemu i zawsze, bez względu na motywy, a służba odbywać powin-

na się w lecznictwie, w organizacjach społecznych, ochrony środowiska i szkolnictwie; winna trwać maksimum dwukrotnie dłużej od służby wojskowej i nie przekraczać 36 miesięcy. Poza tym wysunięto żądanie stworzenia ochotniczej armii zawodowej. Podając tę informację *Süddeutsche Zeitung* z dn. 15.02 przypomina, iż 12 członków WIP-u przebywa aktualnie w więzieniu, podobnie jak wiele osób, które odmówiły służby wojskowej z powodów religijnych.

MIESZKAŃCY KRAKOWA WALCZĄ Z AZBESTEM

Jak informuje w całostronicowym artykule poświęconemu problemom budownictwa w PRL *TAZ* z dn. 15.02, w Krakowie w 1986 roku zawiązał się komitet obywatelski do walki ze stosowaniem azbestu w budownictwie. Podczas gdy na całym świecie uznano azbest za substancję rakotwórczą i na Zachodzie wycofano ją w połowie lat 70-tych z użytku (na początku br. w Berlinie Zachodnim zamknięto kilkanaście wybudowanych na początku lat 70-tych szkolnych sal gimnastycznych do czasu usunięcia zastosowanych tam substancji azbestowych — przyp. red.) w Polsce mimo protestów mieszkańców tzw. azbestocement stosuje się w dalszym ciągu do ocieplania i uszczelniania spartaczonych ścian.

Jak oświadczył wicewojewoda krakowski w rozmowie z przedstawicielami w/w komitetu, w roku 1986 na 18.155 budynków, w których stwierdzono oficjalnie braki techniczne, w 11.500 popękały ściany i 65% braków uzupełniono uszczelnieniem azbestowym. W samym osiedlu Bieżanów zużyto 187 ton azbestu. Z drugiej strony demontaż uszczelnień i ocieplania azbestowego nie pozwoliłby przedsiębiorstwom budowlanym na wykonanie planu, a poprzez to pozbawiłby pracowników premii. W związku z tym, jak doniosła w wywiadzie dla berlińskiego dziennika członkini komitetu usłowoano ją kilkakrotnie przejechać samochodem, a jej skrzynka pocztowa

go jeszcze trzeba będzie czekać na ich ujawnienie? Jakie są zasady ogłaszania materiałów dotyczących historii PRL?

Pytania te nie dotyczą jedynie Marca. Odnoszą się do całości naszych współczesnych dziejów. Dotyczą jednego z wciąż nie naruszonych dogmatów komunistycznego życia politycznego — nigdy, co prawda wprost nie wypowiedzianego — że władza nie dopuszcza do badania własnej przeszłości, że ujawnia z niej jedynie to, co jest jej w danym momencie wygodne. Czasami coś z tych materiałów „przecieka” do niezależnego obiegu (jak w przypadku dokumentów zaprezentowanych w książce „Gomułka i inni”), lecz są to zaledwie wrywki. Historia nadal jest w PRL obiektem orwellowskich manipulacji.

Tak też jest w wypadku Marca '68. Wspomina się o „ośrodkach konkurencyjnych” wobec Gomułki, lecz całkowicie unika wskazania tych ośrodków, nazwania ich przywódców, analizy układu sił, przebiegu wydarzeń. Opublikowane w *Polityce* kalendarium wypadków z lat 1957-1968 jest przykładem propagandowej manipulacji niewiele mającej wspólnego z opisem historycznym. Służy nie ujawnianiu prawdy o tamtym okresie, lecz wykazaniu, że *Polityka* (czytaj: Mieczysław F. Rakowski) stanowiła wyspę „liberalizmu” w morzu komunistycznego „dogmatyzmu”. Służy grze politycznej prowadzonej przez Rakowskiego.

A przynajmniej jedno należałoby uczynić: wskazać z imienia i nazwiska winnych, określić rodzaj przestępstw, które popełnili — nawet jeśli owe przestępstwa uległy, z punktu widzenia prawa, przedawnieniu. Przynajmniej tyle należy się ludziom wówczas oszkalowanym, zaszczytnym, wygnanym z ojczyzny. W końcu Marzec to nie tylko pewien „moment historyczny”. To także — a może przede wszystkim — tysiące zniszczonych życiorysów, nieprzebrane złoża zwykłej ludzkiej krzywdy, której nie zapomni nikt, kto odprowadzał znajomych do pociągu wywożącego ich z warszawskiego Dworca Gdańskiego do Wiednia — to była bowiem ostatnia trasa, jaką odbyli wypędzeni z Polski jej obywatele żydowskiego pocho-



Marzec '68 w Warszawie



„Protestują” załogi robotnicze

dzenia. Te przestępstwa nazywa się dzisiaj po prostu „błędami”. To za mało.

To za mało również i z innego punktu widzenia. Owe „błędy” kontynuowano przecież co najmniej do roku 1980. Nie były wcale wydarzeniem incydentalnym ostatnich dwudziestu lat. Ktoś i za to ponosi odpowiedzialność: nie „partia” jako taka, nie jakieś tajemnicze „ośrodki”, lecz konkretni ludzie, którzy wydawali decyzje o niewpuszczaniu do Polski ówczesnych emigrantów czy o przetrzymywaniu w archiwach wydawnictw książek takich, jak choćby „Antologia poezji żydowskiej”, złożona w warszawskiej oficynie w roku 1967, a opublikowana dopiero w 16 lat później. Ktoś ponosi też odpowiedzialność za takie „tropienie żydowskiego pochodzenia”, jak wykazywania go jeszcze nie tak dawno, bo w roku 1985 w materiałach do procesu Adama Michnika. Pisząc o tym w książce „Takie czasy...” podkreśla Michnik: „I oto ja, w czterdzieści lat po klęsce Hitlera, zostałem wedle czysto hitlerowskich kryteriów przypisany do „narodowości żydowskiej”. (...) Ten pan dobrze wie (mowa o autorze wywiadu środowiskowego), że moja narodowość jest polska. Ten pan dobrze wie, że sierżantom sztabowym Dzielnicowych Urzędów Spraw Wewnętrznych nie przysługuje prawo do samodzielnego ustalania narodowości polskich obywateli w oparciu o hitlerowskie kryteria rasowe.”

Dwa lata później przełożeni tego sierżanta sztabowego zapowiadają, że władza w Polsce „zdecydowanie potępi wszelkie formy antysemityzmu”. Należy się zastanowić nad wartością tego rodzaju deklaracji. Nie dlatego, by nie były potrzebne. Ale dlatego, że ci, którzy zapowiadają ich ogłoszenie, nie mają po temu moralnych praw. ■

wa jest ustawicznie demolowana. Wobec braku jakichkolwiek odpowiedzi na działalność komitetu ze strony władz, zrezygnowana Krystyna P. oświadczyła, iż zamierza zwrócić się w tej sprawie do Światowej Organizacji Zdrowia.

NIEPOKÓJ W PPS

Reaktywowana na jesieni ub. roku w Polsce PPS, a uznana przez rząd PRL za nielegalną, jak wynika z oświadczenia złożonego w dn. 15.02 w Warszawie, utraciła przewodniczącego Jana Józefa Lipskiego jak i trzech członków prezydium i rzecznika prasowego. Wyżej wymienione osoby złożyły swoje urzędy ze względu na rzekomą prowokację, do której miało dojść w dn. 7 lutego, kiedy to zaarrestowano podążających na partyjne zebranie członków zarządu, sprzeciwiających się podjęciu deklaracji o „lewicowo-trochistowskim zabarwieniu”. Niezaarrestowani członkowie zarządu mieli tę sytuację wykorzystać i wydali w/w oświadczenie dn. 7 lutego.

Wg ustępujących członków zarządu, celem prowokacji SB i niektórych współpracujących z nią członków partii miało być zdyskredytowanie PPS w oczach sympatyków Międzynarodówki Socjalistycznej. Jeszcze tego samego dnia, 15 lutego, 12 członków zarządu podpisanych pod w/w oświadczeniem, a wśród nich przywódca wrocławskiej „Solidarności” Józef Piniór, odrzucili wysunięte przeciwko nim zarzuty.

(*Süddeutsche Zeitung*, 16.02.88)

MARNOTRAWSTWO ENERGII W PRL

Polskim problemem energetycznym poświęcona jest korespondencja z Warszawy Stefana Dietricha zamieszczona w *FAZ* z dn. 16.02, gdzie autor stwierdza m.in., iż w polskich mieszkaniach zużywa się na ogrzewanie 3-6 razy więcej energii, niż na Zachodzie w zależności od wieku zabudowań. Stopień ich uszczelnienia wg przyjętych norm osiąga przeciętnie wartości 4-krotnie niższe niż np. w RFN. Poza tym nie-

szczelność rurociągów jak i instalacji hydraulicznych w samej Warszawie przynosić ma 15% strat.

Zmniejszenie od roku 1980 wydobywa węgla w Polsce i ciągle wzrastające zapotrzebowanie, nie stanowi też optymistycznej prognozy dla nastawionych na węgiel ciepłowni. Poza tym do samej Wisły dziennie w procesie odwadniania kopalni dostaje się 4.500 ton soli, która znacznie przyspiesza korozję rur.

Z drugiej strony normy ogrzewania oblicza się wg metra kwadratowego powierzchni, nie zaś rzeczywistego zużycia, co nie jest bodźcem do oszczędzania paliw grzejnych.

Należy więc wątpić, iż wprowadzenie w kwietniu 200% podwyżki na energię ciepłą zmusi Polaków do oszczędności we własnych mieszkaniach.

DEMONSTRACJE W KRAKOWIE

Jak donosi na pierwszej stronie *Tagesspiegel* (19.02), 17 lutego na ulicach Krakowa demonstrowało ok. 2 tys. studentów żądając ponownej rejestracji NZS. Żądano też „wolności dla Litwy”. Demonstracja zakończyła się wydaniem oświadczenia przez WIP, domagającego się prawa do zastępczej, cywilnej służby wojskowej dla wszystkich.

W tym samym dniu w Warszawie, jak donosi berliński dziennik, zebrano 400 podpisów pod petycją żądającą przywrócenia NZS.

KARNAWAŁ „POMARAŃCZOWEJ ALTERNATYWY” WE WROCŁAWIU

Jak donosi *Neue Zürcher Zeitung* z dn. 19.02, 16 lutego we Wrocławiu milicja zaaresztowała ok. 150 członków kontestatorskiego ruchu, którzy przemarszerowali ulicami miasta przebrani za wagaśników, protestując w ten sposób przeciwko ostatnim podwyżkom cen w Polsce.

Pochodowi towarzyszyła kapeła oraz transparenty, m.in. „Drugim etapem reformy jest karnawał — trzecim post”.

ARESztOWANIA PRZYWÓDCÓW „SOLIDARNOŚCI”

Jak podał na pierwszej stronie berliński *Tagesspiegel* w dn. 21.02, w dniach 19 i 20 lutego aresztowano szereg przywódców „Solidarności”, najprawdopodobniej po to, aby nie dopuścić do posiedzenia Krajowej Komisji Wykonawczej w Gdańsku. Ogółem zaaresztowano 19 przywódców, wśród nich Jacka Kuronia i Zbigniewa Bujaka.

Jak podaje *Neue Zürcher Zeitung* z dn. 22 lutego aresztowano również Bogdana Lisa, Janusza Onyszkiewicza i Władysława Frasińskiego.

ORWELL MIAŁ RACJĘ: ROCKEFELLER U JARUZELSKIEGO

W dn. 20.02 amerykański bankier David Rockefeller został przyjęty przez gen. Jaruzelskiego, a następnie powołał do życia fundację utworzoną z kapitałów zachodnich finansistów, która wspierać będzie sektor prywatny polskiego rolnictwa. Dzięki pomocy fundacji polscy rolnicy będą hodować nierogaciznę dla potrzeb rynku amerykańskiego. W ten sposób po raz pierwszy od wprowadzenia w 1981 roku stanu wojennego Polska otrzyma „niezależny” kredyt. (*Süddeutsche Zeitung*, 22.02.88)

AUSTRALJSKIE ZWIĄZKI ZAWODOWE GROŻĄ PRL

Jak wynika z opublikowanego w Melbourne oświadczenia z dn. 22 lutego, australijskie związki zawodowe w przypadku niewydania Lechowi Wałęsie paszportu na wyjazd do Australii, gdzie w dn. 4 marca w stolicy odbywać się będą obrady Międzynarodowej Organizacji Pracy, pozbawią ambasadę PRL i konsulaty w Australii prądu, wody, gazu i połączeń telegraficznych. (*Süddeutsche Zeitung*, 23.02.88)

Premier Australii Hawke w dn. 2.03 wystosował list do Jaruzelskiego z prośbą o wydanie paszportów Lechowi Wałęsie i osobom towarzy-

szącym jako przedstawicielom „Solidarności” na w/w kongres. Jak wyjaśnił w dn. 1.03 Urban, zaproszenie Lecha Wałęsy jako przedstawiciela nieistniejącej i zabronionej „Solidarności” nie wystarczy do wystawienia paszportu, co mogłoby się zmienić, gdyby Wałęsa i jego koledzy podróżowali do Australii „prywatnie”.

Natomiast *Trybuna Ludu* z dn. 4.03 zarzuciła premierowi Australii mieszanie się w wewnętrzne sprawy Polski, zaś postawę Międzynarodowej Unii Wolnych Związków Zawodowych określiła jako prowokację.

W tym samym dniu *Tagesspiegel* doniósł, iż władze PRL definitywnie odmówiły wydania paszportu Lechowi Wałęsie. (Na temat warunków pracy dyplomatów PRL w Australii dzienniki zachodniemieckie do dn. 10.03 zachowują milczenie — przyp. red.).

BUNDESTAG O POMOCY DLA PRL

Jak donosi *Tagesspiegel* z dn. 25.02 minister finansów RFN Stoltenberg stanowczo sprzeciwił się obietnicom ministra spraw zagranicznych Genschera złożonym podczas wizyty w Warszawie, jak i stanowisku kanclerza Kohla. W liście skierowanym do kanclerza Stoltenberg stwierdził m.in. iż Genscher przekroczył swoje kompetencje podejmując decyzję w kwestiach finansowych. Zdaniem Stoltenberga dalszy rozwój stosunków gospodarczych obu krajów może nastąpić dopiero wtedy, kiedy Polska doprowadzi do porządku spraw swojego zadłużenia zagranicznego.

Warszawa winna jest Bonn 10 mld marek.

OSKARŻENIA URBANA

Podczas konferencji prasowej w dn. 23.02 rzecznik rządu Urban podał do wiadomości, iż w latach 1983-87 Polskę opuściło 175 tys. osób, wśród nich 21,5 tys. ludzi z wyższym wykształceniem (8 tys. inżynierów, 2 tys. lekarzy).

Jak stwierdził Urban, jest to świadoma polityka krajów zachod-

nich, które w przypadkach wysoko wykwalifikowanych Polaków czynią wyjątki w obostrzonych przepisach dotyczących imigracji. (*Süddeutsche Zeitung*, 25.02.88)

DEMONSTRACJA SŁUŻBY ZDROWIA W GDAŃSKU

Süddeutsche Zeitung z dn. 27.02 doniósł o demonstracji 500 lekarzy i personelu medycznego w Gdańsku dnia poprzedniego. Zbierano podpisy pod petycją do sejmu, w której żądano podwyżki płac.

Podobne demonstracje odbyły się w Warszawie, Toruniu, Krakowie, Lublinie i we Wrocławiu.

EPISKOPAT POLSKI TRACI CIERPLIWOŚĆ

Süddeutsche Zeitung z dn. 29.02 tak komentuje sytuację w Polsce na podstawie ostatniego komunikatu Episkopatu: „Już dawno Kościół katolicki w Polsce tak wyraźnie nie ostrzegał rząd przed niebezpieczeństwem, jakie spowoduje kontynuowanie dotychczasowej polityki. Episkopat nie wierzy już dalej pięknym słowom o II etapie reformy gospodarczej i twierdzi, iż zamierzenia pozostają w większości na papierze, a wiele z nich przekreśliły konkretne posunięcia rządu. Bez niezależnych organizacji, niezależnych związków zawodowych i bez równouprawnionego sektora prywatnego w gospodarce, Polska nie przełamie kryzysu — w tych punktach zgodni są ze sobą zarówno biskupi, jak i Rada Ekspertów przy Prymasie Polski (...).

Rozumieją oni, iż reformy gospodarczej nie da się przeprowadzić bez materialnych ofiar ponoszonych przez obywateli (...) Minął za ledwie miesiąc od wprowadzonych ostatnio drastycznych podwyżek, a z tygodnia na tydzień wprowadzane są nowe. Szczególnie odczuwają to pracownicy lecznictwa i studenci. Mnożą się protesty, wysuwane są żądania wyższych stypendiów i pensji. W tej sytuacji gest Episkopatu (zrozumienie faktu, iż reforma gospodarcza związana będzie z ob-

niżeniem standardu życia — przyp. red.) wydaje się być nieocenyjony. Jednakże nie wiadomo, czy przewodztwo polityczne wykorzysta swoją szansę. Partia i rząd nie pozbyły się ze swoich szeregów przeciwników reformy. Niepowodzenie polskiej reformy grozi zaostreniem kryzysu, a wówczas jedna ze ścian nośnych »pieriestrojki« w obozie socjalistycznym może się zawalić.”

APEL WIP-U DO RZĄDU PRL

W dn. 28.02 po zakończeniu obrad 200 ekspertów d/s ochrony środowiska w Gliwicach zorganizowanych przez WiP, ich uczestnicy skierowali apel do rządu PRL, w którym domagają się współpracy Polski, NRD i Czechosłowacji, mającej na celu zapobieganie katastrofalnemu zatruciu środowiska. Jak stwierdzono w apelu, 60% zanieczyszczeń powietrza nad Polską pochodzi zza granicy. Podaję tę informację *Tagesspiegel* z dn. 1.03 donosi również, iż w Warszawie w dn. 28 lutego po mszy w intencji Ojczyzny w kościele św. St. Kostki doszło do demonstracji wieluset osób popierających „Solidarność”. Wznoszono okrzyki: „Więcej chleba, mniej milicji!”, natomiast we Wrocławiu w dn. 29.02 1,5 tys. robotników Pafawagu zastrajkowało żądając podwyżki płac.

Berliński dziennik donosi też o podwyżkach płac wymuszanych przez pracowników wielu zakładów groźbami strajku.

1/3 POLSKI ZAGROŻONA KATASTROFĄ EKOLOGICZNĄ

Polscy eksperci d/s ochrony środowiska, podczas szwedzko-polskiego sympozjum, jakie odbyło się w jednej z podstokholmskich miejscowości, przekazali szwedzkiemu gospodarzom sensacyjne wyjątki tajnego polskiego dokumentu, z którego wynika, iż Polska jest bezpośrednio zagrożona ogromną katastrofą ekologiczną.

Autorzy tego 300-stronicowego dokumentu dochodzą do wniosku, że Polska nie jest w stanie zapo-

bić katastrofie własnymi siłami. Analizę przeprowadzili niezależni naukowcy polscy na zlecenia PZPR przy współpracy PAN-u. Nakład raportu wynosi zaledwie 500 egzemplarzy i przeznaczony był dla wybranych z wybranych.

Zagrożonych jest 12 mln istnień ludzkich, w 27 najbardziej zagrożonych rejonach, w których mieszkańcy z konieczności piją zatrutą wodę, jedzą zatrutą żywność i oddychają zatrutym powietrzem. Chodzi szczególnie o Górny Śląsk, Dolny Śląsk w okolicy Legnicy i Głogowa oraz Płock i Nową Hutę. W tych rejonach ziemia zawiera 26 razy więcej ołowiu niż przewiduje norma. Krew mieszkańców zawiera go 2 razy więcej. Zagrożony jest fizyczny i umysłowy rozwój dzieci.

Badania dzieci w okolicach Gdańska i Poznania wykazały, iż ich krew zawiera 15 razy więcej kadmu i rtęci, 16 razy więcej ołowiu niż przewidują normy. Pod Krakowem stwierdzono najwyższą w Europie obecność dwutlenku siarki. Stopień śmiertelności w tych rejonach jest dwukrotnie wyższy niż wynosi średnia, natomiast w 20-40% artykułów spożywczych nie odpowiada normom Światowej Organizacji Zdrowia. Jak stwierdza w zakończeniu podaję tę informację dziennik *Die Welt* z dn. 1.03 rząd PRL milczy, ponieważ przy 36-miliardowym (40 mld — przyp. red.) zadłużeniu w Polsce produkuje się i eksportuje za wszelką cenę, za cenę naturalnego środowiska i ludzkiego zdrowia.

Jak podaje berliński *Tagesspiegel* z dn. 2.03 w owych 27 najbardziej zagrożonych rejonach z 280 tys. studni tylko w trzech woda nadaje się do picia. Najbardziej zagrożona jest Nowa Huta. Polska dźwierz rekord Europy jeśli chodzi o produkcję dwutlenku siarki i produkuje go dziś 4,3 mln ton, natomiast wg szacunków w roku 1990 zwiększy produkcję do 7 mln. Oznaczać to będzie śmierć dla lasów w Polsce, z których już dziś 80% jest poważnie zagrożone. Na Górnym Śląsku do uprawy nie nadaje się 100 tys. ha uprzednio urodzajnej ziemi, natomiast urzędy kontrolujące zatrucia

środowiska są w stanie w skali rocznej zająć się jedynie 200 fabrykami, choć kontrolą powinno objąć się co najmniej 3,5 tys. zakładów. Jeden z polskich uczestników sympozjum stwierdził, iż Polska nie jest w stanie o własnych siłach zapobiec katastrofie.

PRASA PRL O DEPORTACJACH POLAKÓW DO ZSRR

Jak donosi *Die Welt* z dn. 2.03 na łamach polskiego czasopisma *Konfrontacje* ukazał się artykuł, w którym podano do wiadomości, iż z terenów zajętych w 1939 roku przez Armię Czerwoną wywieziono w głąb Rosji ok. pół miliona Polaków, w wyniku czego tysiące z nich zmarło. Ogółem, wg szacunku *Konfrontacji* ok. 270 tysięcy Polaków straciło życie czy to w walkach przeciwko Armii Czerwonej, podczas długich transportów czy z powodu głodu i przepracowania na Syberii. Polska TV poinformowała natomiast, iż uczestnikom obradującej właśnie konferencji z udziałem polskich i sowieckich historyków dostarczono wielu ważnych i wartościowych dokumentów dotyczących deportacji Polaków i naukowcy obu krajów zajmą się wyjaśnieniem tej białej plamy w historii stosunków polsko-sowieckich.

WYROK ŚMIERCI NA WAŁĘSĘ I KS. JANKOWSKIEGO

W dn. 1.03 Lech Wałęsa i jego spowiednik, ks. Henryk Jankowski otrzymali wyrok śmierci podpisany przez R.E.P. Autorzy listu twierdzą, iż są w stanie wykonać wyrok na Wałęsę także poza granicami Polski. Wg oświadczenia ks. Jankowskiego podobne listy otrzymywał zamordowany przez SB w 1984 roku ks. Popiełuszko. (*Die Welt*, 4.03.88)

DEMONSTRACJE STUDENTÓW W WARSZAWIE I KRAKOWIE

FAZ z dn. 9 marca na pierwszej stronie donosi o demonstracjach, do jakich doszło na wyższych

uczelniach w Warszawie, Krakowie, a także dzień wcześniej w Lublinie, w dwudziestą rocznicę wydarzeń marcowych. Żądano zarejestrowania NZS-u i zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym. W Krakowie, po walkach z milicją aresztowano ok. 50 osób, w Warszawie zaś na terenie uniwersytetu demonstrowało 2 tys. studentów. Uniwersytet został otoczony kordonem milicji.

SPRAWA KATYNIA

59 czołowych polskich intelektualistów skierowało list otwarty do 55 znanych sowieckich artystów i naukowców domagając się od nich nacisku na władze sowieckie i współpracy w dążeniu do odsłonięcia całej prawdy o zbrodni w Katyniu. Sygnatariuszami listu byli m.in. Lech Wałęsa, Andrzej Wajda, Tadeusz Łomnicki, Daniel Olbrychski oraz pisarze Brandys, Konwicki, Woroszyński, jak i szereg naukowców. Adresatami zaś Andriej Sacharow, jego żona Jelena Bonner, historyk Afanasjew, pisarze Wozniesienski, Jewtuszenko, Okudźawa, Rybakow, jak i znany ekonomista Agen Begjan. (*Tagesspiegel*, 9.03.88) ■

Kraj w prasie PRL



PANACEUM NA CIĘŻKIE CZASY

Prof. Longin Pastusiak na pytanie, co jest istotą nowego myślenia proponowanego przez Gorbaczowa:

„Ogólnie można powiedzieć tak: Gorbaczow stwierdza, iż dzisiejszy świat jest inny niż wczorajszy, inne są stosunki, inne czynniki decydują o jego charakterze. (...) We współczesnym świecie coraz więcej problemów staje się wspólnych dla coraz większej liczby państw, ich rozwiązanie wymaga nowego podejścia. (...) Gorbaczow tak mówi: Czas ucieka i nie można go trwonić. Trzeba działać. Okoliczności nie pozwalają czekać na idealny moment, już dziś potrzebny jest konstruktywny i szeroki dialog. Książka ta jest pewnego rodzaju receptą, w jaki sposób zdemokratyzować, zhumanizować stosunki międzynarodowe, zmienić stereotypy, które utrwały się w naszych umysłach.” (*Perspektywy*, nr 7)

A JEDNAK MARKSISTA...

Jan W. Gadomski relacjonuje rozmowę z Horstem Ehmke, jednym z czołowych polityków zachodnioniemieckiej SPD:

„Przypomniał on starą prawdę, rzekłbym marksistowską, gdyby profesor nie był wybitnym działaczem partii, która od marksizmu odcięła się jak od grzechu młodości. Otóż powiedział on, że świadomość ludzka ogarniając masy staje się siłą zmieniającą rzeczywistość.”

(*Kultura*, nr 8)

SUKCES

Fragmenty raportu o stanie realizacji w roku 1987 programu zwalczania i zapobiegania patologii społecznej i przestępczości:

„...zahamowana została tendencja wzrostu przestępczości. Spadła o 3% liczba zabójstw i o 11% liczba poważnych uszkodzeń ciała. O prawie 20% zmniejszyła się liczba przestępstw skierowanych przeciw organom i funkcjonariuszom publicznym. Wzrosła liczba przestępstw przeciwko mieniu. O 8,7% wzrosła liczba kradzieży i o 14% liczba kradzieży z włamaniem. Zwiększyła się również liczba zagarnięć mienia znacznej wartości, przypadków niegospodarności i przestępstw dewizowo-przemysłowych. W tych katego-

riach przestępstw zmniejszył się również nieznacznie wskaźnik wykrywalności sprawców o średnio 1,6% w porównaniu z rokiem 1986." (*Życie Warszawy*, 23.02.88)

ZŁODZIEJ CZY ZBRODNIARZ?

Ewa Wielińska pisze na temat systemu prawnych represji:

"Pod koniec ubiegłego roku podrożały telewizory kolorowe. Niby żadna sensacja, a jednak grudniową podwyżkę z uwagą odnotowali prawnicy. Otóż, cena kolorowego telewizora przekroczyła 300 tys. zł. Oznacza to, że każdy, kto dokona kradzieży takiego telewizora stanowiącego mienie społeczne, odpowiadać będzie nie z art. 199 § 1 kodeksu karnego, ale z art. 201 kk: Kto zagarnia mienie społeczne znacznej wartości podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od 5 lat, albo karze 25 lat pozbawienia wolności.

Znaczna wartość mienia społecznego — wedle kodeksowej definicji zaczyna się powyżej 300 tys. zł. Przestępstwo z art. 201 kk to zbrodnia (...) Siła nabywca 300 tys. zł to dziś jeden metr kwadratowy mieszkania w Warszawie, może trochę więcej niż 9 przeciętnych pensji w gospodarce uspołecznionej, ale mniej niż połowa malucha w cenie urzędowej, taka sobie meblówka i kanapa lub dwa fotele, bo jedno i drugie już nie... Odpowiedzialność karna tego, kto w czasach stabilności złotówki uzyskał bezprawną korzyść majątkową wystarczającą na kupno mieszkania i samochodu równa się tej, która dziś spotka sprawcę kradzieży telewizora ze sklepu Unicity. A więc: minimum 5 lat pozbawienia wolności, grzywna, konfiskata mienia w całości lub części, pozbawienie praw publicznych."

(*Prawo i Życie*, nr 9)

POLOWANIE NA MĄDRYCH Z LEGITYMACJĄ PARTYJNĄ

Bogdan Wawrzyniak snuje rewelacyjne rozważania na temat polityki kadrowej PRL, a właściwie PZPR:

"W dotychczasowym modelu polityki kadrowej w Polsce przeważają cele polityczne. Priorytety polityczne z natury rzeczy ograniczają swobodę w doborze środków realizacji. Tym, między innymi, można tłumaczyć stałe trudności w awansowaniu na wyższe stanowiska kierownicze młodzieży i bezpartyjnych. Aby skutecznie realizować II etap reformy gospodarczej, konieczne jest preferowanie w systemie wartości polityki kadrowej celów pragmatycznych. (...) Propozycja ta jest równoznaczna z koniecznością refleksji w PZPR nad nowym samoo ograniczeniem się w kierowaniu polityką kadrową. Praktycznym wyrazem może tu być rzetelna analiza zalet i wad nomenklatury partyjnej w warunkach nowej rzeczywistości gospodarczej i społecznej. Niezależnie od potrzeby dokonania takiej analizy można już dziś sformułować twierdzenie, że rzeczywiste przewożenie partii wyraża się nie w utrzymywaniu nomenklatury partyjnej, ale posiadania na kluczowych stanowiskach jeśli już niew liderów, to co najmniej mądrych ludzi. Takich ludzi, którzy w obszarze swojej władzy politycznej potrafią określić kluczowe stanowiska i dbać o to, by one głównie zostały zajęte przez mądre, dobrze przygotowane do pracy osoby z legitymacją partyjną."

(*Przegląd Tygodniowy*, nr 8)

TRAKTOR KONIEM TROJAŃSKIM

Rolnikom najtrudniejszy do przyjęcia wydaje się próg powstały w wyniku podrożenia: węgla o 200% i paliwa o 100%, a więc głównych źródeł energii. Na wsi, w rolnictwie pracuje już ok. 1 mln ciągników różnej mocy... Czy i w jakim stopniu nabierze znów aktualności dylemat wyboru: koń czy traktor? (...) Zaległości w dostawie węgla dla rolników wynoszą blisko 2 mln ton. Nie można jeszcze przewidzieć czy i w jakim stopniu nowe ceny wpłyną na zmniejszenie popytu.

Cena nawozów, których wciąż jeszcze wysiewamy mniej niż wiele innych krajów europejskich wzrosła

o 90%. A ceny środków ochronnych i pasz o 70%. (...) Podporządkowanie rolniczego podwórka (jak zresztą całego naszego gospodarstwa trwa. Poza rozkładanymi racjonalnie złotówkami i procentami daje też temu wyraz poprzez ograniczanie cen urzędowych skupu płodów rolnych. Marzyło się wielu, żeby rynek żywnościowy był rynkiem podaży i popytu, cen prawdziwych. Jeszcze okazuje się — nie pora. Jeszcze nie dziś.

(*Trybuna Ludu*, 23.02.)

W SEJMIE O SZMALU POLONII

W sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych zajmowano się stosunkiem do tzw. Polonii:

Wobec Polonii, tak jak wobec wszystkich sił w kraju powinniśmy prowadzić politykę porozumienia narodowego, uwzględniając oczywiście wszystkie różnicowania i specyfikę naszego wychodźstwa. (Józef Czyrek)

Obecnie w środowiskach polonijnych dokonują się interesujące i korzystne zmiany. Wzrasta prestiż tych środowisk, poszczególne generacje polskich emigrantów odgrywają coraz większą rolę w krajach osiedlenia, rośnie zasobność Polonii. Podjęcie nowych kroków wymaga skala problemu emigracji początku lat 80-tych. (Tadeusz Olechowski)

Istnieje potrzeba odciążenia się od decyzji, mocą których pozbawiono obywatelstwa polskiego 75 wyższych wojskowych pozostających za granicą. Konieczne jest wszczęcie prac, aby umożliwić części Polonii powrót do Polski wraz ze swymi oszczędnościami. (Józef Klasa)

(*Życie Warszawy*, 18.02.)

DARY PRZYJAŹNI

W Warszawie otwarto koreańską (ludowo-demokratyczną) restaurację „Phenian”:

Z odległego kraju przyjechało 5 kucharzy i jeden kelner. Przywieźli ze sobą egzotyczne surowce i przyprawy: soję w ziarnach, makaron ziemniaczany, żeńszeń morski, trawę morską, ziarno sezamowe i osiem ro-

dziejów wódek.

(*Zycie Warszawy*, 18.02)

MAJĄTEK

Bożena Kastory omawia założenia planu perspektywicznego rozwoju PRL do roku 2000:

Majątek trwały przedsiębiorstw uspołecznionych charakteryzuje się wysokim stopniem zużycia, alarmujący jest stopień zniszczenia maszyn i urządzeń technicznych — w przemyśle wskaźnik ten wynosi 62%, w budownictwie aż 70%. Wysoki stopień zużycia występuje szczególnie w branżach dla dalszego rozwoju kraju — przemyśle precyzyjnym 70%, w obrabiarkowym 78%, elektronicznym 69%, sprzętu medycznego 74%. Wysoki stopień zużycia majątku produkcyjnego jak również jego starzenie się „moralne” wpływają na wzrost kosztów działalności gospodarczej i na pogarszanie się jakości produkowanych wyrobów.

(*Zycie Warszawy*, 24.02)

W AUSCHWITZ JAK U RITZA

Fragmenty reportażu Marzeny Guz z Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu, daru RFN, otwartego 7.12.1986 przez M. Rakowskiego i R. Süsmuth:

Co czuje student z Kolonii, kiedy po spotkaniu z byłym więźniem obozu koncentracyjnego wychodzi na ulicę i słyszy: Talszen dojeżdża mark bite? (...)

Już na początku 1987 Akcja Znaków Pokuty zaanonsowała przyjazd 60 grup (ok. 1 tys. osób) na rok 1988. Polskich zgłoszeń dom nie otrzymał. W domu zaś, który ma służyć porozumieniu i dialogowi młodzieży ze Wschodu i Zachodu nocują przeważnie ludzie przypadkowi, traktujący to miejsce jako hotel.

I tak była tu grupa hiszpańska „Juventuru”, kadra zawodników Polskiego Związku Pływackiego, bokserzy z NRD, hokeiści ze Związku Radzieckiego, filmowcy. W Domu Spotkań swoje 90-lecie obchodzila

m.in. garbarnia z Oświęcimia. Nic dziwnego, że w książce życzeń i zażaleń czytamy potem: więcej w kraju takich lokali, albo: tak dobrze nie dają jeść w Holiday Inn albo u Wierzyńska.

Ci przypadkowi goście bynajmniej nie rugują polskich uczniów, po prostu zajmują łóżka, które inaczej stałyby puste. A ponieważ miejsc hotelowych w Oświęcimiu prawie nie ma, zadowolone są i władze miasta i dyrekcja hotelu na terenie obozu i zagraniczni goście. Idea Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży pokrywa się coraz gęstszym kurzem. (...)

Na konferencji prasowej 9.07.1985 roku rzecznik rządu Jerzy Urban ustosunkował się do propozycji kanclerza Kohla w sprawie wymiany między młodzieżą obu krajów: Nie ma potrzeby korzystania z tej oferty (...).

(*Prawo i Życie*, nr 7)

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

BEZSKUTECZNA WALKA USA Z NARKOTYKAMI

Jak wynika z danych opublikowanych w połowie lutego br. przez amerykański Urząd do Walki z Narkotykami (DEA), mimo prób zwalczania wzrastającej w USA konsumpcji i wywierania nacisku na głównych dostawców narkotyków, czyli na kraje latynoamerykańskie, nadal wzrasta narkomania.

Głównym dostawcą narkotyków do USA jest Meksyk, skąd pochodzi ponad 40% marihuany i 38% kokainy. Granica między obu krajami o długości 3.326 km wydaje się być nie do upilnowania.

W ostatnich latach rząd Meksyku pod naciskiem sankcji gospodarczych USA zajął się poważniej szmuglerami i producentami narko-

tyków. W ostatnich pięciu latach zlikwidowano 50 tys. plantacji opium i 600 tys. plantacji marihuany (w sumie 500 mln ton), 53 laboratoria, zaarrestowano 52 tys. osób, a do walki z narkotykami skierowano 20% meksykańskich sił wojskowych. Mimo to, w tym samym okresie „eksport” narkotyków z Meksyku do Stanów Zjednoczonych zwiększył się dwukrotnie, a w samym tylko roku 1987 sprzedaż narkotyków miała przynieść handlarzom minimum 150 mld dolarów zysku.

Prezydent Meksyku De la Madrid w rozmowie z prezydentem Reaganem wobec groźby nowych sankcji gospodarczych odpowiedział, iż „problem leży nie tylko w podaży, lecz również w popycie”. (*Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 15.02.88)

ZAMACH NA STATEK OWP

Wyczarterowany przez Organizację Wyzwolenia Palestyny statek „Sol Phryne” został poważnie uszkodzony w porcie Limassol (Cypr). Statkiem tym miało powrócić do Hajfy 135 Palestyńczyków przednio deportowanych z terytoriów okupowanych przez Izrael. Ze względu na polityczną doniosłość wydarzenia Palestyńczykom mieli towarzyszyć dziennikarze i ważne osobistości z całego świata.

Do zamachu, który miał miejsce w dn. 15 lutego, przyznała się radykalna organizacja „Żydowska Liga Obrony” grożąc, iż w przypadku podjęcia rejsu dojdzie do następnego zamachu — gdy wszyscy pasażerowie będą na pokładzie. (*Süddeutsche Zeitung*, 16.02.88)

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

„LITERATURNAJA GAZIETA” O AFGANISTANIE

Na pierwszej stronie moskiewskiego tygodnika, z dn. 17 lutego, ukazał się artykuł Aleksandra Prochanowa — autora wydanej w 1980 r. w ZSRS książki pt. „Drzewo w centrum Kabulu” (Prochanow opisuje bohaterstwo, męczeństwo i internacjonalistyczną postawę żołnierzy sowieckich w Afganistanie) — w którym autor stwierdza, iż „nadzieja posiadania na naszej południowej granicy socjalistycznego sąsiada spełza na niczym i wobec tego zachodzi konieczność wycofania wojsk sowieckich z Afganistanu”. Prochanow wini za to z jednej strony Demokratyczną Partię Ludową Afganistanu, rozbijaną systematycznie przez walki wewnętrzne i jej członków, którzy kierowali się egoizmem i nietolerancją. Z drugiej zaś strony winnych należy szukać w przywództwie sowieckim z 1979 roku, wśród polityków, wojskowych, dyplomatów i ekspertów islamu, którzy popełnili karygodny błąd osądu. Jednakowoż, jak zapewnia autor, „nasi żołnierze wrócą stamtąd jako internacjonalistyczni patrioci.” (FAZ, 18.02.88)

DEMONSTRACJE NA LITWIE

W związku z tym, iż przypadająca na wtorek 16 lutego 70-rocznica odzyskania niepodległości przez Litwę jest zwykłym dniem pracy, a wszelkie demonstracje związane z tym świętem zostały przez władze sowieckie zabronione, patrioci litewscy przesunęli obchody na niedzielę, 14 lutego. W mszach, marszach i akcjach protestacyjnych w Wilnie i Kownie udział wzięło ponad 100 tys. osób. Żaden z korespondentów zagranicznych nie został wpuszczony na terytorium Litwy, a już tam przebywający otrzymali zakaz opuszczania hoteli. W areszcie domowym przebywali też litewscy aktywiści niepodległościowi. Natomiast już następnego dnia, w poniedziałek 15 lutego, czterem korespondentom za-

granicznym, przybyłym z Moskwy za pozwoleniem władz, pokazano — jak stwierdził korespondent UPI Mitchell — specjalnie na ten cel przygotowaną demonstrację popierającą przejście władzy na Litwie przez Sowietów w roku 1940, jej uczestnicy zachowywali się nadzwyczaj pasywnie i nie znali języka litewskiego. Jak stwierdza FAZ z dn. 18.02 prawdą okazały się słowa Gromyki wypowiedziane w dn. 5 lutego br. w Wilnie: „na Litwie istnieje kilku pomyślnych, którzy nie zrozumieli, że władza sowiecka w tym kraju nigdy nie była tak silna jak dziś.”

Tagesspiegel z dn. 19.02 informuje, iż agencja TASS podała do wiadomości w dn. 18.02, że w wyniku zamieszek w Kownie i Wilnie aresztowano 32 osoby, z powodu „chuligaństwa i zachowań aspołecznych.”

KREISKY O WALDHEIMIE

Były kanclerz Austrii Bruno Kreisky w wywiadzie dla londyńskiego Timesa z dn. 19.02, tak wyraził się o obecnym prezydencie Kurcie Waldheimie: „W całym świecie znany jest jako kłamca, a posiadanie prezydenta-kłamcy jest dla Austrii jedną wielką katastrofą i wcale nie chodzi mi tutaj o jego działalność jako młodego oficera w niemieckim Wehrmachcie. Osądzam go na podstawie tego, co uczynił później.” Kreisky wyraził też nadzieję, iż Waldheim jeszcze w bieżącym roku ustąpi ze swojego stanowiska. Jednocześnie stwierdził, iż po raz pierwszy od czasu II wojny światowej za sprawą głowy państwa Austriacy stali się głęboko podzielonym narodem. (FAZ, 22.02.88)

KOLIZJA NA MORZU CZARNYM

Jak wynika z dokumentów przedstawionych przez amerykańskie Ministerstwo Obrony w dn. 19.02 (film video) w połowie lutego płynące prostym kursem krążownik

„Yorktown” i niszczyciel „Caron” zostały staranowane przez jednostki sowieckie. Do kolizji doszło na tle różnicy stanowisk odnośnie definicji tzw. wód terytorialnych, które wg Amerykanów leżą w obrębie 3 mil od brzegu, wg Sowietów zaś o 12. Dowództwo marynarki sowieckiej oświadczyło, iż amerykańskie okręty przeprowadzały niebezpieczne manewry w pobliżu jednostek sowieckich.

(Süddeutsche Zeitung, 22.02.88)

GROMYKO DEMASKUJE PODSTĘPNEGO MAO

Z opublikowanych w dn. 22.02 w New York Times fragmentów pamiętników Andrieja Gromyki, długoletniego sowieckiego ministra spraw zagranicznych, wynika iż w 1958 roku Mao w rozmowie z nim planował „sprowokowanie” interwencji wojsk amerykańskich na terytorium Chin, by dać Sowietom powód do użycia broni atomowej przeciwko jednostkom amerykańskim. Mao wychodził przy tym z założenia, iż Chiny, nawet tracąc 300 mln obywateli w konflikcie atomowym na swoim terenie i tak przeżyją kataklizm nie ponosząc większych strat. (Tagesspiegel, 23.02.88)

RUMUNI UCIEKAJĄ DO WĘGIER

W ostatnich czasach znacznie pogorszyły się stosunki między braćskimi krajami bloku — Rumunią i Węgrami, a to ze względu na 2,5 mln mniejszości węgierskiej mieszkającej w Siedmiogrodzie (wg danych Budapesztu; przy 1,7 mln wg Bukaresztu). Na początku lutego pod ambasadą rumuńską w Budapeszcie doszło do demonstracji ok. 500 Węgrów, w tym wielu nielegalnych uchodźców z Siedmiogrodu, przeciwko dyskryminacji i uciskowi mniejszości węgierskiej w Rumunii. Węgry podały oficjalnie, iż na ich terytorium przebywa obecnie ok. 20 tysięcy uchodźców z Rumunii, rząd której oskarża

władze węgierskie o nieskuteczność działań węgierskiej policji, rzekomo starającej się powstrzymać napływy nielegalnych imigrantów.

Co więcej, węgierski Związek Pisarzy wystosował apel do premiera Grosza, w którym domaga się zajęcia się mniejszością węgierską w Rumunii. (*Die Welt*, 24.02.88)

PRZECIWKO ZANIECZYSZCZANIU ŚRODOWISKA W ZSR

W dn. 23.02 w Niżnym Tagilu na południowym Uralu doszło do największych w historii Związku demonstracji przeciwko dewastacji środowiska naturalnego. Demonstrowało 30 tys. osób. W rozdanej ulotce podano, iż 40% mieszkańców regionu cierpi na chorobę płuc w wyniku zanieczyszczenia powietrza. Początkowo władze usiłowały poprzez członków Komsomolu nakłonić organizatorów do zaniechania demonstracji, co jak ujawniła *Literaturnaja Gazeta* z dn. 23.02 nie mogło się powieść, ponieważ właśnie komsomolcy byli inicjatorami protestu. (*FAZ*, 24.02.88).

Jak donosi *Süddeutsche Zeitung* z dn. 24.02, demonstranci domagali się zamknięcia dwóch fabryk chemicznych i połączenia Nagornego Karabachu z Armenią.

SOWIECKIE GAZETY O ŚMIERCI STALINA

Literaturnaja Gazeta z dn. 29.02 jak i *Komsomolskaja Prawda* opublikowały artykuły, w których po raz pierwszy otwarcie mówi się o okolicznościach śmierci Stalina i przejściu władzy przez Chruszczowa.

I tak wg *Komsomolskiej Prawdy* Stalin po ataku serca leżał 4 dni na podłodze swojej sypialni, a jego osobista ochrona nie ważyła się przekroczyć progu pokoju bez pozwolenia. Podejrzliwość Stalina wobec lekarzy przyjęła takie rozmiary, iż w czasie tych czterech dni Stalin

dopuszczał do siebie jedynie pewnego pułkownika, którego medyczne kwalifikacje polegały na tym, iż był kiedyś pomocnikiem weterynarza.

Natomiast zaufany Chruszczowa Fiodor Burlackij na łamach *Literaturnoj Gazety* informuje, iż na pierwsze posiedzenie biura politycznego po śmierci Stalina, zarówno Beria jak i Chruszczow przybyli uzbrojeni. Chruszczowowi po ogłoszeniu jedyne punktu dziennego obrad — postawienia Berii przed sądem wojskowym — udało się wyrwać ówczesnemu szefowi KGB aktówkę z rewolwerem, a następnie przycisnąć ukryty guzik będący wezwaniem dla dwóch oficerów, którzy zaarrestowali Berię. Z Kremla w obawie przed obstawą szefa KGB przetransportowano go w tajemnicy do więzienia. (*FAZ*, 2.03.88)

POLICJA RFN PRZECIWKO NEONAZISTOM

W dn. 2.03 zachodni Niemcy policja w 61 miastach przeprowadziła akcje przeciwko podejrzanym o udział w działalności zabronionych od 1973 roku organizacji neonazystowskich: „Frontowi Działalności Narodowych Socjalistów” i „Narodowych Aktywistów”.

W wyniku licznych rewizji i zatrzymań zaarrestowano 4 osoby, znaleziono arsenały broni palnej i zdobyto dowody umożliwiające w wielu przypadkach wytoczenie procesu o działalność niezgodną z „Ustawą Zasadniczą”. (*Süddeutsche Zeitung*, 3.03.88)

NASTĘPNA FAŁA ARESZTOWAŃ W NRD

Zapewne z obawy przed demonstracjami w przypadającą na 6 marca rocznicę urodzin Róży Luksemburg, władze wschodniemieckie w samym Berlinie Wschodnim zaarrestowały od 70 do 80 osób i, jak podano w kołach związanych z Kościołem ewangelickim w NRD, chodzi tu głównie o osoby, które

złożyły podanie o wyjazd do RFN. (*Tagesspiegel*, 6.03.88).

Natomiast w dn. 6.03 NRD-owska bezpieka zatrzymała i aresztowała wiele osób udających się na nabożeństwo do ewangelickiego kościoła św. Zofii, gdzie zazwyczaj spotykają się „nieprawomyślni” mieszkańcy Berlina Wschodniego.

KATOLICY DEMONSTRUJĄ W PRADZE

W dn. 6 marca po nabożeństwie w Pradze wieńczącym pielgrzymkę, ponad 7 tys. osób domagało się swobód religijnych i nieingerencji władz w sprawy czysto kościelne, jak np. obsadzanie stanowisk biskupów.

Władze w Pradze chcąc nie dopuścić do demonstracji, aresztowały dnia poprzedniego 34 działaczy związanych z „Kartą 77” oraz zamknęły stację metra w pobliżu katedry, gdzie odbyła się demonstracja, a w czasie przewidzianej mszy telewizja wyświetliła nie zapowiedziany w programie popularny film rozrywkowy.

W dn. 7 marca, premier Wlk. Brytanii p. Thatcher skierowała ostry protest na ręce ambasadora ČSRS w Pradze z powodu zatrzymania 12 czechosłowackich działaczy opozycyjnych udających się na przyjęcie w ambasadzie brytyjskiej.

(*Tagesspiegel*, 8.03.88)

NOWE ZAMIESZKI W TYBECIE

Po raz pierwszy od dn. 1.10 ub. roku, kiedy to w czasie zajęć w Tybecie zginęło 14 osób, w dniu 6 marca w stolicy Tybetu Lhasie doszło do antychińskich wystąpień ludności. Jak podała agencja Nowe Chiny zdemolowano miejscowy posterunek milicji, samochody służbowe i pobito wielu demonstrantów. W czasie starć ulicznych zginął jeden milicjant, natomiast 28 odniosło rany.

(*Tagesspiegel*, 8.03.88).



WYWIAD Z DŻILASEM

Konserwatywny dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (2.02.88) przeprowadził wywiad z Milovanem Džilasem z okazji ukazania się na rynku zachodniemieckim jego najnowszej książki „Welten und Brücken” (Światy i mosty). Dżilas należy do najbardziej znanych dysydentów jugosłowiańskich i jego życiorys jest dość znamienny. Był obok Tito jednym z głównych przywódców wojny partyzanckiej w okresie II wojny światowej, a po wojnie członkiem Biura Politycznego partii komunistycznej. W 1953 roku popadł w niełaskę po opublikowaniu krytycznej książki „Nowa klasa”. Okrzyczano go rewizjonistą i pozbawiono go wszelkich funkcji; przesiedział ponad 8 lat w więzieniu.

Najciekawsze wypowiedzi Dżilasa dotyczą okresu jego pobytu w więzieniu. Mówi on m.in.: „Musiałem walczyć z samotnością, z własnym strachem, musiałem walczyć o wartości, które są ważniejsze niż samo życie, bez których życie traci swoją wartość — o moralne i duchowe przeżycie. Do dziś nie znalazłem żadnego innego wytłumaczenia mojej wytrzymałości jak to, iż się czerpałem z idei, przekonania i identyfikacji mojej osoby z ideą. Mimo to ciężko znosiłem okres więzienia. Była to bezustanna i okropna tęsknota za wszystkimi radościami życia.”

Na pytanie o Gorbaczowa i jego reformy Dżilas mówi: „W przeciwieństwie do społeczeństw zachodnich, gdzie lud żąda reform i często stosuje w tym celu siłę, Rosja posiada zupełnie inną tradycję. Próby reform przychodzą z góry. Proszę pomyśleć o Piotrze Wielkim. A Gorbaczow zmuszony jest do działania ze względu na szalone zacofanie ZSRS w porównaniu z USA.”

Mimo to Dżilas nadal pozostał komunistą. Według niego kryzys tego systemu należy szukać w monopolistycznej oligarchii, która utrzymywana jest poprzez biurokratyzowaną strukturę.

HENRYK SZERYNG NIE ŻYJE

W czasie tournée po RFN zmarł nagle w wieku 69 lat w Kassel Henryk Szeryng, znakomity skrzypek polskiego pochodzenia. Urodził się w 1918 roku w Warszawie. Studiował u Carla Flescha w Berlinie oraz Jacquesa Thibaud i Nadie Boulanger w Paryżu. Zadebiutował w 1933 r. W czasie II wojny światowej jako oficer łącznikowy i tłumacz na zlecenie polskiego rządu w Londynie przebywał w Meksyku, gdzie też pozostał po zakończeniu wojny przyjmując obywatelstwo meksykańskie. Należał do tych nielicznych wirtuozów, u których technika gry nie była celem samym w sobie, poświęcając się w grze treści utworu. (*Tagesspiegel*, 4.03.88)

38 FESTIWAL FILMOWY W BERLINIE ZACHODNIM

Z końcem lutego po raz 38 odbył się Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Berlinie. Jest to jedna z największych imprez filmowych na świecie, gdyż prócz pokazów konkursowych jest jeszcze całe mnóstwo imprez towarzyszących jak Forum Młodego Kina czy też pokaz filmów krótkometrażowych. W Berlinie w czasie festiwalu odbywają się też targi filmowe.

Tegoroczne akcenty polskie to filmowa ekranizacja „Biesów” w reżyserii Andrzeja Wajdy dla francuskiej wytwórni Gaumont oraz „Matka Królów” w reżyserii Janusza Zaorskiego według powieści Mariana Brandysa. Film Zaor-

skiego zdobył Srebrnego Niedźwiedzia. Tegoroczny festiwal stał pod znakiem produkcji ze Wschodu — głównie filmów sowieckich i chińskich. Jak zauważa *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (25.02.88) nagrody festiwalowe pokrywały się z oczekiwaniami publiczności.

* * *

Po raz pierwszy od 1955 roku odbył się w Moskwie festiwal filmów amerykańskich. Zaprezentowano 40 pozycji. Organizatorzy imprezy podkreślają, iż pokaz ten doszedł do skutku wyłącznie z inicjatywy prywatnej a nie na bazie umowy pomiędzy ZSRS i USA. Sowieccy widzowie mogli też obejrzeć film z Ronaldem Reaganem „King's Row”. Krytycy filmowi są zdania, iż była to jedna z najlepszych ról obecnego prezydenta USA. (*Süddeutsche Zeitung*, 19.02)

* * *

Miło odnotować iż na marcowej liście bestsellerów książkowych rozgłośni Südwestfunk znajduje się powieść Andrzeja Szczypiorskiego „Piękna pani Seidenmann”.

(*Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 1.03.88).

* * *

FAZ (23.02.88) zamieściła krótką notkę o dyskografii chopinowskiej pod redakcją Józefa Kańskiego, która ukazała się w Państwowym Wydawnictwie Muzycznym w Krakowie w 1986 roku. Zdaniem frankfurckiego dziennika jest to bardzo cenna pozycja, która nie stanowi monografii interpretacji dzieł Chopina, lecz jest historycznym katalogiem wszystkich istniejących nagrań od roku 1901 do 1984.

* * *

Agencje prasowe podały nazwy filmów kandydujących do tegorocznej nagrody Oscara, która zostanie przyznana 11 kwietnia w Hollywood. Wśród filmów amerykańskich nominację zdobyły m.in. film Bertolucci „Ostatni cesarz” oraz Stevena Spielberga „Empire of the Sun”. W kategorii filmów zagranicznych największą szansę ma doskonały obraz filmowy francuskiego reżysera Louisa Malle „Au revoir les enfants” (Do widzenia dzieci), który opowiada o wojnie z perspektywy dzieci. (*Frankfurter Rundschau*, 23.02.88).

OSTATNI ŻYDZI W POLSCE

Żydzi w Polsce — to naród, który odchodzi, naród bez szans. Słowa te wypowiedział Mojżesz Finkelstein, prezydent Kongregacji Wyznania Mojżeszowego w Polsce. Tymi słowami rozpoczęła Christine Brinck w *Süddeutsche Zeitung* (1.03) omówienie niemieckiej edycji słynnej już książki Małgorzaty Niezabitowskiej i Tomasza Tomaszewskiego o historii i współczesności polskich Żydów, która ukazała się nakładem wydawnictwa Stemmler w Schaffhausen (Szwajcaria).

Dziennik podkreśla staranność opracowania tematu przez autorów, którzy nie są Żydami oraz ich mozolne poszukiwanie śladów ostatnich Żydów żyjących obecnie w Polsce. W Krakowie istnieje największa gmina żydowska skupiająca 200 członków, natomiast przed wojną żyło ich tam około 68 tys.

KOLEJNE REFORMY GOSPODARCZE W NIKARAGUI

Jak donosi *Neue Zürcher Zeitung* z dn. 23.03, od dn. 25 lutego stare cordoby (nazwa nikaraguańskiej waluty) będzie można wymieniać na nowe w stosunku 1000:1, których wartość w stosunku do dolara USA wynosić będzie 10:1. Jak komentuje zurychski dziennik, Nikaraguańczycy przyzwyczajeni są do przeprowadzenia przez Sandinistów co kilka miesięcy tzw. decydujących reform gospodarczych, w wyniku których inflacja w skali rocznej wynosi minimum 1500%.

HANDEL WSCHÓD-ZACHÓD W ROKU 1987

Zgodnie z danymi opublikowanymi przez Ministerstwo Handlu Zagranicznego RFN we Frankfurcie/M, w dn. 22.01 bilans handlu Wschód-Zachód w porównaniu z rokiem poprzednim zmniejszy się o 9,3%, przy czym import krajów bloku wschodniego do Europy Zachodniej zmniejszył się o 13,3%, w tym ze Związku Sowieckiego — jeśli chodzi o RFN — o 22%. RFN osiągnął jedynie wzrost wymiany handlowej z Czechosłowacją o 6,3%.

PODWYŻKI CEN NA ZACHODZIE

Zgodnie z danymi Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) podwyżki cen w roku 1987 w stosunku do roku 1986 wynosiły: Turcja — 39%, Grecja — 16%, Portugalia — 9,4%, Norwegia — 8,7%, Wlk. Brytania — 4,2%, Szwecja — 4,2%, USA — 3,7%, Francja — 3,1%, Szwajcaria — 1,5%, RFN — 0,2%. Natomiast w Japonii ceny obniżyły się o 0,2%, w Holandii o 0,5%. (*Süddeutsche Zeitung*, 24.02.88)

„MACHNIOM”?

W dniu 3 marca br. ministrowie finansów ZSRS i ČSRS podpisali porozumienie o wzajemnej wymiennalności rubla i korony (1:10,4), co powinno przynajmniej w teorii znacznie uprościć stosunki handlowe między obu krajami. Donoszący o tym *Tagesspiegel* z dn. 4.03 informuje również, iż obywatele sowieccy w najbliższej przyszłości będą mogli korzystać z kart kredytowych. Jednak eksperyment dotyczyć będzie tylko największych domów towarowych Moskwy.

DEFICYT KOLEI ZACHODNIONIEMIECKICH

Zadłużenie państwowych kolei w RFN osiągnęło w tym roku wysokość 43 mld DM i wg prognoz będzie ono, o ile nic się nie zmieni, wynosić w 1995 r. 73 mld. (1970 r. 17 mld DM, 1976 — 29, 1982 — 36) W dn. 4.03 sytuacja kolei była przedmiotem obrad Bundestagu. Wszystkie partie zgodziły się co do konieczności zmniejszenia zadłużenia, a FDP żądała stopniowego przekazywania kolei w ręce prywatne. (*Tagesspiegel*, 5.03.88)

SPADA LICZBA MŁODYCH BEZROBOTNYCH

Wg *Süddeutsche Zeitung* z dn. 5.03 w roku bieżącym w porównaniu z rokiem 1983 liczba młodych bezrobotnych w wieku 14 do 25 lat spadła w RFN z 11 do 7%, w USA z 16 do 11%, w Kanadzie z 23 do 12%, w Wlk. Brytanii z 23 do 16%. Natomiast powiększyła się we Francji z 20 do 24% i we Włoszech z 31 do 39% i w Japonii z 5 do 6%.

• JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM •

DREZNO. Wykorzystując marsz milczenia zorganizowany w Dreźnie dla upamiętnienia 43-rocznicy zombardowania tego miasta przez Aliantów, ok. 200 osób spośród 10-tysięcznej rzeszy uczestników rozwinęło transparenty domagające się zezwolenia na wyjazd do RFN; milicja zaarrestowała 5 osób (*Süddeutsche Zeitung*, 15.02.88)

MOSKWA. W wyniku protestu obywateli Krasnodarska w dn. 15.02 sowiecka Rada Ministrów podjęła decyzję wstrzymania budowy elektrowni atomowej w tym rejonie ze względu na zwiększone tam niebezpieczeństwo wystąpienia trzęsień ziemi. (*Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 16.02.88)

MOSKWA. W dn. 18 lutego podczas posiedzenia KC KPZS pozbawiony w listopadzie ub. roku stanowiska szefa moskiewskiej organizacji partyjnej, Boris Jelcyn został pozbawiony funkcji kandydata do Biura Politycznego. (*Tagesspiegel*, 19.02.88)

WASZYNGTON. W dn. 18 lutego rzecznik amerykańskiego lotnictwa podał do wiadomości, iż w tym roku 8 sowieckich bombowców 5-krotnie naruszyło terytorium USA nad zachodnią Alaską i wycofało się po ataku amerykańskich myśliwców. (*Tagesspiegel*, 19.02.88)

MOSKWA. Agencja TASS podała do wiadomości w dn. 18 lutego, iż próba wyniesienia na orbitę tego dnia trzech satelitów sowieckich typu „Kosmos” nie powiodła się; spaliły się one w atmosferze ziemskiej. (*Tagesspiegel*, 19.02.88)

KAIR. W czasie trwającego tam procesu przeciwko

członkom organizacji terrorystycznej „Rewolucja Egiptu” dla głównego oskarżonego, syna byłego prezydenta Egiptu Nassera, prokurator zażądał kary śmierci, natomiast dla innych — wśród nich też bratanek byłego prezydenta — dożywotniej kary przymusowej pracy. (*Tagesspiegel*, 19.02.88)

RZYM. W dn. 19 lutego delegacja złożona z przedstawicieli 7 głównych ugrupowań partyzanckich w Afganistanie zwróciła się do mieszkającego od 1973 r. w Rzymie, byłego króla Afganistanu Zahir Szacha z apelem o powrót do Kabulu i przewodniczenie posiedzeniu tzw. parlamentu szczepów. (*Tagesspiegel*, 20.02.88)

MADRYT. W dn. 19 lutego odbył się 12 kongres Komunistycznej Partii Hiszpanii, gdzie podano, iż w latach 1979-83 partia straciła 2/3 członków licząc obecnie niecałe 70 tys. i posiada w parlamencie 5% miejsc. (*FAZ*, 20.02.88)

MADRYT. W dn. 22 lutego szefem KPH został Julio Anguita, uprzednio burmistrz Cordoby, zwolennik demokratyzacji struktur partyjnych. (*Neue Zürcher Zeitung*, 23.02.88)

RZYM. W dn. 20 lutego z koncertem w Watykanie w obecności Papieża wystąpił chór sowieckiej armii; 120 pieśniarzy z Sowietów zaprezentowali pieśni rosyjskie i włoskie (Ach, Kalinka). (*Tagesspiegel*, 21.02.88)

BERLIN ZACHODNI. W dn. 19 lutego policja zachodniobermberska zaarrestowała dwóch oficerów sowieckich podczas „prowadzenia działalności szpiegowskiej”, a władze

Brytyjskiego sektora dnia następnego przekazały szpiegów w ręce sowieckich dyplomatów. (FAZ, 22.02.88)

PARYŻ. W dn. 21 lutego nieznaną dotychczas grupa terrorystów „Międzynarodowa Solidarność Rewolucyjna” protestując przeciwko sprzedaży broni przez Francję wysadziła w powietrze... Instytut Medycyny Sądowej i parterowe pomieszczenia prywatnego przedszkola w Paryżu. (Süddeutsche Zeitung, 23.02.88)

RIAD. Po raz pierwszy od 50 lat do jednego z najbardziej antykomunistycznych krajów świata Arabii Saudyjskiej przybył wysoki rangą funkcjonariusz sowiecki Władimir Poiliakow, szef Instytutu Bliskowschodniego w moskiewskim MSZ, prawdopodobnie celem omówienia sytuacji w Afganistanie. (Tagesspiegel, 23.03.88)

TAI-PEI. W dn. 22 lutego doszło po raz pierwszy w historii Tajwanu do nieudanej próby uprowadzenia samolotu do Chin Ludowych. (Tagesspiegel, 23.02.88)

PEKIN. Pekinśka „Gazeta Ludowa” w dn. 23.02 podała do wiadomości, iż w biednej prowincji Szan-dong, która otrzymuje w przeliczeniu na dolary subwencje w skali rocznej w wys. 1,7 mln, funkcjonariusze partyni wydają 108 tys. na bankiety. (Frankfurter Rundschau, 24.02.88)

MOSKWA. Sowiecki minister obrony, gen. Jazow w przemówieniu z okazji 70-rocznicy utworzenia Armii Czerwonej stwierdził m.in.: „trzeba przyznać, iż demokratyzacja nie wkracza do armii łatwo; idee »głównostie«, akceptacja krytyki i podejmowanie samokrytyki przychodzi sowieckim wojskowym z trudem; dowództwo armii sowieckiej kapie się w biurokracji, uwielbia parady i galówki” (Die Welt, 24.02.88)

RZYM. Szef afgańskiej misji dyplomatycznej w Rzymie Mohammed Nassir Fedai, który zaginął 17 lutego odnalazł się w dn. 23 lutego w Turynie i oświadczył dziennikowi „La Stampa”, iż postanowił pozostać na Zachodzie. (Süddeutsche Zeitung, 24.02.88)

BUDAPESZT. Przebywający z wizytą na Węgrzech w dn. 23-26 lutego nominalny szef państwa sowieckiego Gromyko oświadczył, iż liberalny braterski kraj prowadzący „gospodarkę rynkową” stanowi obecnie przykład dla Sowietów; Gromyko opowiedział się też za dalszą intensyfikacją współpracy gospodarczej między obu krajami. (Tagesspiegel, 25.02.88)

MOSKWA. Agencja TASS doniosła w dn. 24 lutego o rezygnacji z planowanej budowy elektrowni atomowej w pobliżu Czigrifńska na Ukrainie, ze względu na protesty tamtejszych mieszkańców. (Tagesspiegel, 25.02.88)

BELGRAD. W dn. 24 lutego z powodu awarii zamknięto w Krsko jedyną jugosłowiańską elektrownię atomową. (Süddeutsche Zeitung, 25.02.88)

FRANKFURT/O. Na początku lutego NRD-owski mechanik za wypisanie na ścianie jednostki sowieckiej w Frankfurcie nad Odrą napisu: „Rosjanie wynocha!” otrzymał 20 miesięcy więzienia. (Die Welt, 26.02.88)

LONDYN. W dn. 24 lutego Amnesty International podała do wiadomości, iż posiada niezbita dowody na dokonanie w roku ubiegłym w Iraku 116 egzekucji na Kurdach i więźniach politycznych będących w wieku od 14 do 73 lat; ciała zabitych wydawane są rodzinom za opłatą w wysokości 300 irackich dinarów. (Neue Zürcher Zeitung, 26.02.88)

MOSKWA. W dn. 25 lutego dziennik „Moskowskij Komsomolec” po raz pierwszy podał liczbę osób trzymanyh w roku 1952 w ZSRS w obozach pracy szacując ją na 12 mln. (Tagesspiegel, 26.02.88)

BELGRAD. Podczas odbywającej się tam konferencji

krajów bałkańskich (Albania, Bułgaria, Grecja, Jugosławia, Rumunia i Turcja) bułgarski minister spraw zagranicznych Mladenow zaproponował, aby obywatele krajów członkowskich mogli poruszać się po krajach bałkańskich bez paszportów; propozycji tej sprzeciwili się przedstawiciele Rumunii i Albanii. (Tagesspiegel, 28.02.88)

BUDAPESZT. W dn. 28 lutego rząd węgierski oświadczył, iż żaden z 20 tys. świeżo przybyłych nielegalnych imigrantów z Rumunii, głównie z Siedmiogrodu, nie będzie zmuszony do opuszczenia Węgier, o ile opuści Rumunię z uzasadnionych powodów. (Tagesspiegel, 1.03.88)

BELGRAD. Jak domiósł belgradzki dziennik „Polityka” w dn. 2 marca, liczba członków Komunistycznej Partii Jugosławii w ciągu ostatnich dwóch lat zmalała o 3,2%, a od roku 1983 liczba młodych członków (do 30 lat) zmniejszyła się z 34 do 21%. (Tagesspiegel, 3.03.88)

WIEN. W dn. 1 marca 300 Austriaków skierowało do prokuratury wiedeńskiej oskarżenie przeciwko prezydentowi Waldheimowi z powodu „podejrzania o udział w mordzie” (chodzi o wojenną przeszłość Waldheima w czasie służby w Wehrmachcie). (Frankfurter Rundschau, 3.03.88)

BEJRUT. Przywódca Libii Kaddafi ogłosił 3 marca dniem wolności i uczcił go burząc samodzielnie mury jednego z więzień przy pomocy buldożera, dzięki czemu 40 więźniów uzyskało wolność. (Tagesspiegel, 4.04.88)

PRAGA. W dn. 3 marca kardynał Tomašek przyjął w Pradze przedstawicieli „Karty 77”, którzy przekazali na ręce kardynała dokument całkowicie popierający petycję czeskosłowackich katolików domagających się od rządu swobody wyznania (do tej pory petycję podpisało 350 tys. osób). (Tagesspiegel, 5.03.88)

MOSKWA/EREWAŃ. W trwających od 12 lutego zamieszkach w Autonomicznym Rejonie Karabachu jak i położonym koło Baku mieście Sumgait zginęło wg TASS 31 osób, głównie Ormian domagających się przyłączenia Autonomicznego Regionu do Republiki Armenii. (FAZ, 5.03.88)

BONN. W dn. 8 marca Bundestag podjął decyzję o zastrzeżeniu prawa azylowego; o przyznaniu azylu decydować będzie boński minister spraw wewnętrznych, nie zaś jak dotychczas urzędy w poszczególnych landach. (Tagesspiegel, 9.03.88)

WASZYNGTON. 8 marca w tzw. „super-wtorek” odbyły się jednocześnie przedwybory w 17 stanach Ameryki Północnej i w 16 z nich z ramienia partii republikańskiej zwyciężył obecny wiceprezydent George Bush, z czego wynika, iż będzie on prawie na pewno kandydatem Republikanów na urząd prezydenta USA. (Tagesspiegel, 10.03.88)

BONN. 9 marca zmarł na zawał serca w Tübingen Kurt Georg Kiesinger, były kanclerz RFN (1966-69) przywódca tzw. wielkiej koalicji CDU/CSU/SPD). (Tagesspiegel, 10.03.88)

MOSKWA. W dn. 9 marca Związek Sowiecki poprzez TASS w przyznał się po raz pierwszy do dostarczania rakiet Irakowi, jednakowoż przedstawiciel rządu oświadczył dziennikarzom, iż rakiety te ze względu na krótki zasięg nie mogły być użyte przez Irak w celu bombardowania Teheranu. (FAZ, 10.03.88)

WARSZAWA. 9 marca przebywający z wizytą w Warszawie austriacki minister spraw zagranicznych Mock spotkał się na obiedzie z Lechem Wałęsą, Bogdanem Lisem, prof. B. Geremekiem, T. Mazowieckim i J. Onyszkiewiczem. (Die Welt, 10.03.88)



Przemiany Wielkanocne



*Złoty najpierw wiek nastał
Nie z bojaźni kary
A z ochoty strzegł człowiek
I cnoty i wiary
(Owidiusz, Przemiany)*

Uczeni powiadają, że Święta Wielkanocne przejęte zostały przez chrześcijaństwo jako obrzęd ze starożytnego Egiptu, z kultu Ozyrysa, który zabity podstępnie przez Boga zła, Setha i pocięty na 14 części powstał z martwych dzięki zabiegom swej siostry, Izis. Corocznie obchodzono w Egipcie misteria ku czci Ozyrysa, których częścią najważniejszą było budowanie tak zwanych ogródków Ozyrysa. Złożone w nich ziarno polewano wodą z Nilu; kielkując symbolizowało zmartwychwstanie, w które Egipcjanie wierzyli powszechnie.

Chrześcijaństwo potrafiło nie tylko walczyć z dawnymi wierzeniami, potrafiło także asymilować ich obrzędy do własnych potrzeb, przydając im nowej symboliki. Piękny, czysto polski zwyczaj zanoszenia w Wielką Sobotę przed ołtarze święconego, złożonego z płodów ziemi jest wskroś słowiańskim, pogańskim obyczajem, którego pierwotnym sensem była podzięką za syte i dostatnie przetrwanie do przednówka, do wiosennego czasu, gdy już nowe ziarno zieleniło się na polach. Ambicją było nosić jako święcone rzeczy zasobne i bogate — ciasta, kielbasę, obowiązkowo jajka, oczywiście chleb i sól. Przez pewien czas istniał zwyczaj podsuwania do święcenia ćwiartek z wódką, aż wreszcie Kościół, wydając walkę alkoholizmowi stanowczo tego zabronił.

Zastanawiam się, co poniosą przed Pańskie ołtarze w koszyczkach wyłożonych białymi serwetkami i gałązkami bukszpanu Polacy Anno Domini 1988. Kartki na mięso i projekt II etapu reformy? Gorący pieniądz, nawis inflacyjny i lukę zaopatrzeniową? Czy może w koszyk „Polityki” owiną dyskretnie „Tygodnik Mazowsze”?

Obyczaje powstają i giną. Stan wojenny spowodował wstrzymanie rezurekcyjnego ognia i nie drzę już o szóstej rano szyby od wybuchów, by oznajmić, że Chrystus zmartwychwstał. Może i zwyczaj święconego zaniknie, gdy Polacy pójść będą mogli tylko z pustymi, bezradnie rozłożonymi rękami.

Rodzą się za to — łączą ze sobą i mieszają nowe obyczaje. Dlatego pewien jestem, że w niejednym domu stojący na świątecznym stole Baranek Wielkanocny mieć będzie na chorągwi wyrysowany sierp i młot.

Maciej Radwan Rybiński

Świadkowie

Historia musi mieć ludzką twarz. Wydarzenia z przeszłości dotyczą nas tylko wtedy, gdy jesteśmy w stanie dostrzec bezpośredni związek między nimi a nami, wbudować je w coś w rodzaju osobistej perspektywy dziejowej. Więzy takich dostarcza historia rodzinna, dostarczają ich także społecznie funkcjonujące stereotypy, wzorce i mity. Gdy więc ulegnie zatarciu lub zerwaniu, żadne wydarzenie historyczne, choćby obiektywnie znaczące czy przełomowe, nie wpływa na kształt naszego obrazu siebie samych i tego, co nazywamy naszym: naszego narodu, naszych dziejów, naszej odpowiedzialności. Z tymi, którzy ich związek z owym wydarzeniem trwa nadal, najdosłowniej nie mamy, w tej przynajmniej sprawie, wspólnej historii: w ich obrazie przeszłości nie rozpoznajemy siebie.

Jedną z głównych barier, o jakie potyka się nieustannie dialog polsko-żydowski, jest szczere zdumienie Polaków wobec prezentowanego przez ich rozmówców obrazu Polski jako kraju zajadłe antysemitckiego. Nie znajduje to po prostu potwierdzenia w polskiej świadomości społecznej. Uprzedzeń, niechęci wobec Żydów — tak, tego przy uczciwej autoanalizie doszukać się można. Ale nienawiść? Tego Polacy nie znajdują ani w sobie, ani we własnym obrazie swej przeszłości. Stąd zdumienie i poczucie krzywdy, gdy zarzuty takie padają. Stąd też wysuwanie niekiedy pod adresem Żydów pomówienia o świadomą chęć oczerniania Polski.

Tymczasem to w Żydów w końcu, a nie w Polaków godził polski antysemityzm, stąd też ich o nim wiedza. To zaś, że fakty z tym związane nie są adekwatnie odzwierciedlone w polskiej świadomości społecznej, jest informacją o tejże, nie zaś o obiektywnej rzeczywistości. Z tą ostatnią natomiast — tak jak ją widzą inni, a nie jak Polacy chcieliby, by była widziana — skonfrontował niedawno polską widownię film Lanzmanna „Sho-

ah”. Popelnione jednak przez tego reżysera nadużycia umożliwiły części opinii wygodne „odtłumaczenie” zawartych w nim treści jako „kolejnej antypolskiej prowokacji żydowskiej”. Obecnie dzięki filmowi Łozińskiego „Świadkowie”, pojawia się nowa możliwość dokonania rachunku sumienia.

Pierwotnym zamysłem autorów było sporządzenie czegoś w rodzaju reportażu historycznego, mającego odpowiedzieć na pytanie, czy pogrom kielecki był prowokacją, a jeśli tak, to czyją. Wobec odmowy wystąpienia w filmie przedstawiciele ówczesnych władz państwowych i kościelnych realizatorzy zmienili zamiar: postanowili po prostu, ustami naocznych świadków opowiedzieć, co zdarzyło się w Kielcach i okolicy 4 lipca 1946. Z nakręconego 12-godzinnego materiału widzowie otrzymują 25-minutowy wybór. Żadnych rozmów o przyczynach pogromu, o antysemityzmie; w ogóle żadnych pytań. Sama relacja świadków. Dokument w dokumencie.

I oto ujawnia się ta Polska, o której Polacy nie chcieli od Żydów słyszeć: słuchają teraz o niej od swoich. O systematycznym, spokojnym kamienowaniu człowieka. O dziecku z głową roztrzaskaną uderzeniem o ścianę. O staruszcze zamordowanej na oczach tłumu na peronie. Ten obraz Polski wywoziło sto tysięcy Żydów, którzy uciekli stąd w ciągu kilku miesięcy po kieleckim pogromie. Tego obrazu Polski przez czterdzieści lat Polacy nie chcieli przyjąć do wiadomości. Stąd na widowni pobladłe twarze, zaciśnięte wargi, gwałtownie wstrzymywany oddech. Nie będzie już nigdy więcej można mówić: „To nieprawda!”.

Ten film jest dokumentem, a nie oskarżeniem. Od widzów samych zależy skutek, jaki wyrwie. Źle by się stało, gdybyśmy zmienili go w akt oskarżenia przeszłości i skupili się na kategoriycznym potępieniu tych, którzy ponad czterdzieści lat temu podburzali do mordów i mordowali

sami. Nasze w tej sprawie milczenie, nasza wygodna niewiedza, nasze poczucie użalonej niewinności, także wymagają zadośćuczynienia. Polegać ono może — musi! — na odszukaniu tego, co w nas tkwi, a co winne jest i mordowi, i milczeniu.

Taki rachunek sumienia otworzyłby drogę do rzeczywistego dialogu z rozszanowanymi po świecie polskimi Żydami. Nie na tym jednak zasadza się jego znaczenie. Byłoby niewybaczalnym błędem, gdybyśmy uznali, że zdanie sprawy z polskiego antysemityzmu jest czymś, co Polska jest winna jedynie Żydom. Nie mniej, a może i bardziej, Polska jest winna to samej sobie. Nie może być wolnym społeczeństwem, które nie ma odwagi zmierzyć się ze swoją przeszłością. Nie tylko dlatego, że — jak wielokrotnie się przekonaaliśmy — staje się wtedy łatwym łupem dowolnych szantażystów. Także i dlatego, że jak to powiedział Santayana — „ci, co ignorują przeszłość, skazani są na jej powtarzanie”. Nie ludźmy się, Kielce nie były jednorazowym, niewytłumaczalnym i niepowtarzalnym wybuchem ciemnych sił. W 1981 roku tylko dzięki szybkiej interwencji milicji zamieszki antycygańskie w Koninie nie przerodziły się w pogrom, skończyły się na kilku rannych. Kilka miesięcy później, tuż przed stanem wojennym, tylko zaakceptowane przez MRN w Oświęcimiu (!) żądania tamtejszej „Solidarności”, by wysiedlono z miasta Cyganów, zapobiegło następnemu wybuchowi. Jutro zamiast Żydów czy Cyganów może przyjść kolej na innych, tym pewniej, im większa frustracja i rozpacz. Trwale zapobiec temu może jedynie nazwanie i ukazanie korzeni zła.

Zrozumiał to znakomicie Kościół katolicki. Choć na codzień hierarchia stara się nie afiszować kontaktami z podziemiem, zresztą ostatnio coraz rzadszymi, to premiera zrealizowanego przez „Videonową” znakomitego filmu Łozińskiego odbyła się w Warszawskim KIK-u, a następny publiczny pokaz — w Muzeum Archidiecezji. Władze kościelne, jak sądzę, kierowały się tu niezwykle trafną intuicją, że film ten ukazuje zjawisko groźne dla polskiego chrześcijaństwa i dlatego właśnie wymagające od chrześcijan zajęcia stanowiska. O słuszności takiej interpretacji niech świadczy także i fakt, że — jak dowiedziałem się od realizatorów — w całym 12-godzinny materiał filmowy, składający pełnym komentarzy na temat roli Żydów w UB i generalnie podjęt ich natury, nie znalazła się ani jedna religijna refleksja nad faktem dokonania pogromu.

W dialogu polsko-żydowski film ten ode-

grać może jedynie pozytywną rolę. Nieuzasadniona jest obawa, którą słyszałem kilkakrotnie, że może on pogorszyć obraz Polski w oczach Żydów. Przypomnijmy raz jeszcze: oni to wszystko (i więcej jeszcze) od dawna dobrze wiedzą; to tylko społeczeństwo polskie oszukiwało samo siebie. W najgorszym wypadku potwierdzą jedynie i tak istniejący negatywny obraz Polski. Jak zresztą wynika z relacji uczestników niedawno zakończonego jerozolimskiego kongresu historyków, zajmujących się problemami polsko-żydowskimi, na którym film ten był pokazywany, reakcje takie faktycznie miały miejsce.

Ważniejsze są jednak inne reakcje, o których wiadomo z tego samego źródła. Otóż dla wielu widzów — Żydów z Polski, fakt że obecnie w Polsce Polacy nakręcili taki film i że jest on pokazywany w polskich instytucjach katolickich, stanowi potwierdzenie ich niezmiennego przekonania, że ukazane w nim oblicze Polski nie jest obliczem jedynym, ani nawet może najważniejszym; że prawda „Świadków” jest prawdą niecałą. Nie tylko bowiem etniczni Polacy przywiązani są do szlachetnej wizji Polski wielonarodowej, tolerancyjnej, do obrazu dobrego kraju uczciwych ludzi. Tę wizję i ten obraz realizacja filmu — paradoksalnie — wzmocniła.

Po projekcji do grupy polskich uczestników kongresu podszedł starszy Żyd i przedstawił się jako jeden z tych, którzy przeżyli kielecki pogrom. Powiedział mi, że nazajutrz po pogromie był w Kielcach Karol Wojtyła, wówczas jeszcze tylko zwykły ksiądz, że chodził po szpitalach, by błogosławić rannych, i jego także pobłogosławił. To nieważne, że opowieść starego kielczanina jest jedynie legendą: pokazuje ona, że dla wielu Żydów pozostały żywe, na przekór wszystkiemu, osobiste więzi z wspólną tradycją.

„Świadkowie” zostali zrealizowani na zamówienie francuskiej telewizji i będą pokazywani w TV wielu krajów. Wątpić jednak należy, byśmy mogli ujrzeć ten obraz na ekranach naszych telewizorów. Tym bardziej więc winien on wejść do niezależnego obiegu video. Nie możemy pozwolić sobie na to, by nadal ignorować ukazane w nim oblicze Polski, jeżeli nie chcemy któregoś dnia ujrzeć go już nie na ekranach video, lecz wprost na naszych ulicach.

„Świadkowie”, Videonowa 1987. reżyseria: Maciej Łoziński; wywiady: Stanisława Domagalska; zdjęcia: Jacek Petrycki.

(Za: KOS nr 4/134, 21.02.1988)

Pałka 1968

6 marca 1968 w domu moich rodziców pojawili się policjanci z wystawionym na mnie nakazem rewizji. Dwa dni później znalazłem się najpierw w areszcie w Pałacu Mostowskich w Warszawie, następnie przesiedziałem kilka miesięcy w więzieniu mokotowskim. Śledztwo zakończono bodaj w sierpniu, wyszedłem na „wolną stopę”, co już rokowało nie najgorszy przebieg wydarzeń, wreszcie dostałem pismo stwierdzające, iż sąd oddalił moją sprawę ze względu na brak cech przestępstwa w moim postępowaniu. W cywilizowanym państwie uzyskałbym zapewne jakieś odszkodowanie za parę wyjętych z życia miesięcy. W PRL zostałem relegowany ze studiów i, dla pewności, opatrzony wyrokiem kolegium do spraw wykroczeń. I tak uważam, że w moim przypadku cała ta sprawa miała przebieg stosunkowo łagodny.

Wiec 8 marca na dziedzińcu przed Biblioteką Główną Uniwersytetu Warszawskiego zdołałem jeszcze obejrzeć, zostałem tam zresztą zdrowo spałowany, ale to już osobna historia. Zresztą, jak powiada jeden z bohaterów „Rozmów polskich” Jarosława Marka Rymkiewicza: – *Ten, który nie dostał pałą, to w ogóle jeszcze nie wie, kim jest i gdzie należy. Dopiero jak człowiekowi przyłożą pałą, to dokonuje wyboru i odnajduje swoje miejsce w strukturze społecznej.*

W Marcu 1968 pałą przyłożono całej mojej generacji. Szok tym spowodowany w umysłach przeciętnych przedstawicieli pokolenia najpełniej chyba opisał Ryszard Krynicki w znanym wierszu „I naprawdę nie wiedzieliśmy”, dedykowanym Adamowi Michnikowi:

*Może byliśmy dziećmi, nie mieliśmy
doświadczenia,
wiedzieliśmy tylko, że zmusza się nas
do wiary w kłamstwo*

*i naprawdę nie wiedzieliśmy czego chcemy,
oprócz poszanowania ludzkich praw i
prawd,
kiedy zebrani na niewielkim placyku
wokół pomnika naszego wielkiego poety,
który młodość przeżył w zniewolonym kraju
a resztę życia na wygnaniu*

*paliliśmy papierosy i kłamliwe gazety (...)
i naprawdę nie wiedzieliśmy,
że tyle wozów bojowych można skierować
przeciwko bezbronnym,
przeciwko nam, którzy byliśmy jeszcze
dziećmi
zbrojnymi jedynie w idee, o których uczono
nas w szkołach
i których w tych samych szkołach nas
oduczano*

Ta lekcja socjalistycznej praworządności i komunistycznego porządku pozostała na zawsze w pamięci, tyle, że już później pokolenie to wiedziało, jakie ma zająć „miejsce w strukturze społecznej”. Wówczas jeszcze tylko śpiewano na prywatkach, powtarzając po starszych braciach i ojczach nauczkę z okresu stalinowskiego:

*Pan prokurator ma rację,
mamy w Polsce demokrację...*

Ale już powoli pojawiały się pierwsze głosy i teksty pozwalające sobie uświadomić własną sytuację i perspektywę jej rozwoju. Wydarzenia przebiegały szybko, zaś ich wymowa była niezwykle wyrazista: już w sierpniu 1968 staliśmy się świadkami zduszenia Praskiej Wiosny, półtora zaś roku później bezsilnie obserwowaliśmy krwawą łaźnię sprawioną przez komunistów polskim robotnikom w Gdańsku i Szczecinie. Widzieliśmy

„rozprysnięty mózg wybrzeża”, jak o tym napisał Krynicki w wierszu „Faszyści zmieniają koszule”. Widzieliśmy „rozprysnięty mózg wybrzeża” i nasłuchiwaaliśmy skądkolwiek głosu protestu. Ale autorytety milczały. Otaczała nas głucha cisza, zaś my, już nie będąc dziećmi, gdyż w takiej szkole życia szybko się dorósłże, wciąż jeszcze nie mieliśmy mandatu, by móc zabrać głos publicznie. Trawiliśmy jedynie gorzką satysfakcję sprawności własnych przewidywań: w wydanym już przed Grudniem 1970 roku tomie „Jednym tchem” pisał Stanisław Barańczak, jakby odgadując to, co się wydarzy w ciągu najbliższych miesięcy:

rozróżnić, czy jest „pokoleniem czapki studenckiej”, czy generacją „zimowych nausznik z tłumikiem”, jak śpiewał wtedy Jacek Kleyff w piosence ułożonej przez Marcina Wolskiego: sam Kleyff wraz z Michałem Tarkowskim i Januszem Weissem stworzyli niebawem jeden z najlepszych kabaretów w historii PRL — Salon Niezależnych — w którym widzowie w pół śmiechu zastygali nagle w duszącej ciszy.

Poezja, kabaret, teatr studencki — to były bodaj najbardziej widoczne „media” kumulujące doświadczenia generacji w początkach lat siedemdziesiątych. Dość przypomnieć znaczenie takich



Marzec '68. Warszawa — Nowy Świat

To tylko słowo „nie”, słowo, któremu nadać bagaż strzaskanych kości i wylanej krwi potrafi nawet ciemność z twojej krwi i kości, to nieświadome dzieło bólu (wszelkie prawa zastrzelone), którego zakrwawione kopie, czcionkami chłosty odbite od kości, arkusze przeszyte nicią strzałów

Może rzeczywiście „byliśmy dziećmi, nie mieliśmy doświadczenia”, ale już wówczas widzieliśmy, mieliśmy pewne przeczucie tego, co się musi wydarzyć. Słowo „nie” rosnęło w nas coraz potężniej i ono decydowało o kształtowaniu się postaw większości pokolenia, które już nie umiało

grup, jak Teatr STU czy Teatr Ósmego Dnia. Jednakże sam opis — nawet najbardziej krytyczny — sytuacji społecznej, choć przerywał barierę przemilczeń i kłamstw, nie był w stanie zaspokoić aspiracji rodzących się z poczucia kryzysu. Słowo „nie”, stanowiące wówczas najsilniejszy czynnik odbudowy więzi społecznych poprzez sprzeciw wobec istniejącego stanu rzeczy, stało się jednocześnie pułapką. Zjednoczeni w sprzeciwie ludzie — wielu już generacji, gdyż postawa oporu szybko promieniowała obejmując ludzi w różnym wieku i różnych grup — zaczęli poszukiwać możliwości wyrażania wielości, różnorodności postaw ukrytych za jednolitym parawanem sprzeciwu. Stąd

też powolne zrazu, później zaś coraz bardziej widoczne różnicowanie stanowisk w powstałych w połowie lat siedemdziesiątych grupach opozycyjnych. Oznacza ono przewyższenie ograniczeń wyłącznie negatywnego programu.

Z dzisiejszego punktu widzenia Marzec 1968 stał się jednym z najważniejszych w moim odczuciu momentów rozwojowych PRL-owskiej historii. Dlaczego tak się stało? Sądzę, że czynnikiem najistotniejszym było dojście do głosu pokolenia nie obciążonego doświadczeniami wojny i stalinizmu, a więc generacji wolnej od obaw i lęków z tych doświadczeń wyrosłych. Naturalna dynamika młodości odrzucała lęk przed ryzykiem: stąd aktywność – zarówno ówczesna, jak późniejsza – takich ludzi jak Adam Michnik, Jan Lityński, Konrad Bieliński czy Henryk Wujec, by ograniczyć się tylko do środowiska warszawskiego. Zrodzona z doświadczeń Marca aktywność społeczna i polityczna zmieniała swe formy, by doprowadzić w chwili obecnej do ukształtowania uznawanej de facto przez władzę opozycji. O tym chyba nikt w 1968 roku nie marzył.

Może nie bez znaczenia będzie przypomnienie faktu, że olbrzymia większość ludzi w Marcu aktywnych politycznie, ukształtowana została przez tradycję lewicy. Dziś, gdy postawy prawicowe stały się modne, gdy określanie się jako „człowieka lewicy” jest niemal nietaktem towarzyskim, uświadomienie sobie lewicowych korzeni opozycji wydaje się szczególnie istotne. Ponad 10 lat temu Michnik tak to określał tych, których „programem jest idea demokratycznego socjalizmu”: *Tak pojmowana lewica głosi idee wolności i tolerancji, idee suwerenności osoby ludzkiej i wyzwolenia pracy, idee sprawiedliwego podziału dochodu narodowego i równego startu dla wszystkich; zaś zwalcza szowinizm i ucisk narodowy, obskurantyzm i ksenofobię, bezprawie i krzywdę społeczną. Program lewicy to program antytotalitarnego socjalizmu.* Ten program znalazł się w roku 1987, a więc 10 lat po opublikowaniu tych słów, w deklaracji odrodzonej PPS. Zwracam na to wszystko uwagę, gdyż właśnie dziś duża część opozycji w Polsce, a także spora część emigracji, dokłada wszelkich starań, by zafałszować sens pojęcia lewicy tak, jak komuniści uczynili z pojęciem prawicy. Tradycji lewicowych nie da się i nie powinno z naszych współczesnych dziejów usuwać. Odegrały one, (a i nadal odgrywają) doniosłą rolę.

Efektom Marca stało się natomiast istotne porozumienie między izolowanymi dotąd od sie-

bie środowiskami lewicy i Kościoła. Doniosłą rolę odegrały tu takie instytucje – zawsze otwarte, lecz dopiero po 1968 roku zbierające owoce tego otwarcia – jak Kluby Inteligencji Katolickiej czy krąg *Znaku* i *Tygodnika Powszechnego*. Istotę tych przemian opisywał sugestywnie Zagajewski w esejie „Wysoki mur”: *(...) inteligencja pisząca, najlepsze głowy zbiorowości, wywodzące się zresztą ze wszystkich jej warstw, ignorowała kamienne istnienie kościołów. Odbывała swe anachroniczne wędrówki, poszukiwania, ironizowania. Trudno to sobie dziś uświadomić, ale przecież „Tygodnik Powszechny”, który teraz stał się nieomal jedynym inteligentnym pismem w Polsce, kiedyś, w latach sześćdziesiątych był czymś w rodzaju zacnego marginesu, muzeum Uczciwości, dla przeważającej części młodej elity umysłowej nie istniał prawie wcale. Potem to się zmieniło. Zaczęło się zmieniać od momentu, kiedy hierarchiczna odpowiedź na wyzwanie totalitarnego porządku zaczęła górować nad reakcją anarchiczną.*

Tym właśnie momentem przełomowym, od którego można obserwować zmianę postaw wobec Kościoła był Marzec. Niezwykle odważne wystąpienie posłów koła „Znak” w sejmie w obronie studentów odegrało tu niewątpliwie decydującą rolę: stworzyło dla przyszłości – jak się okazało, niezbyt odległej – płaszczyznę wspólnoty dla antytotalitarnych wystąpień społecznych, w efekcie zaś dla zorganizowania ruchu opozycyjnego, w którym możliwe było porozumienie ludzi o różnych światopoglądach. Tu właśnie upatrywałbym powstanie impulsu dla idei KOR-u, w którym obok profesora Edwarda Lipińskiego znalazł się ksiądz Jan Zieja.

Miał też Marzec i inne konsekwencje. Rozpętana przez komunistów brutalna, haniebna kampania antysemitka wzbudziła kolejną falę polskiego wychodźstwa. Wyjeżdżali z kraju ludzie nie tylko żydowskiego pochodzenia – wielu z uchodźców związało się z pracą ośrodków emigracji politycznej lub tworzyło, jak bracia Smolarowie z *Aneksu*, ośrodki nowe. Przyczyniło się to niewątpliwie do ożywienia samej emigracji i do zdynamizowania jej kontaktów z krajem. Z biegiem czasu, właśnie dzięki wówczas powstałym zjawiskom, doszło niemal do całkowitego przełamania izolacji między wychodźstwem a krajem, i to jeszcze przed podniesieniem się „solidarnościowej” fali emigracyjnej. Zaś polską koleją rzeczy, także i ludzie aktywni w Marcu – jak choćby Barbara Toruńczyk czy Seweryn Blumsztajn – z

biegiem czasu znaleźli się na wychodźstwie.

Oczywiście – miał Marzec także swoją prehistorię, do której należy wpisać doświadczenia polskiego Października. Pokolenie, które wchodziło w życie w roku 1968, wychowane zostało na październikowym micie, czytało poźórkę roczniki *Po Prostu*, śledziło wypowiedzi tzw. „rewizjonistów” partyjnych, analizowało kłęskę słynnego działacza robotniczego Lechosława Goździka. Jednym z „zapłonów” Marca było zorganizowane w 1966 roku przez Michnika – na Wydziale Humanistycznym UW – spotkanie z Leszkiem Kołakowskim, w czasie którego prelegent poddał druzgocącej krytyce postawę władz, wskazując, jak krok po kroku wszystkie zdobycze Października zostały społeczeństwu wydarte. Sprawa miała ciąg dalszy – Kołakowskiego usunięto z partii, za nim opuścili PZPR jego koledzy ze Związku Literatów Polskich – m.in. Konwicki, Brandysowie, Woroszyński. To też warto przypomnieć, gdyż mit Października, próba nawiązania do doświadczeń z roku 1956, odgrywały wielką rolę w kształtowaniu postaw „marcowej” młodzieży.

Dzisiaj, po 20 latach, trudno w krótkim z konieczności artykule, zebrać wszystkie wątki, które złożyły się na wybuch marcowy w 1968 roku. Tym bardziej, że należałoby tutaj zająć się problemem interesów władzy, zagadnieniem ewentualnej prowokacji politycznej ze strony grupy moczarskiej itp. Nie sądzę, by tego rodzaju rozważania mogły przynieść coś interesującego – tym bardziej, że są one, wobec braku dokumentacji, skazane na „gdybanie”.

Jedno nie ulega wątpliwości: nurt, który w polskim życiu społecznym doszedł do głosu w roku 1968, i tak by się rozwijał – mniej lub bardziej gwałtownie. Związany był bowiem nie z jakimś konkretnym wydarzeniem, lecz z uzyskaniem dojrzałości przez pokolenie ludzi urodzonych w połowie lat czterdziestych. Sam Marzec stał się czynnikiem bardzo ten rozwój przyspieszającym i zarazem „radykalizującym” postawy. Jednocześnie, co wydaje się istotne, owa „radykalizacja” młodych siłą rzeczy wpływała na przemiany postaw ludzi starszych, prowadząc do nawiązania sojuszków, w których nie wiek, lecz wspólnota czy podobieństwo poglądów odgrywały rolę decydującą.

Pojawia się od czasu do czasu twierdzenie, że bez Marca nie byłoby późniejszego ruchu opozycyjnego, co wydaje mi się wyrazem szczególnej megalomanii. Ruch opozycyjny w Polsce był czymś nieuniknionym – bez Marca zapewne

przybrałby inne formy, rozwijał się w sposób bardziej ewolucyjny niż, jak to miało miejsce, konwulsyjnie.

Takie hipotetyczne rozważania są jednak czymś jałowym: Marzec jest faktem, faktem też jest, że „ludzie Marca”, jak określają to wspominkarce o mentalności kombatanckiej, odegrali ważną rolę w kształtowaniu struktur i strategii opozycji w ciągu następnych dwudziestu lat.

Znaczenie Marca chyba najlepiej scharakteryzował Barańczak, odpowiadając prze 10 laty na ankietę *Krytyki*: *Myślę, że szczególnie prestiżowa kłęska władzy zaznaczyła się w umysłach ówczesnego młodego pokolenia – tego urodzonego i wychowanego już w Polsce Ludowej. Mogę tu przywołać osobiste wspomnienia: sam bowiem byłem do Marca dość typowym przykładem tego częściowego duchowego zniewolenia, jakie dominowało w naszej generacji, żyjącej jeszcze złudzeniem, że lata sześćdziesiąte to dalszy ciąg Października. (...)*

Marzec był dla mnie szokiem i zasadniczym przełomem w tym sensie, że objawiła mi się nagle antyludzkość, tkwiąca immanentnie w samej ideologii. Prasa kłamała przecież nie tylko dlatego, że dziennikarze byli nieuczciwi, lecz dlatego, że kłamstwo jak deska ratunku utrzymywało na powierzchni aparat władzy; milicjanci pałowali nie tylko dlatego, że byli sadystami, ale dlatego raczej, że bez przemocy system upadłby w ciągu tygodnia.

Z czego wcale nie wynika, że pałka policyjna jest dobrym narzędziem edukacji. ■



Był to czas...

(Marzec '68)

Jaki był ten listopadowy dzień? Dziś już nie pamiętam. Może padał deszcz... a może świeciło słońce... Szczęśliwi posiadacze zaproszeń przybyli do gmachu Teatru Narodowego w Warszawie. To była pierwsza premiera w sezonie 1967-68. „Dziady” Adama Mickiewicza. Układ tekstu i reżyseria Kazimierza Dejmeka – dyrektora tej wówczas pierwszej w kraju sceny narodowej.

„Dziady” wielki dramat romantyczny, którego wizję nosi każdy Polak w mózgu i w sercu. W ubiegłym roku minęło 20 lat tej wielkiej premiery. Wielkiej wielkością teatralną na miarę wieszczą narodowego.

Rolę Gustawa-Konrada kreował Gustaw Holoubek. Guślarzem był, nieżyjący już – Kazimierz Opaliński. Przedstawienie to, niezwykle w nastroju, odbierane było przez widownię w ogromnym skupieniu i doprawdy nic nie „wisiało” w powietrzu.

Oklaski, owszem były huczne w momentach, które widownia polska nagradza od lat. Od premiery w Krakowskim Teatrze Narodowym 13.08.1848 roku. W tym roku minie więc 130 lat od chwili gdy „Dziady” pojawiły się na polskiej scenie, zajmując w niej miejsce poczesne. A słowa:

*Naród nasz jak lawa,
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
Lecz wewnętrzznego ognia sto lat nie wyziębi;
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi*

zyskały prawo obywatelstwa także i w naszych trudnych czasach. O dejmkowych „Dziadach” mówiło się dobrze, bardzo dobrze. Zresztą, jak o większości premier w ówczesnym Teatrze Narodowym. Jednym z nielicznych, który w 40-leciu utworzył sobie drogę na światowe sceny. Zespół Teatru Narodowego występował w Paryżu, Lon-

dynie, Sztokholmie, Kolonii, Berlinie, Oslo, Moskwie, Leningradzie, Wenecji, Florencji, Essen, Wiedniu, Pradze, Budapeszcie, Hadze, Amsterdamie, Rotterdamie. Było to wówczas prawdziwe pasmo sukcesów międzynarodowych.

Po kilku przedstawieniach, jak stwierdził dyrektor Kazimierz Dejmek, zauważono masowy wykup biletów przez funkcjonariuszy MO i SB.

Oklaski odezwały się w momentach dotychczas jakby nie akcentowanych przez widownię. To miało wytworzyć atmosferę skandalu politycznego. Oto „Dziady” są antyradzieckie. Tak, tak, nie antyrosyjskie, nie antycarskie lecz właśnie antyradzieckie. Rozprzestrzeniano wiadomość o protestach Ambasady wielkiego brata. Podobno...niosła wieść gminna – sam Ambasador ZSRR wypowiedział się negatywnie o spektaklu w Narodowym. Już nie to, co dzieje się w murach gmachu na rogu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata stało się ośrodkiem gier politycznych, ale skromny przybytek sztuki na Wierzbowej. „Mają gmachy swoje losy”.

Po 11 spektaklach decyzją władz postanowiono wstrzymać dalsze przedstawienia „Dziadów”. Jeszcze tylko odbyły się trzy spektakle specjalnie dla aktywu partyjnego. Nawet i w tym środowisku sporo było zastrzeżeń. Nie wszyscy pojmowali skąd tyle wrzawy wokół „Dziadów” i o co to właściwie idzie. Pytano: „Kto za tym stoi?”, że posłużę się językiem partyjnym. „Dziady” zdjęto. Ostatnie przedstawienie arcydzieła Adama Mickiewicza odbyło się 8 marca 1968 r.

No i zaczął się marzec

Studenci przemaszerowali do pomnika Mistrza Adama, stojącego na Krakowskim Przedmie-

ściu w Warszawie. Przechodnie spontanicznie składali wiązanki kwiatów pod pomnikiem Poety. Związek Literatów Polskich potępił decyzję władz. Na Uniwersytecie Warszawskim wrzało. To nie chodziło już tylko o „Dziady”. Pojawiły się nowe nazwiska, wśród nich wiodące: Adam Michnik i Jacek Kuroń. Fala demonstracji studenckich ogarnęła stolicę, dołączyły do niej inne miasta i chociaż chodziło wówczas o „socjalizm tak – wypaczenia nie” rewolta studencka stłumiona została przy pomocy „robotniczych” palek. „Wichryzyciele” szli do więzień, wyrzucano ich ze studiów, szkanowano. Tych profesorów i nauczycieli akademickich, którzy wypowiedzieli się w obronie studentów władza na długi czas uzemiła, wyeliminowała. Pozbawiła awansów, tytułów naukowych i stanowisk na długie, długie lata.

W Teatrze Narodowym w tym czasie Kazimierz Dejmek wyreżyserował sztukę Michała Bałuckiego pod znamionym tytułem „Ciężkie czasy”. Wciąż jeszcze był dyrektorem. Postanowił więc „ku rozweseleniu serc” wystawić „Kram z piosenkami”. Rozpoczęły się próby. Do premiery jednak nie doszło za dyrekcji Dejmka. Stanowisko jego było już bowiem zachwiane – władza przestała go kochać i usunęła z partii. Wyrzucono również Andrzeja Żarneckiego, ówczesnego sekretarza organizacji partyjnej w TN będącego odtwórcą roli Archaniola w „Dziadach”, a Józef Duriasz, grający rolę Księdza Piotra sam oddał legitymację partyjną i na zawsze wyżył się złudzeń co do „najlepszego z systemów”. Jest dziś jednym z bardziej znanych działaczy opozycji. Wkrótce pozbawiono stanowiska dyrektora Teatru Narodowego Kazimierza Dejmka. Musiał odejść. To był czerwiec.

No i teatr się spalił

Od tej chwili datuje się upadek Teatru Narodowego. Nowym dyrektorem mianowano Adama Hanuszkiewicza, który przyjął to stanowisko dla – jak to się mówi – „ratowania substancji narodowej”. A substancji – jak wiadomo – nie uratują mianowani funkcjonariusze tylko ludzie sztuki z prawdziwego zdarzenia – prawi i nieprzejednani.

Po jakimś czasie stała się rzecz dziwna. Wprawdzie Teatr Narodowy nie odzyskał swojej rangi międzynarodowej, ale Hanuszkiewicz wśliznął się w serca widzów. Dawny zespół Teatru Narodowego rozprysł się. Poodchodzili aktorzy, ale ludzie znów chodzili do Narodowego.

W okresie gotowości strajkowej w gmachu Teatru Narodowego wisiał najdłuższy, najokazalszy transparent „Solidarności”. Nowe oblicze Adama Hanuszkiewicza ujawnia z całą bezkompromisowością swoich dawnych działań Józef Duriasz w artykule pt. „Adam Hanuszkiewicz z Matką Boską nad głową” na łamach *Tygodnika „Solidarność”*. Przyszedł 13 grudnia. Hanuszkiewicz ukarany za swoje solidarnościowe grzechy również opuścił mury Teatru Narodowego. Wówczas wzięli go w pacht Jerzy Krassowski i Krystyna Skuszanka. Usłyszały szacowne mury tupoty i szklaki wobec sprzedajnych aktorów, rzeczników stanu wojennego. A w ogóle do Teatru Narodowego pod tą nową dyrekcją nie chodziło się wcale, świecił pustkami i – jak wiemy – wkrótce się spalił.

W 20 lat później

W 19-tą rocznicę premiery „Dziadów” grupa aktorów – obecnie znów współpracujących z Dejmkiem wręczyła mu kwiaty i list z podpisami: „W 19-tą rocznicę Wielkiej Premiery. Pamiętamy”. Czy wszyscy TEN marzec pamiętają? Niewątpliwie świadkowie tamtego czasu tak. Kombatanci marca również.

Co sądzą ci, co przyszli po nich? Dzisiejsi studenci? Jeden z niezależnych działaczy studenckich Stanisław Podorzecki na pytanie „Gdzie dostrzega zwolenników lewicy?” odpowiada: „W kierownictwie organizacji uczelnianej UW. Chodzi o oświadczenie związane z marcem '68, który lewica laicka uważa za okres własnej martyrologii. Obchodzenie marca przez NZS – z jednej strony wskazuje na jakąś atencję do lewicy – z drugiej zaś wydane z tej okazji oświadczenie podkreśla aspekty niepodległościowe, czego w lansowanym obrazie marca do tej pory nie było.”

Aleksander Wołyński: „Obraz ten został – porównując z relacjami starszych kolegów czy rodziców – jakby narzucony. Obraz studentów, którzy uważają socjalizm: – tak, wypaczenia – nie. Studenci wyrażali wówczas, mniej lub bardziej świadomie dążenia niepodległościowe, dążenia do większych swobód dla polskiej kultury, nauki, do autonomii wyższych uczelni”. A inni, co myślą dziś, co wiedzą o marcu?

Studentka SGPIS, Warszawa, IV rok cybernetyki:

„Postawiono mi pytanie, czym jest dla mnie marzec '68. Prawdę powiedziawszy zmusiło mnie

ono do pewnej refleksji. W marcu 1968 skończyłam dwa lata, więc żadnych wspomnień z tamtego czasu mieć nie mogę. A to, co jest mi znane, to opowiadania rodziców, starszych, znajomych. Dla nich są to niezapomniane wrażenia, które odbiły się na ich dalszym życiu. Dla mnie jest to bardziej data historyczna stawiana obok przełomów z 1956, 1970, 1981 r. Muszę też ze skrucą wyznaczyć, że niewiele wiem o tamtych wydarzeniach. Oficjalnie przecież o tym nigdzie się nie przeczyta. Toteż w mojej świadomości z tą datą kojarzą się jedynie wystąpienia studentów i zakaz wystawiania »Dziadów« w Teatrze Narodowym. Nie chciałabym uogólniać, ale odnoszę wrażenie, że moje pokolenie, tzn. ludzie, którzy obecnie studiują mają o tym pojęcie równie mgliste, co nie oznacza, że są temu przeciwni.”

Student pedagogiki, Warszawa:

„Marzec '68. Miałem wtedy niewiele ponad dwa lata. Tak więc wszystko, co wtedy się działo jest dla mnie historią. Historią zbudowaną ze strzępków opowieści, subiektywnych relacji, domysłów, czy wrywkowych fragmentów konkretnych zdarzeń. Trudno jest mi więc mówić o osobistej konkretnej ocenie czy stosunku do... Ale kiedy cofnę się, a może raczej spróbuję pomyśleć o tym, co się 20 lat temu działo na dziedzińcu UW, to widzę tę jedność, której brakuje teraz. Spójność środowiska studenckiego '68 roku wyrosła z »Dziadów« Dejmką: antysemickiej nagonki. Nie dała ona się zniszczyć mimo »potępienia proletariatu i prawosiej inteligencji«.

A dziś... Dziś jest 29 stycznia, zostało niewiele ponad miesiąc i pytanie »czy wydarzy się coś, co ruszy« i kto za tym pójdzie? Ja byłbym raczej pesymistą — może brak tamtej spontaniczności i naiwności, może determinacji, a może jest w nas za dużo ostrożnego wychowania z lekcji marca '68. Czy tak lepiej?”

„W moim środowisku (jestem studentką KUL) nie mówi się dziś właściwie o marcu '68 roku. Prawdopodobnie dlatego, że silniejszym dla nas przeżyciem był rok 1980. Te sprawy rozegrały się na naszych oczach, podczas gdy tamte znałimy z opowiadań starszych.”

Studentka IV roku filologii polskiej UW:

„Mnie tamte wydarzenia kojarzą się ze wspomnieniem z dzieciństwa: miałam wtedy 4 lata, a moja siostra dwa i mama zabrała nas do miasta. Na Krakowskim Przedmieściu przesadziła nas przez żelazną barierę i dała kwiaty, które miałyśmy złożyć pod pomnikiem. Najbardziej utkwiły

mi w pamięci wielkie schody, po których musiałam się wspiąć, żeby położyć kwiaty. Potem z opowiadań rodziców dowiedziałam się, że było to w marcu 1968 roku i że składałam kwiaty pod pomnikiem Mickiewicza.”

Student IV roku handlu zagranicznego SGPiS, Warszawa:

„Czym jest dla mnie Marzec? Przede wszystkim datą, którą powinienem, którą chcę pamiętać. Jest też dla mnie symbolem, symbolem studenckiej solidarności i odwagi. Dzięki temu Marzec jest lekcją historii właśnie dla studentów. Uczy o naszej sile i naszej naiwności. Lecz gdyby ktoś zapytał, czy chciałbym, by Marzec po 20 latach się powtórzył — nie potrafiłbym odpowiedzieć. Może właśnie dlatego, że nauczył on strachu przed przegraną? Wierzę jednak, że nauczył raczej wiary w walkę...”

Student IV roku filologii polskiej UW:

„Śmieszne, chociaż miałem wówczas w marcu '68 r. tylko 5 lat, przeżyłem go osobiście. Pamiętam — mama przyszła po mnie do przedszkola. Była podniecona i zdenerwowana. Mówiła coś o biciu młodych ludzi. Relacjonowała przebieg wydarzeń na Krakowskim Przedmieściu. Inne panie słuchały. Ja też. Na małym dziecku musiało to zrobić ogromne wrażenie. Pamiętałem to kilkanaście lat, by wreszcie w '81 r. przeżyć na własnej skórze, doświadczyć tego, co dojrzywało w umyśle i wyobraźni dziecka.”

Student Wydziału Filozofii ATK, Warszawa:

„Marzec '68. To dla mnie początek czegoś, co zaowocowało wiele lat później. Legendy o ludziach i wydarzeniach. Wiele wspomnień kombatanckich przekazywanych ustnie, bo przecież żadnych pisemnych opracowań nie było. A może do nas nie docierały wówczas. Teraz wiem o Marcu dużo; z różnych relacji, niekiedy wzajemnie sobie przeczących wyłania się obraz wydarzeń. Była to prowokacja czy też nie... Może na początku tak. Później zaś gdy przedstawiciele »klasy robotniczej« wymierzali zrewoltowanym studentom sprawiedliwość — to już na pewno wykroczyło poza zamierzoną wstępną, sterowaną rozróbę.”

Losy teatru — losy sztuki — splotyły się ze studencką rewoltą marcową. Również z falą antysemityzmu, która przeszła przez Polskę, pozostawiając trwałe ślady zarówno w pamięci Polaków jak i Żydów. Wielu Polaków pochodzenia żydowskiego opuściło kraj, który był im ojczyzną.

Nadwiślańska kwadratura koła

Bez ryzykownego, autentycznego dialogu skuteczne reformy w Polsce są nie do pomyślenia

W Polsce — w trzecim roku gorbaczowowskiej „pieriestrojki” — panują wyraźnie pesymistyczne nastroje. Rozwiał się ostrożny optymizm, jaki pojawił się na krótki czas po generalnej amnestii dla więźniów politycznych z września 1986 r. Zarówno przedstawiciele opozycji jak i oficjalne środki przekazu określają położenie kraju jako dramatyczne. Jan Józef Lipski — jeden z najbardziej znanych nonkonformistów — jest zdania, iż przy dotychczasowym utrzymywaniu się upadku gospodarczego Polska zamieni się w cywilizacyjną pustynię i upodobni do krajów Trzeciego Świata. Ponieważ rodacy Lipskiego uważają swój kraj za jedno z najważniejszych przedmurzy zachodniej kultury na Wschodzie Europy, stwierdzenie takie musi działać wstrząsająco na ich świadomość.

Świetny publicysta katolickiego *Tygodnika Powszechnego* Stefan Kisielewski idzie jeszcze dalej i uważa, iż zagrożona jest nawet egzystencja polskiej państwowości. Wg niego w polityce ogólnoświatowej wytworzył się skomplikowany układ wzajemnych stosunków, w którym każda z jego części składowych spełnia określoną funkcję. Amerykanie są dla Rosjan ważnym partnerem gospodarczym. Z kolei Amerykanie potrzebują Rosjan dla utrzymania globalnej równowagi. Natomiast Polska staje się coraz mniej interesującym partnerem ze względu na swoje problemy, przez wielu traktowana jest nawet jako mąciciel spokoju. Kisielewskiego nie należy brać zbyt dosłownie. Ten niezrównany mistrz dowcipnego felietonu politycznego przejmuje często rolę *advocatus diaboli*. Chętnie prowokuje czytelników, by zmusić ich do myślenia. Również i tym razem chodzi chyba bardziej o ostrzeżenie niż o przepowiednię. Lecz jej drastyczność związana jest z powagą położenia.

Kryzysu w kraju nie można tłumaczyć stosowaniem przez rząd represyjnej polityki. Wprost przeciwnie — jego kurs należy do jednych z najbardziej liberalnych w krajach Bloku Wschodnie-

go i rząd usilnie stara się dopasować gorbaczowską „pieriestrojkę” do swoich warunków. Jego pozycja wyjściowa jest jednak dalece trudniejsza niż moskiewskiego przywództwa. Rząd polski ma do czynienia — inaczej niż w innych krajach Bloku — ze świadomym, a równocześnie pozbawionym iluzji społeczeństwem. O ile Gorbaczow ze swoją koncepcją ogdornej rewolucji chce wstrząsnąć społeczeństwem, które jego poprzednicy politycznie ubezwłasnowolnili, o tyle Jaruzelski usiłuje czegoś wprost przeciwnego — odpolitycznienia społeczeństwa. Niedawno — w okresie „Solidarności” — udowodniło ono jednoznacznie swoją gotowość do działalności politycznej. Kraj ten odważył się wówczas w dziedzinie „pieriestrojki” i „głasności” pójść tak daleko, iż w porównaniu z tym obecne sowieckie przemiany wyglądają dość skromnie. Należy przy tym podkreślić, iż wiele zdobyczy ery „Solidarności” nie zostały naruszone nawet w okresie stanu wojennego.

W ten sposób powstała paradoksalna sytuacja, którą jeden z intelektualnych przywódców opozycji Jacek Kuroń zdefiniował następująco: „Fundamentalna różnica między Polską a ZSRR polega na tym, że my jesteśmy po wielkiej rewolu-

cji, jesteśmy ruchem zstępującym, a oni przeciwnie — mają teraz wstępującą dynamikę. W każdej konkretnej dziedzinie jesteśmy znacznie dalej niż ZSRR i jeżeli mielibyśmy krytykować nasze władze z punktu widzenia tego, co osiągnięto w Rosji — nie bardzo byłoby za co”.

Z Kuroniem można się tylko zgodzić. Ze wschodnioeuropejskiego punktu widzenia „polskie wolności” są w istocie rzeczy zadziwiające. Wprawdzie w sferze gospodarczej Węgry prześcigają ten kraj jeśli chodzi o liberalizację, jednak we wszystkich innych dziedzinach życia stopień niezależności, jaki udało się osiągnąć polskiemu społeczeństwu, jest bezprzykładny w Bloku Wschodnim. 13 grudnia 1981 nie stanowi tu, tak jak np. 21 sierpnia 1968 w Czechosłowacji, ostatecznej cezury. „Porządek” nie został przywrócony w Warszawie. Byli doradcy „Solidarności” z reguły — zupełnie inaczej niż inspiratorzy praskiej wiosny po 1968 — nie stracili swoich posad i urzędów w placówkach naukowych i kulturalnych. Kościół, który przejął wiele funkcji „Solidarności” stał się praktycznie państwem w państwie, a polski samizdat — tzw. drugi obieg — ze swoimi setkami czasopism i wieloma doskonałymi wydawnictwami rozwinął alternatywną kulturę, która skutecznie konkuruje z oficjalną.

Rząd w zasadzie toleruje tę działalność i tylko od czasu do czasu usiłuje ją przyhamować. Ta taktyka okazała się skuteczna. Wola oporu społeczeństwa, które oplakiwało „Solidarność” stopniowo malała, front odmowy, który początkowo otaczał generałów, zaczął się załamywać. Niektórzy przedstawiciele polskiej opozycji wyrażają się nawet z pewnym uznaniem o tym polityczno-technicznym sukcesie władzy.

Po amnestii dla prawie wszystkich więźniów politycznych we wrześniu 1986 r. wydawało się nawet, iż istnieje możliwość podjęcia dialogu między rządem a opozycją. Cały szereg znanych krytyków reżimu, wśród nich również czołowi przedstawiciele „Solidarności” zaapelowali 10 października 1986 r. do rządu amerykańskiego o zniesienie sankcji gospodarczych wobec Polski. Za ten gest oczekiwali oni pewnych ustępstw ze strony przywództwa partii, przede wszystkim jego gotowości do rozmów z przywódcami zakazanego związku. Władza była jednak nadal zdania, iż rozwiązanie „Solidarności” ze względu na jej „wrogą działalność wobec państwa” jest faktem ostatecznym, i że w wypadku przywódców tej organizacji chodzi o osoby prywatne.

Lęk polskiej partii po wstrząsających doświadczeniach

Dylemat Jaruzelskiego i jego ekipy został w następujący sposób ujęty przez Lecha Wałęsę w rozmowie z autorem w dn. 18 października 1987: ekipa ta nie jest przeciwna reformom, ciąży jednak na niej fakt wprowadzenia stanu wojennego, dlatego też nie jest jej łatwo wycofać się z podjętych już decyzji. Zupełnie inaczej miałyby się sprawa, gdyby jedno przywództwo wprowadziło stan wojenny, a inne usuwało jego skutki.

Przed wszystkim z przytoczonych tu przez przywódcę związku powodów rząd Jaruzelskiego reaguje szalenie alergicznie na wszelkie żądania reaktywowania „Solidarności”. Zamiast tego oferuje on społeczeństwu wciąż nowe rozwiązania zastępcze czy zastępcze organizacje jak np. Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego (PRON), czy nowe prorządowe związki (OPZZ). Większość społeczeństwa odrzuca je, gdyż uważa je za marionetki w rękach rządu i za nieautentyczne. Słowa „autentyczny” używa się w Polsce również w znaczeniu: spontaniczny, niezależny.

Używając tego pojęcia dochodzi się praktycznie do sedna polskiego kryzysu. Społeczeństwo, które ma za sobą doświadczenie okresu „Solidarności” — a więc masowego, autentycznego i niezależnego ruchu — reaguje z nadzwyczajnym rozdrażnieniem na wszelkiego rodzaju przedsięwzięcia propagandowe. Nie można go pozyskać dla fasadowych organizacji, gwarantujących tylko pozorne partycypowanie (we władzy — przyp. tłum.). Czy jednak takie nastawienie nie odpowiada duchowi „pieriestrojki”? Gorbaczow od dwu i pół roku prowadzi walkę z propagandą pozorów, powstałą za Breżniewa. Usiłuje ożywić fasadowe organizacje, takie jak związki zawodowe lub rady, nadać im więcej uprawnień. Można by więc sądzić, iż sowieckie reformy wychodzą dokładnie naprzeciw żądaniom, które stawia polska opozycja wobec własnego rządu. Wrażenie to jednak jest złudne. W Związku Sowieckim przewaga państwa nad społeczeństwem jest wciąż jeszcze tak olbrzymia, iż mimo „pieriestrojki” nie może tu powstać partnerski dialog. Wprawdzie partia usiłuje pobudzić społeczeństwo do takiego dialogu, jednak jest ona wciąż jeszcze w stanie ustawić go na warunkach, które jej odpowiadają. „Pieriestrojka” nabrała już oczywiście własnej dynamiki, do której władza sowiecka musi się każdorazowo dopasowywać. Mimo to władza centralna dierży

nadal w swoim ręku wszystkie najważniejsze nici.

Sytuacja polskiej partii jest diametralnie różna. Ciężą na niej wstrząsające doświadczenia utraty kontroli nad wydarzeniami w latach 1956, 1970/71, 1980/81. Dlatego brakuje jej pewności siebie charakterystycznej dla sowieckich kolegów. Tak jak to kiedyś wyraził Stefan Kisielewski, boi się ona wszystkiego: tak reform jak i braku reform, niezmienności ale też i jakichkolwiek zmian. Jeśli wziąć jednak pod uwagę, jakie skutki pociągnęłyby za sobą podjęcie jakiegokolwiek z wymienionych decyzji, wówczas obawy te stają się zrozumiałe. I tak autentyczny dialog z opozycją musiałby siłą rzeczy doprowadzić do jakościowej zmiany systemu i w ten sposób nie można byłoby uniknąć konfrontacji z dogmatykami w innych krajach Bloku Wschodniego. Z drugiej strony bez owego dialogu nie można skutecznie przeprowadzić żadnej reformy. Społeczeństwo polskie jest tak rozpolitykowane, iż skłonić je można do zwiększenia wydajności pracy czy też do dodatkowego ograniczenia konsumpcji tylko wówczas, jeśli potraktuje się je jako równoprawnego partnera.

Rząd unika tych wszystkich decyzji. Z opozycją nie rozmawia wprost lecz tylko za pośrednictwem Kościoła, który akceptuje jako jedyne partnera w rozmowach. Również opozycja nie posiada żadnych innych legalnych kanałów prócz Kościoła, by komunikować władzy swe żądania. Tak więc Kościół uzyskał olbrzymi wpływ, jakiego w okresie powojennym nigdy dotąd nie posiadał. Stał się dyspozytorem i pośrednikiem, przejął funkcje, które zazwyczaj spełniają partie polityczne czy też instytucje gospodarcze i naukowe. W kraju, gdzie od 43 lat u władzy jest wojująca partia ateistyczna, 92% społeczeństwa wyznaje katolicyzm. Podczas gdy na Zachodzie Kościół stracił wiele ze swoich wpływów na robotników i intelektualistów, w Polsce mamy do czynienia z procesem odwrotnym. Właśnie wśród tych dwóch warstw Kościół zdobył sobie nowych zwolenników. Lech Wałęsa w swojej niedawno wydanej biografii obrazuje to przykładem: strajkujący robotnicy Stoczni Gdańskiej śpiewali w grudniu 1970 r. Międzynarodówkę, natomiast w sierpniu 1980 pieśni kościelne.

Wielu przedstawicieli nonkonformistycznej lewicy, którzy w latach 60-tych uważali Kościół za średniowieczny przeżytek, oddali się pod jego opiekę, piszą w jego organach prasowych, występują z wieczorami autorskimi w jego pomieszcze-

niach. Symboliczny jest tu los części współpracowników tygodnika *Polityka* – najbardziej zaangażowanego i ciekawego pisma partyjnego lat 70-tych. Po ogłoszeniu stanu wojennego połowa współpracowników opuściła redakcję, a niektórzy z nich podjęli współpracę z katolickim *Tygodnikiem Powszechnym*.

Podczas gdy na Zachodzie w dialogu pomiędzy chrześcijanami a lewicą ci pierwsi zmuszeni są do ciągłego usprawiedliwiania się, o tyle w Polsce sytuacja jest odwrotna. Obrońcom lewicowych pozycji zarzuca się anachroniczny sposób myślenia i trudno przychodzi im wytłumaczyć się, dlaczego bronią ideałów skompromitowanych przez komunistów. Adam Michnik, który przed 10 laty zainicjował dialog pomiędzy nieortodoksyjną lewicą a Kościołem, wskazał niedawno, iż rozmowa ta traci stopniowo sens, gdyż jedna ze stron prowadzących dialog uległa daleko idącemu rozkładowi. W stwierdzeniu tym jest z pewnością wiele przesady. Nieortodoksyjna lewica, która dystansuje się zarówno od Kościoła jak i partii, posiada w Polsce wciąż jeszcze wybitnych przedstawicieli, np. warszawskiego socjologa Jadwigę Staniszkis, również wykładającego w Warszawie politologa Wojciecha Lamentowicza, czy też poznańskiego profesora filozofii Leszka Nowaka. Jednak polska lewica znajduje się w jednoznacznej defensywie. Kościół pozyskał serca i umysły narodu.

Kościół między państwem a opozycją

Partia pogodziła się faktycznie z takim rozwojem sytuacji i daje liczne dowody, iż uważa episkopat za jedyne partnera do rozmów. Partii o wiele łatwiej rokować z biskupami niż z „Solidarnością”. Ze względu na scentralizowaną, hierarchiczną strukturę Kościoła, w oczach władzy jest on o wiele bardziej godnym zaufania partnerem niż niezależny związek zawodowy. Z powodu demokratycznych stosunków panujących pośród „solidarnościowej” bazy, nie łatwo było utrzymać związek w ryzach. Porozumienia zawarte pomiędzy przywódcami związku a rządem w latach 1980/81 wcale nie były automatycznie wprowadzane w życie przez poszczególne ogniwa. Lech Wałęsa i inni przywódcy „Solidarności” musieli bardzo często interweniować jak „straż pożarna”, aby rozładować konflikty czy uniknąć eksplozji. Dlatego też w owym okresie prasa partyjna chwaliła wielokrotnie biskupów za ich „realistyczną” i „roztropną” postawę, stawiając ich za przykład

„nieodpowiedzialnej” „Solidarności”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Kościół zradycyzował się. Dotyczyło to jednak w pierwszym rzędzie jego bazy, bardzo często solidaryzującej się z zakazanim związkiem. Natomiast przywódcy Kościoła starali się utrzymywać wyważony dystans zarówno wobec państwa jak i radykalnych prądów w opozycji.

W oczach partii Kościół w porównaniu z „Solidarnością” prócz „roztropności” posiada ponadto jeszcze inne zalety. Partia liczy na to, iż „odpolityczni” on społeczeństwo. W istocie rzeczy Kościół podkreśla, że nie jest instytucją polityczną i nie ma zamiaru w jakikolwiek sposób brać udziału w sprawowaniu władzy. Ponadto można odnieść wrażenie, iż kult papieża, który przybrał w Polsce bezprzykładne rozmiary, sprawia władzy nie tylko kłopoty. Wprawdzie wiara ta pokrzepia moralnie naród, lecz trudno traktować ją jako polityczną alternatywę wobec programu rządu. Niedawno Stefan Kisielewski słusznie uskarżał się, iż samo uwielbianie papieża nie wskazuje dróg wyjścia z kryzysu.

Katolicycy działacze polityczni starają się zmienić ten niezadowolający stan wewnątrz Kościoła. Chcą politycznie wykorzystać nadzwyczajny kredyt moralny tej instytucji. Niektórzy proponują utworzenie chrześcijańskich związków zawodowych, inni chrześcijańsko-demokratycznej czy chrześcijańsko-społecznej partii politycznej, w nawiązaniu do tradycji Stronnictwa Pracy, które w 1946 r. zostało przez reżim zmuszone do współpracy. Plany te wywołują wiele sporów.

Utworzenie chrześcijańskich związków zawodowych odrzuca się np. argumentem, iż taka inicjatywa byłaby ostatecznym odwróceniem się Kościoła od „Solidarności” i przyjęciem werdyktu partii wobec związku. Wrocławski arcybiskup Gulbinowicz miał ponoć w związku z tym powiedzieć: w „Solidarności” połączyły się w cudowny sposób chrześcijańskie i lewicowe wartości; synteza ta nie powinna ulec zagrożeniu czy rozłamowi.

Równie krytycznie oceniają niektóre opozycyjne kręgi projekt powstania bliskiej Kościołowi partii. Kwintesencję tej krytyki zawiera wypowiedź Adama Michnika, który 21 listopada 1987 z okazji 10 rocznicy napisania swojej książki „Kościół, lewica, dialog” powiedział: „katolicki” oznacza „powszechny”. Jeśli Kościół poprze jednak jakąkolwiek partię polityczną, będzie uważał automatycznie inne ugrupowania polityczne za „mniej chrześcijańskie” i w ten sposób utraci swe prawo

do powszechności. Ci katolicy, którzy opowiadają się za utworzeniem nowej siły politycznej w kraju, nie dają się zbić z tropu podobnymi argumentami. Znany publicysta i bliski zaufany kardynała Glempa, Andrzej Micewski, proponował 27 listopada (1987) takie właśnie rozwiązanie na łamach hamburskiego tygodnika *Die Zeit*. Micewski od lat należy do krytyków owej — jak się wyraził — nierealistycznej, „romantycznej” tradycji w obozie opozycji. W latach 70-tych krytykował KOR za zbyt radykalną postawę, w swoim artykule w *Die Zeit* podobny zarzut stawia „Solidarności”. Wg niego przywództwo partii nigdy nie zgodzi się na reaktywowanie tej organizacji, która tak nieroztropnie zachowała się w 1981 r. Dlatego autor popiera utworzenie umiarkowanej, lecz równocześnie niezależnej opozycji.

Również i on podziela rozpowszechniony w kraju pogląd, iż obecnego kryzysu nie można rozwiązać bez udziału „autentycznej” społecznej siły.

Należy jednak wątpić, czy społeczeństwo uzna za autentyczne takie ugrupowanie, które świadomie wyrzeknie się tradycji „Solidarności”. Mit „Solidarności” utkwiał tak głęboko w narodowej świadomości, że nie będzie łatwo go z niej wykorzenić. Ponadto wielu Polaków w przeciwieństwie do Micewskiego, utożsamia „Solidarność” bardziej z zasadą niestosowania przemocy niż z radykalizmem postaw — i to nie bez racji. Naturalnie w łonie związku istniały radykalne tendencje, o których wspomina katolicki publicysta; nie można było ich uniknąć w organizacji liczącej 10 mln członków, jako że panowała w niej absolutna swoboda głoszenia poglądów.

Zmiany na Kremlu dają Warszawie większą swobodę manewru

Mimo to czołowi przywódcy związku pozostali do końca wierni „samoograniczającej się rewolucji” (Jadwiga Staniszkis). Nawoływali wprawdzie często do strajków, demonstracji czy bojkotów, ale nigdy do stosowania przemocy. Również po 13 grudnia 1981 postawa ta nie uległa zasadniczej zmianie. W rozmowie z autorem Lech Wałęsa określił fakt nieodpowiadania przemocą na przemoc jako niepowtarzalne osiągnięcie: „Dotychczas zawsze oddawaliśmy, gdy nas bito. Tym razem tego nie uczyniliśmy i przez to, mimo zewnętrznej porażki, odnieśliśmy zwycięstwo.”

Dokończenie na str. 35

Emigracja — dlaczego?



Ulubionym tematem Polaków w kraju prowadzących tzw. „nocne rodaków rozmowy” stał się problem emigracji. Rozterki dotyczące ewentualnego wyjazdu z Polski przeżywa co najmniej połowa młodych ludzi w wieku od dwudziestu do trzydziestu paru lat. Bezustannie wśród moich przyjaciół i znajomych, zarówno związanych z podziemiem, jak i wśród tych, którzy nigdy z nim nie mieli nic wspólnego, słyszę dywagacje typu: „Zostać, czy wyjechać?”, „Australia, czy Kanada?”, „Przez Austrię czy przez RFN?” „A może jednak lepiej zostać?” „A może jednak jechać zaraz, już teraz, póki nie jest jeszcze za późno?” Nawet ci, którzy się na wyjazd jeszcze ostatecznie nie zdecydowali, proszą mieszkających za granicą znajomych lub znajomych swoich znajomych o zaproszenia dla siebie, swoich żon i dzieci. Na razie trzymają je w szufladach. Ot, tak na wszelki wypadek. Wielu z tych, którzy jeszcze niedawno twierdzili, że nic nie jest w stanie nakłonić ich do opuszczenia rodzinnego kraju, pakuje już walizki. Jakie są motywy? Niektórzy z nich słyszeli lub czytali o realiach życia w „heimach” — tj. kwaterach zbiorowych — i obozach przejściowych dla emigrantów. Co skłania ich więc do podejmowania tak ryzykownych decyzji? Przyjrzyjmy się dwu w miarę typowym przypadkom.

Teresa i Paweł mieszkają w niedużym miasteczku, liczącym kilkanaście tysięcy mieszkańców, położonym 60 km od Poznania. Stojący na przedmieściu przy błotnistej uliczce od lat nie tyn-

kowany, parterowy domek, stanowi dorobek całego życia rodziców Teresy. Dziś dzieli w nim miejsce z dorosłymi dziećmi, którym nie byli w stanie zapewnić własnych mieszkań. Teresa i Paweł mieszkają wraz z półtorarocznym synkiem w pokoiku o powierzchni 12 m². Z kuchni i łazienki korzystają wspólnie z rodzicami i czteroosobową rodziną starszego brata Teresy. Na kaloryferze suszą się pieluchy. Łóżeczko dziecka z trudem udało się wcisnąć pomiędzy szafę a jednoosobowy wąski tapczanik, na którym spijają we dwoje. Pod łóżeczkiem — kartony z butami, pod szafą kartony z książkami, na szafie kosz z bielizną.

Teresa i Paweł nie ukrywają, iż jednym z istotniejszych motywów planowanego przez nich wyjazdu do RFN są względy ekonomiczne. Paweł pracując jako tzw. „zaopatrzeniowiec” w spółdzielni mieszkaniowej zarabia 19, Teresa, która jest pielęgniarką tylko 14 tys. zł. Na szczęście mają babcię, która opiekuje się dzieckiem, więc Teresa już w cztery miesiące po porodzie mogła wrócić do pracy. Oboje z Pawłem dojeżdżają do pracy do Poznania, więc na kolejowe bilety miesięcznie wydają prawie 2 tys. zł. Po opłaceniu podatków i ubezpieczenia zostaje im na trzy osoby 26 tys. zł miesięcznie. Tymczasem najtańsza kurtka zimowa dla dziecka kosztuje 6 tys., a buty zimowe — 3 tys. Wprawdzie od lutego każde z nich zarabia o 6 tys. więcej, ale na samą tylko żywność i środki czystości wydawali do tej pory po 10 tys. na osobę, teraz — po podwyżkach — będzie to kwota znacznie wyższa. To, że do tej pory jakoś wiązali koniec z końcem, było zasługą ich rodziców. Teresa i Paweł mają po 27 lat i chcieliby wreszcie rozpocząć ży-

cie na własny rachunek. Tymczasem jest to zupełnie nierealne. Gdyby mieli żyć wyłącznie za własne pieniądze, nie starczyłoby ich nawet na pół miesiąca. Kiedy urodziło się dziecko, zaczęli systematycznie wyprzedawać książki, ostatnio sprzedali gramofon i magnetofon. Dawniej Teresa brała dodatkowe dyżury nocne w szpitalu, ale od kilku miesięcy pielęgniarkom nie płaci się za nadgodziny, gdyż nie ma na to funduszy. Kiedyś marzyli o tym, by wynająć mieszkanie w Poznaniu, ale kosztowałoby to ponad 20 tys. miesięcznie. Paweł, choć jest z zawodu elektronikiem, podjął pracę w spółdzielni mieszkaniowej, gdyż obiecano mu, że jako pracownik spółdzielni otrzyma za dwa lata własne M-3. Wydawało im się, że to ich jedyna szansa.

Tymczasem zmieniły się przepisy i w zeszłym roku zniesiono przyspieszenia przydziałów mieszkań dla pracowników spółdzielni. Kiedy Teresa zaczyna dyżur w szpitalu o piętnastej, musi wyjść z domu przed dwunastą. Paweł wstaje codziennie rano o wpół do czwartej. Dzieścię do czwartej wychodzi z domu, a wraca o szesnastej wieczorem, o ile oczywiście pociąg się nie spóźni. Luksus jazdy do pracy na siedząco zdarza mu się niezwykle rzadko. Nauczył się już spać stojąc w zatoczonym korytarzu, więc w trakcie podróży do pracy uzupełnia codzienne niedobory snu. Wraca z pracy tak zmęczony, iż nie ma siły nawet na zabawę z dzieckiem. Dawniej sporo czytał, teraz kiedy bierze do ręki gazetę czy książkę, natychmiast zasypia.

Teresa też zupełnie inaczej wyobrażała sobie swoje życie i swoją pracę zawodową. W szkole pielęgniarskiej opowiadano jej wiele o etyce zawodu pielęgniarki, uczono jej obsługi nowoczesnej aparatury medycznej. Zderzenie tej teorii ze szpitalną rzeczywistością było dla niej szokiem. Na oddziale, na którym pracuje brakuje podstawowego sprzętu: igieł, strzykawek, nici chirurgicznych, środków przeciwbólowych. Nie ma wystarczającej liczby sanitariuszy i salowych, bo niewiele jest chętnych do tak ciężkiej pracy za kilkanaście tysięcy zł miesięcznie. Siłą rzeczy ich obowiązki spadają na pielęgniarki. Na jedną pielęgniarkę przypada na jej oddziale około czterdziestu pacjentów. Większość z nich jest po zabiegach operacyjnych i wymaga bezustannej opieki.

Niedawno zdarzyło się, że podczas ostrego dyżuru była sama na oddziale. Obydwaj dyżurujący lekarze operowali. Zadzwoniono z izby przyjęć, że ma odebrać przyjętą na jej oddział chorą.

Kiedy po dwudziestu minutach nieobecności wróciła na oddział, przy drzwiach kilkunastu pokojów paliły się światełka. Wzywała ją kilku pacjentów jednocześnie, prosząc o środki przeciwbólowe lub nasenne, o basen, o zastrzyk. Kiedy weszła do ostatniego pokoju, zobaczyła pacjentkę w agonii. Na pomoc było już za późno i chora zmarła. Wówczas Teresa uświadomiła sobie swoją bezsilność i bezradność.

Podobnie bezradna poczuła się, gdy zachorowało jej własne dziecko. Zaczęło się od uporczywej biegunki. Lekarz podejrzewał celiakię — tzw. „zespół złego wchłaniania”. Gdy pojechała z dzieckiem do Poznania, do specjalistycznej przychodni, jedynej tego typu w całej zachodniej Polsce, powiedziano jej, że musi zarejestrować dziecko i czekać na badania około roku. Dzięki protekcji znajomej pielęgniarki przebadano dziecko po dwóch miesiącach. Specjaliści potwierdzili wstępną diagnozę i wówczas zaczęły się problemy. Michałowi zalecono tzw. dietę bezglutenową, zabroniono jedzenia kaszki, ryżu, chleba i wielu innych produktów. W Polsce nie produkuje się bezglutenowych odżywek dla dzieci, więc Teresa biega od kościoła do kościoła i czasami dostaje jakieś odżywki z darów zagranicznych. Ale darów przychodzi do Polski coraz mniej, a dziecko rośnie i jada coraz więcej. Czasami kupują mu jednego lub dwa banany w prywatnym kiosku. Na więcej ich nie stać, bo kilogram kosztuje 2 tys. zł. Lekarz pociesza ich, że celiakia trwa zazwyczaj tylko do trzeciego roku życia, ale oni spotykali w przychodni znacznie starsze dzieci, chorujące nadal na celiakię. Wiedzą, że na Zachodzie produkty bezglutenowe można kupić bez żadnego problemu, więc troska o zdrowie dziecka umacnia ich przekonanie o słuszności powziętej decyzji.

Zdają sobie sprawę z tego, że za granicą też nie będzie łatwo. Postanowili złożyć podanie o azyl, choć wiedzą doskonale, że nie mają w zasadzie podstaw, aby ten azyl otrzymać. Teresa czuje wyrzuty sumienia, że zostawia w Polsce rodziców, którzy są już ludźmi w podeszłym wieku i być może wkrótce będą potrzebowali ich pomocy. Paweł przekonuje ją bezustannie, że pozostanie w Polsce oznacza dla nich życie poniżej granicy nędzy i że jak dotąd, są dla rodziców jedynie ciężarem, a nic nie wskazuje, by sytuacja miała się w najbliższej przyszłości zmienić. Matka Pawła nie jest w stanie zaakceptować ich wyjazdu. Pamięta jeszcze okupację hitlerowską, którą przeżyła jako dziecko, więc ma im za złe to, że



Warszawskie podwórko

właśnie od Niemców oczekują pomocy. Uważa to za niegodne Polaków. Wielokrotnie próbowała im tłumaczyć, że lepiej żyć w Polsce w biedzie, niż na obczyźnie być zależnym od innych i płaszczyć się przed nimi.

Podobnie jak matka zareagowała wychowawczyni Pawła z technikum — osoba, którą uważał za autorytet w podobnych sprawach i z którą poszedł się podzielić swoimi wątpliwościami i rozterkami. Próbowała mu tłumaczyć, że młodzi, zdolni ludzie, tacy jak on nie powinni wyjeżdżać z kraju, mówiła o patriotyzmie i starała się przekonać go, że powinien raczej zostać i próbować walczyć ze złem, które dostrzega wokół. zaproponowała nawet konkretną pracę w podziemiu. Paweł wyszedł od niej zupełnie zdruzgotany psychicznie, pełen jeszcze większych wątpliwości i rozterek. Przemknęła mu przez głowę myśl, że rzeczywiście i on i jego liczni znajomi uciekają z Polski jak szczury z tonącego okrętu i że to chyba nie jest całkiem w porządku...

Prosto z mieszkania nauczycielki pojechał na dworzec, by wrócić do domu. Z trudem udało mu się wcisnąć do zatłoczonego wagonu kolejowego. Ktoś wbił mu boleśnie łokcie w bok, ktoś inny postawił na jego stopie ciężką torbę. Powietrze pełne było gryzącego dymu z najtańszych papierosów, zmieszanego z odorem ludzkiego potu i

kwaśnym zapachem piwa, którym zionął stojący obok niego mężczyzna. Zrobiło mu się słabo. Z powodu dyskusji z nauczycielką nie zdążył pójść na obiad do stołówki.

Dochodziła siedemnasta, a pociąg ciągle nie odjeżdżał, choć miał już ponad pół godziny opóźnienia. W pewnej chwili zapowiedziano przez megafon, że pociąg nie pojedzie i polecono pasażerom przejść na inny peron, gdzie miał być podstawiony inny pociąg. Ludzie biegli do niego pędem, przepychając się i potracając nawzajem. Nie miał siły pędzić wraz z innymi, włókł się w końcu tłumu pomagając dźwigać ciężką torbę jakiejś kobiecie z dwójkiem małych dzieci.

Kiedy doszli do pociągu, nie było już nawet mowy o tym, by wcisnąć się do zatłoczonego ponad wszelkie wyobrażalne możliwości wagonu. Ludzie stali w drzwiach, które przy przeraźliwym pisku bezskutecznie usiłowano domknąć. Drzwi wagonu szturmowali ciągle nowi ludzie, którzy próbowali namówić szczęśliwców znajdujących się w jego wnętrzu, by ci przesunęli się w głąb. Słyszał wokół histeryczne krzyki, płacz dzieci i przekleństwa.

Zawrócił i usiadł na stojącej na peronie ławce. Spojrzał na zegar. Dochodziło wpół do szóstej. Do najbliższego pociągu miał dwie godziny czasu. Nie zastanawiając się wyszedł z dworca, wszedł do

tramwaju i pojechał do biura paszportów. Poprosił o formularze na wyjazd dla trzech osób.

Do mieszkania Magdy i Krzysztofa wchodzi się po stromych, nie mytych od miesięcy schodach. W sieni cuchnie moczem i stęchlizną, ze ścian odpadają płaty szaroburej olejnej farby. Nazwisko Magdy i Krzysztofa nie figuruje w spisie mieszkańców kamienicy. Równie daremnie można by szukać go na drzwiach mieszkania. Mieszkanie nie wygląda o wiele lepiej niż sień. Ściany niby czyste, ale farba odpada z nich wraz z płatami tynku. W mieszkaniu nie ma łazienki. Do ubikacji, z której korzystają cztery rodziny trzeba schodzić pół piętra niżej. Wodę do mycia grzeją grzałką i myją się w miednicy w kuchni. To i tak szczęście, że nie odcięto im prądu. Wprawdzie płacą zań regularnie, ale wystarczyłaby interwencja ADM-u, aby pozbawiono ich tego dobrodziejstwa. Krzysztof chciał część kuchni przerobić na łazienkę, wycyklinować i pomalować przegniłe podłogi, ale obliczyli, że kosztowałyby to ponad pół miliona złotych.

Tymczasem pieniędzy ciągle mają za mało. A zresztą czy warto inwestować w mieszkanie, z którego lada moment mogą zostać wyrzuceni? A to, że w najbliższym czasie czeka ich eksmisja z mieszkania, jest rzeczą niemal pewną, zważywszy że są tzw. „dzikimi lokatorami”. Więc żyją jak na szpilkach, w poczuciu nieustannego zagrożenia. Kiedy przed kilku miesiącami właścicielka wynajmowanej przez nich kawalerki oświadczyła, że podnosi opłatę za mieszkanie do 20 tys. miesięcznie, byli całkowicie zdesperowani. Dowiedzieli się od znajomych, że w centrum miasta stoi puste trzypokojowe mieszkanie, bez dłuższego namysłu otworzyli drzwi wytrychem i po prostu w nim zamieszkali. Uważali niemal za cud, że wreszcie będą mieli własny dach nad głową, nawet gdyby miało to szczęście trwać tylko pół roku. I rzeczywiście mieszkali spokojnie nawet o miesiąc dłużej. Dopiero przed kilkoma tygodniami zjawił się przedstawiciel administracji, który oświadczył, że muszą opuścić mieszkanie, gdyż zostało ono przydzielone innej rodzinie.

Krzysztof, który z natury jest optymistą uważa, że nie wyrzucą ich tak po prostu z małym dzieckiem na ulicę, że sprawę trzeba przeciągać, bo za jakieś dwa lub trzy lata powinni otrzymać wreszcie mieszkanie spółdzielcze, na które przed

trzynastu laty wpłacili pieniądze jego rodzice. Magda boi się nieustannie. Każdy dzwonek do drzwi, zwłaszcza, gdy Krzyśka nie ma w domu sprawia, że natychmiast ręce zaczynają jej drżeć ze zdenerwowania. Zresztą strach ten ma jeszcze inne podłoże. Bo Magda jeszcze bardziej od wyrzucenia z mieszkania boi się tego, że Krzysztofa znowu zamkną. Tak jak wówczas, w lutym 1983 roku, kiedy dwóch funkcjonariuszy SB podeszło do niego na ulicy w centrum miasta. Poczul uderzenie w nerki, a potem niespodziewanie wykręcono mu do tyłu ręce, wpakowano do służbowego „poloneza” i zawieziono na komendę. Wszystko odbyło się tak szybko, że prawdopodobnie nikt z przechodniów nie zwrócił nawet uwagi na ten incydent.

Kiedy zapłakana Magda obdzwaniata w nocy wszystkie możliwe komisariaty milicji znajdujące się w mieście, nikt nie umiał jej powiedzieć, co stało się z jej mężem. Dowiedziała się dopiero po dwóch dniach, kiedy doręczono jej nakaz aresztowania. Krzysztof wrócił do domu dopiero w sierpniu, po amnestii. Zdążył na narodziny syna, który przyszedł na świat w tydzień po jego powrocie. Choć od tamtych wydarzeń minęło już prawie pięć lat, Magda nadal boi się. Każdy dzwonek do drzwi wcześniej rano przyprowadza ją o bolesny skurcz gardła i ból żołądka.

Niedawno Krzysztof wychodząc na nocną akcję rozrzucania ulotek zapomniał zabrać klucza od mieszkania. Wrócił przed szóstą rano i bezskutecznie dzwonił do drzwi. Magda nie otwierała. Bała się poruszyć. Czteroletni Marcin, który przeżył ju dwie rewizje, bez słowa wszedł do jej łóżka i leżeli przez godzinę bez ruchu drżąc ze strachu. Krzysztof próbował tłumaczyć żonie, że jej strach jest bezpodstawny, bo przecież chłowo nie zamykają, ale ona nie wierzy, aby taka sytuacja mogła trwać długo.

Często dyskutują na temat sensowności pracy w konspiracji. Kiedy Magda zarzuca mu, że zaniedbuje rodzinę dla „Solidarności”, on wyjaśnia, że chciałby spokojnie żyć i poświęcać więcej czasu jej i dziecku.

Nie czuje się politykiem, ani „bohaterem narodowym”, mimo że za politykę siedział w więzieniu. Ale uważa, że nie można siedzieć beczynnie, gdy wokół tyle jest wszelkiego rodzaju wynaturzeń i niesprawiedliwości. Jeśli się żyje w takim kraju jak PRL, nie można być neutralnym, bo oznacza to zgodę na zło. Początkowo huźlił się, że uda mu się zdziałać coś w sposób legalny. Zdawa-

ło mu się, że jako nauczyciel historii ma spore szanse, aby ten zamiar zrealizować. Przez dwa lata uczył w szkole zawodowej. Młodzież w tej szkole nie była wprawdzie zainteresowana historią w żaden szczególny sposób, ale od czasu do czasu widywał podczas lekcji po kilka lub kilkanaście par oczu wlepionych w siebie ze sporym zainteresowaniem, a nawet zdziwieniem. Więc lubi tę pracę, choć nauczycielskie zarobki nie wystarczały na utrzymanie rodziny.

Wiosną 1985 roku zapowiedziano tzw. „weryfikację kadr pedagogicznych” w szkołach średnich. Pamięta oburzenie swoich koleżanek i kolegów, gdy dyrektor odczytał im rozporządzenie w tej sprawie. Żądano od nich, by podpisali zobowiązania dotyczące „wpajania uczniom światopoglądu ateistycznego, wychowywania ich w duchu socjalizmu i internacjonalizmu”. Nałożono na nich również obowiązek „przekonania młodzieży o słuszności linii partii” itp.

Zobowiązania podpisywano podczas tzw. „rozmów weryfikacyjnych”, prowadzonych z deklamentem przez komisję złożoną z dyrektora, I sekretarza POP i przedstawiciela reanimowanego po zniesieniu stanu wojennego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wszyscy się oburzali, ale większość na te rozmowy jednak poszła. Krzysztof był wśród nielicznych, którzy odmówili. Jako były więzień polityczny stał na zupełnie straconej pozycji. Nie przedłużono z nim umowy o pracę na nowy rok szkolny. Przez kilka miesięcy był bezrobotny. Dopiero w styczniu zatrudniono go w szkole podstawowej, która już od dawna poszukiwała nauczyciela wiedzy obywatelskiej. Traf chciał, że w dwa miesiące później przeprowadzono weryfikację nauczycieli w szkołach podstawowych — tym razem zaocznie, bez rozmów z zainteresowanymi. Zresztą w jego przypadku nie miało to większego znaczenia. Wystarczyło, że komisja zajmowała do jego akt personalnych. Oceniono go oczywiście negatywnie. Gdy próbował protestować, jako dowód rzeczowy przedłożono mu zeszyty uczniów ósmej klasy, w których widniał zapisany przez nich temat: „Funkcjonowanie prawa w okresie stanu wojennego”. Podobno sam I sekretarz POP biegał wieczorem po domach, aby zebrać te zeszyty. Tym razem umowę o pracę rozwiązano z nim w trybie natychmiastowym, zapowiadając mu jednocześnie, że nie ma dla niego miejsca w szkolnictwie.

Teraz pracuje w spółdzielni usługowej zajmującej się oczyszczaniem urządzeń kanalizacyj-

nych. Praca ta nie należy do przyjemnych. Zdarza się, że gdy studzienka kanalizacyjna jest zapchana, muszą wybierać nieczystości wiadrami. Magda początkowo bardzo protestowała, gdy wracał do pracy przesiąknięty odorem kanałów i nieładzko wprost zmęczony. Zmiękła, gdy przyniósł pierwszą wypłatę — 60 tys. Ona sama jako przedszkolanka zarabiała 16 tys. Krzysztof twierdzi, że jeśli nie można robić tego co się lubi, trzeba przynajmniej robić to, co przynosi przyzwoite dochody. Teraz nareszcie kupił sobie wszyscy troje porządne kurtki i buty zimowe. Każdego miesiąca mogą kupić kilka książek lub płyt. Gdy pracował w szkole, nie mogło być nawet mowy o takich wydatkach. Ale te 60 tys. miesięcznie to i tak za mało, by odłożyć na remont mieszkania, czy kupno mebli. Zresztą Krzysztof traktuje swoją obecną pracę jako coś tymczasowego. Nie wyobraża sobie, aby mógł przez całe życie zajmować się czyszczeniem kanałów.

Magda jest przerażona faktem, że jej mąż tak łatwo zrezygnował z ambicji zawodowych. Zresztą sama też częściowo z nich zrezygnowała. Przestała czytać, chodzić do kina, bo ciągle brakuje na to czasu. O szesnastej kończy pracę i wtedy musi odstać przynajmniej dwie godziny w kolejkach. Wraca do domu tak zmęczona, że czasami nie ma już siły na to, by ugotować jakikolwiek obiad dla męża. Na szczęście i ona i dziecko jadają obiady w przedszkolu. Mimo, że podobnie jak Krzysztof skończyła studia historyczne, podjęła pracę przedszkolanki, gdyż było to warunkiem, aby jej syn mógł zostać przyjęty do przedszkola. Brakuje chętnych do pracy w tym zawodzie, bo płace niskie, a w jednej grupie zamiast przepisowych dwudziestu, jest po czterdzieści dzieci. Chyba dlatego wracając z pracy czuje się tak bardzo zmęczona.

Uświadomiła sobie niedawno, że jeszcze rok lub dwa takiego życia i stanie się mruklivą starą babą, która z niczego nie potrafi się cieszyć. A przecież niedawno skończyła dopiero 28 lat... Krzysztof ciągle gdzieś biegnie, z kimś się spotyka. Wraca zmęczony, zdenerwowany i bywa wówczas kłótlivy i agresywny. On sam widzi, że jego działalność w podziemiu w coraz większym stopniu odbija się w negatywny sposób na atmosferze panującej w domu. Zresztą to, co robi, dzieje się ostatnio niejako siłą rozpędu. Głównie dlatego, że nie wypada się wycofać. Denerwuje go to, że „Solidarność” nie ma żadnego konkretnego programu, irytuje bezustanne gadanie o tym samym; „bicie piany” — jak to określa. Wszystko robi się

ciągle w pośpiechu i byle jak. Bezustannie ktoś się spóźnia na umówione spotkanie, ktoś nie dostarcza na czas papieru, ktoś zawala sprawę kolportażu. I trudno się dziwić, bo jego koledzy też są zmęczeni uciążliwością codziennego dnia. Więc czasami wydaje mu się, że to całe miotanie się jest pozbawione większego sensu. Nie wierzy w żadną „prierestrojkę ani demokratyzację”. Uważa, że są to wyłącznie chwytły reklamowe, nie poparte żadnymi konkretnymi działaniami. Z oburzeniem przeczytał w gazecie wiadomość o złagodzeniu wyroków zabójcom księdza Popiełuszki. W upadek „komuny” też nie wierzy. Twierdzi, że historia, która miała stać się pasją jego życia, wyrzuciła mu wiele złego. Studiując historię uświadomił sobie, że procesy dziejowe są na ogół długotrwałe, że nawet jeśli niektóre imperia padają, zostają zastąpione innymi. Może stąd właśnie owo poczucie beznadziejności i całkowita już w tej chwili niewiara w możliwości zmian na lepsze?...

Krzysztof jest przekonany, że wrócić jeszcze czasy podobne do stalinowskich, lub że powtórzy się, może w nieco zmienionej wersji, stan wojenny. Nie czuje się politykiem ani urodzonym działaczem. Chciałby po prostu normalnie żyć i robić coś, co jest potrzebne innym. Ma świadomość, że szanse na to są coraz mniejsze. Zaczął więc myśleć o wyjeździe z kraju, choć jeszcze przed dwoma laty mówił: „Niech czerwoni stąd wyjadą, a nie my”.

Nie jest zafascynowany Zachodem. Wie, że tam też ludzie mają wiele problemów, choć są to problemy zupełnie innego rodzaju. Chciałby być możliwie blisko Polski, aby kiedyś mógł ją przynajmniej odwiedzić. Ani on, ani jego żona nie wyobrażają sobie emigracji do Australii czy Kanady. Dlatego postanowili pojechać do RFN-u i tam poprosić o azyl. Zdają sobie sprawę, że nie jest to w tej chwili łatwe, ale wysłali już na adres mieszkających w Niemczech znajomych kserokopię nakazu aresztowania Krzysztofa, protokoły z rewizji i przesłuchań. Wydaje im się, że po tym wszystkim, co przeżyli w Polsce, mają do azylu pełne prawo i liczą na to, że go otrzymają. Obawiają się jednak, iż to wcale nie rozwiąże ich problemów. Boją się, czy znajdą miejsce dla siebie w tamtym społeczeństwie. Wiedzą, że same dobra materialne, nawet jeśli je zdobędą, nie dadzą im szczęścia. Wierzą też, że zawsze będą czuli się Polakami i będą tęsknili za krajem, choć to takie niby banalne i brzmiające jak slogan.

Dokończenie ze str. 29

Przy innej okazji przywódca związku zapewnił, iż „Solidarność” nie ma zamiaru bić się z władzą czy też walczyć o władzę, chce jedynie odnowić partnerski dialog z rządem.

Umiarkowany kurs Wałęsy wcale nie jest przyjmowany bezkrytycznie w łonie organizacji. Mimo to wydaje się, iż również dziś linia ta ma nadal znaczny wpływ na politykę związku. Należy wątpić, iż na dłuższą metę władza będzie mogła zrezygnować z tej siły, wokół której skupiona jest politycznie aktywna część społeczeństwa. Porażka, jaką poniósł rząd w referendum z 29 listopada (1987) wynika w znacznej mierze stąd, iż „Solidarność” je zignorowała. Dowodzi to, iż radykalny program reform jest nie do urzeczywistnienia bez udziału niezależnych sił społecznych. Dialog między warszawskim przywództwem a społeczeństwem w latach 1980/81 wywołał zmasowany sprzeciw wszystkich zachowawczych sił sowieckiego imperium. Obecnie coś się ruszyło w samym jego centrum. Panujący na Kremlu zerwali w wielu dziedzinach z szablonowym sposobem myślenia i działania. Dlatego też znacznie zwiększyła się swoboda manewru polskich komunistów w poszukiwaniu nowych dróg wyjścia z kryzysu. Pozostaje jednak sprawą otwartą, czy polskie przywództwo w pełni ją wykorzysta.

(Za zezwoleniem: *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, nr 29, 4.02.88) Tłumaczenie autoryzowane

tłum. A. Knuff

Autor jest wykładowcą historii współczesnej i pracownikiem naukowym Zakładu Europy Wschodniej na uniwersytecie w Bremie.



Studencka opozycja — refleksje subiektywne

Studia rozpocząłem w 1982 roku, jeszcze w stanie wojennym. Uniwersytet — najbardziej solidarnościowy, wielki zakład pracy stolicy — wydawał się być ciągle nie zdobytą twierdzą. W akademickiej wspólnocie bardzo silne było poczucie więzi, powszechne postawy opozycyjne. Rej wdzili studenci z roczników aktywnych w latach 1980-81. Oni to wówczas organizowali, tworzyli, a przynajmniej wspierali potężny ruch, mający przekształcić polskie uczelnie i dopomóc w dziele przebudowy kraju. Ruch, którego organizacją było Niezależne Zrzeszenie Studentów, a także samorządy studenckie.

W rozmowach o niedawnej przeszłości prowadzonych przez nieco starszych od nas kolegów, nieodmiennie powracał temat strajku studenckiego z jesieni 1981 roku. Czy słusznie go zakończono? — zastanawiano się. Jak potoczyłyby się wypadki, gdyby władze stanęły wobec konieczności spacyfikowania dziesiątków uczelni? I czy strajk w ogóle mógł być zwycięski?

Strajk wspomniano nie tylko jako wydarzenie polityczne, ale także jako wielkie, interesujące przeżycie. Jako okres działania zwartej, rozumiejącej się i dążącej do jednego celu grupy. I wreszcie — tak po prostu — jako czas, kiedy żyło się fajnie i na pełny gaz.

My, ówczesni pierwszorocznicy, z respektem i zazdrością oglądaliśmy wypisane tak niedawno na ścianach uniwersyteckich budynków hasła, wierszyki i rysunki naszych strajkujących kolegów.

Była jesień 1982 roku i na Krakowskim Przedmieściu wciąż wyczuwało się atmosferę tymczasowości. Dopiero co wstrząsnęły Warszawą manifestacje 31-go sierpnia, wcześniej —

pierwszego i trzeciego maja. Wydawało się — i to nawet najrozsądniejszym z nas — że jeśli nie minioną wiosną, to ta najbliższa już na pewno będzie „nasza”.

Delegalizacja „Solidarności” — krótki moment napięcia — i nic. Jest decyzja TKK — czekamy do 10 listopada. A 10 listopada odbył się wiec. Na dziedzińcu Uniwersytetu zebrało się, o ile wiem, ok. 2 tys. osób, największe zgromadzenie uczelniane, jakie odnotowałem w swej pamięci. Krótki, czterogodzinny strajk — wspólny, bo obejmujący pracowników i nas, studentów. Potem — na miasto, by wziąć udział w masowych demonstracjach, do których wezwała „Solidarność”.

I okazało się, że zastrajkował właściwie tylko Uniwersytet. Że przedmiot naszej adoracji — Polski Robotnik — nie ruszył się. Że demonstracje uliczne miały ograniczony zasięg i dość określony profil społeczno-wiekowy. Że z milicją ścierały się grupy studentów i młodzieży. A wśród nich my — pierwszy rok. Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że wśród zatrzymanych przez MO najwięcej było studentów.

Jak mówiłem, adorowaliśmy klasę robotniczą. Jedni bardziej, drudzy mniej, ale dość powszechnie. No cóż, byliśmy duchowymi dziećmi Sierpnia '80, „Solidarności” i jej mitów. Powszechnie było wśród nas przekonanie, że stan obecny jest tymczasowy. Że zbliża się rozstrzygnięcie. A kiedy nastąpi — za dwa miesiące, czy za dwa lata (ale nie później!) to nie na Krakowskim Przedmieściu. Trzeba więc być tam, gdzie będą działać się sprawy decydujące. Tam, gdzie jesteśmy potrzebni.

Byliśmy pewni, że Uniwersytet w dalszym ciągu będzie „nasz”. Że mowy być nie może o du-



Impreza pod stadionem X-lecia

chowej pacyfikacji, uśpieniu środowiska, a zwłaszcza studentów. Równocześnie mówiono nam, że nasza uczelnia jest dobrem najwyższym, a władze tylko czyhają na pretekst, by zrobić z nią rzeczy straszne. Wspomniano nawet o rzekomych pomysłach WRON dotyczących rozwiązania Uniwersytetu jako gniazda reakcji.

Wymienione wyżej przyczyny złożyły się na pozornie zdumiewający fakt, że lata 1982-83 (okres dość powszechnego poruszenia politycznego polskiej inteligencji) nie zaowocowały mnogością konspiracyjnych inicjatyw na terenie szkoły wyższej.

Owszem, ci najaktywniejsi spośród nas szukali i zazwyczaj znajdowali kontakt z podziemiem, tworzyli nowe grupy, bądź kontynuowali rozpoczętą wcześniej działalność. Ale działania te rzadko były nakierowane na środowisko akademickie. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że studenci stanowili znaczny procent uczestników grup wydawniczych i ulotkowych, często ich większość. Ale grupy te prawie nigdy nie miały w nazwie słów „studencka” czy „akademicka”.

Powszechnym odczuciem było oczekiwanie na wielki zryw. Zryw całego społeczeństwa. Tym-

czasem szukaliśmy kontaktu z robotnikami. Przecież front, prawdziwy front przebiega przez fabryki. Później zaczęliśmy zajmować się młodzieżą ze szkół średnich — to przecież przyszłość narodu!

A w naszej szkole marazm i szantaż hasłem: „dobro uczelni przede wszystkim”, który unieruchamiał nas, nie pozwalał na jakiegokolwiek śmielsze ruchy. Potem przyszła kagańcowa ustawa o szkolnictwie wyższym. Zabrano nam odbudowujący się po grudniu samorząd. Zamordowano księdza Popiełuszkę. Środowisko reagowało za każdym razem rytualnymi, słabymi gestami.

W widoczny sposób malała liczba aktywnych opozycjonistów. Uczelnie to teren nieustannej rotacji. Roczники strajkowe starzały się, zaczęły odchodzić. Wreszcie odeszły zupełnie. Roczniki młode, przychodzące na Uniwersytet, wydawały się mniej zainteresowane sprawami publicznymi. Wielu z nas wykruszało się (wyjazdy, małżeństwa). Ci, którzy pozostali członkami struktur pozauczelnianych, wrastali w nie i coraz bardziej oddalali się od swojej działalności, od Uniwersytetu. Rosła liczba studentów obojętnych. Oczywiście większość zawsze była bierna, ale przynajmniej potrafiła okazać, po której stronie znajdują

się jej sympatie. Teraz i to przestało być zauważalne. Postępowała atomizacja, rozbitcie środowiska, osamotnienie jednostek i grup. Ton zaczęli nadawać koledzy umiejący zarobić duży szmal i potrafiący załatwić to innym.

★ ★ ★

Opisany krajobraz może wydawać się dość ponury. I taki był w istocie. Był. Na szczęście bowiem coś się poprawiło i zaczęło zmieniać. Po części na pewno za sprawą sowieckiej „pierestrojki” i naszej krajowej liberalizacji. Ale nie tylko chyba i nie przede wszystkim. W nieco zatęchłej atmosferze opozycyjności, jałowego gadania i rozpamiętywania dawnych bojów pojawił się nowy element, nowe grupy, nowi ludzie. Ludzie stawiający na aktywność, a nie dyskutujący w nieskończoność o tym, „czy to ma sens teraz czy później”, „czy to w ogóle coś zmieni”, rozumiejący starą zasadę, że ruch jest wszystkim, nie dający się szantażować rzekomym dobrem rzekomo zagrożonej rzekomej samorządności uczelni. Pojawił się w szkołach wyższych WiP, pojawił się NZS, pojawili się ludzie, w większości nie pamiętający strajku, ani zbyt dobrze stanu wojennego. Widzący za to dotychczasowy marazm, potulnie oddawanie kolejnych pozycji. Widzący jasno jedno – że ci, którzy byli przed nimi, ponieśli klęskę. Znudzeni nowomową prasy podziemnej, odmianą przez wszystkie przypadki „podmiotowości”, „godności” itp. Sami używają zupełnie innego slangującego języka, odczarowującego wiele świętości. O „Solidarności” nie mówi się inaczej niż „eska” – z odcieniem lekceważenia, o przewodniczącym związku – czasami „Gruby”. Poza tym – robi się „manify”, leca „loty”, gada „gadawa”. Kult akcji, działania, efektów konkretnych.

Wiedzą, że to oni stanowią rdzeń i zapłon manifestacji w czasie trzeciej wizyty Papieża. Wiedzą, że jeśli się coś w tym kraju dzieje, coś nie ograniczającego się do paru kartek zadrukowanego papieru, docierających zawsze do tych samych osób – to robią to oni, lub ludzie im podobni. Stąd pewna pycha – wybaczalna według mnie.

Nie wstydzą się swojej studenckości, wręcz przeciwnie – podkreślają ją. Próbuje zająć się tym, co istotne dla życia zwykłego akademika. Podjęmują konkretne akcje w sprawie np. Studium Wojskowego, czy kwestii bytowych uczelni. Czasami w niektórych ich działaniach, widoczny jest element zgrzywy. Organizuje się happeningi –

uliczne widowiska parodiujące referendum czy manewry wojskowe. No i dobrze, pokażmy czerwonym, że są śmieszni. Zresztą w ten sposób odkuwa się za smutek minionych lat, pogrudniową żalobę, wreszcie nadętość „solidarnościowej” subkultury.

Coś zmienia się w klimacie naszej szkoły. Jak mawia mój znajomy: „Jedna jaskółka wiosny nie czyni. Ale wesoło macha ogonkiem”. Aż szkoda, bo najwyższy czas skończyć studia. ■

Dokończenie ze str. 25

Niektórzy wymazali z pamięci wszystko, co dobre. Pozostał żal a często i pretensje do tych, co wcale nie zawinili. W tym roku Marzec ma być uroczystie obchodzony na UW. Jest na to zgoda i poparcie Senatu. Znow będą kwiaty pod tablicą upamiętniającą tamten czas. Będą okolicznościowe przemówienia. Trochę wspomnień, a może również żal za utraconą młodością.

W Teatrze Polskim obchodzącym właśnie 75-lecie swego istnienia – o parę kroków od Uniwersytetu Warszawskiego urzęduje Kazimierz Dejmek, członek Krajowej Rady Kultury. Bezpartyjny. Udziela wywiadów w radio, prasie, TV. Ciekawe, jak często wraca wspomnieniami do tamtych przeżyć, do czasu, gdy obcięto mu skrzydła...

W Teatrze Studio Jerzy Grzegorzewski wystawia „Dziady” odmienne od tamtych. Takie dzisiejsze. Przaśne. Zwyczajne. Archanioł z dejmkowych „Dziadów” Andrzej Żarnecki gra dziś senatora. Przytył, trochę wyłysiał.

W Teatrze na Woli, w 20 lat po Dejmku, a po raz pierwszy w stolicy grają „Dziady” w reżyserii Krystyny Skuszanki. Na pewno nie wydarzenie. Wręcz przeciwnie.

Czas zrobił swoje. Historia jeszcze nie. Właściwa ocena wydarzeń marcowych znajduje się wciąż na etapie oczekiwania na Autora. ■

Hamburg!

Polski stomatolog poszukuje
do pracy technika i pomocy dentystycznej
Wymagana praktyka w zawodzie

Tel. 040/24 54 40

PRL: Krajobraz po bitwie cenowo-dochodowej (lub przed)

Tytuł jest na wyrost. Bitwy nie było. Ale są ofiary. Niektórzy nawet sądzą, że są również zwycięzcy. Jest także nowy (stary) krajobraz w gospodarce PRL. Opiszmy go.

1 lutego ogłoszono i częściowo wprowadzono w kraju zapowiadaną od miesięcy, konsultowaną w referendum i włączoną w II etap reformy gospodarczej podwyżkę cen tzw. urzędowych i przewidziano podwyżkę cen umownych. Piszemy „częściowo wprowadzono”, gdyż niektóre z ogłoszonych podwyżek będą obowiązywać od 1 marca, lub od 1 kwietnia. Jednocześnie komunikat rządowy zapowiada, że więcej podwyżek cen (urzędowych) w tym roku już nie będzie.

Podwyżka objęła ceny urzędowe środków produkcji (czyli ceny zaopatrzeniowe), ceny skupu produktów rolnych oraz urzędowe ceny detaliczne dóbr i usług. Oprócz cen urzędowych są jeszcze tzw. ceny umowne, które obejmują nawet więcej niż połowę dóbr i usług w obrocie. Oczywiście one też będą wzrastać. Komunikat rządowy zapowiada, że ich wzrost powinien być utrzymany w określonych granicach.

Skala podwyżek jest różna. W sferze środków produkcji bardziej wzrosną ceny surowców i materiałów, mniej — ceny wyrobów przemysłu przetwórczego. Podobnie ceny skupu produktów rolnych wzrosną bardziej, niż urzędowe ceny detaliczne żywności, natomiast ceny urzędowe wzrastają bardziej niż mają wzrosnąć — według komunikatu — ceny umowne.

To zróżnicowanie wskazuje, że w zamierzeniu autorów tej operacji cenowej podwyżki mają wygasać na kolejnych etapach tzw. procesu reprodukcji. Jednak na końcu tego procesu znajduje się człowiek ze swoją siłą roboczą. On też został uwzględniony w podwyżkach, ale zgodnie z tendencją do wygaszania cena tego, co on „wytwarza”, czyli cena pracy (tzw. żywej) wzrośnie najmniej.

Operacja cenowa, a właściwie cenowo-dochodowa, opracowana i przeprowadzona centralnie, jest trudnym przedsięwzięciem nie tylko w realizacji, ale bardziej jeszcze — trudnym w koncepcji. Chodzi bowiem o to, że przez ten wielki manewr gospodarczo-społeczny władza pragnie osiągnąć kilka częściowo sprzecznych ze sobą celów naraz. Jest przy tym charakterystyczne, że w deklaracjach uzasadniających podwyżkę cen nastąpiła zmiana argumentacji, choć cele pozostały te same. W październiku ubiegłego roku, w omawianym na łamach *Poglądu* „programie realizacyjnym” II etapu reformy, jak również w ogromnej propagandzie uruchomionej w listopadzie '87, przed referendum, główny nacisk kładziono na sprawę równowagi rynkowej. Podwyżki cen miały doprowadzić lub zbliżyć gospodarkę do stanu równowagi między podażą i popytem. Drugim argumentem była sprawa dotacji. Podwyżki cen, jak mówiono, pozwolą na likwidację lub ograniczenie dotacji. Jednocześnie zapewniano stanowczo, że rekompensaty w płacach i innych dochodach lud-

ności pozwolą na utrzymanie realnego poziomu tych dochodów. Tak więc nikt nie straci, a gospodarka zyska, czyli że będzie to taki peerelowski cud gospodarczy.

W komunikacie rządowym z dn. 1 lutego '88 też znajduje się uzasadnienie tej operacji, ale argumentacja jest trochę odmienna i nie ma w niej już tej pewności siebie, jaka cechowała oświadczenia rządowe z jesieni ubiegłego roku na temat równoważenia rynku. Stwierdza się jedynie, że „podwyżki cen służą zrównoważeniu rynku”, oraz że tworzą podstawy do „porządkowania systemu dotacji”. Mają również usunąć „w następnych latach istotne przyczyny inflacji”. Natomiast na pierwsze miejsce wysuwane są obecnie dwa inne cele: podwyżki cen mają zmusić do oszczędności oraz mają pobudzić produkcję i podaż. Zapewnienia o tym, że działania w sferze dochodów zabezpieczą utrzymanie ich realnego poziomu, ich „realnej wartości”, że „średni wzrost wynagrodzeń w całości wyrówna skutki podwyżek cen” są podtrzymywane nadal, mimo ich oczywistej sprzeczności z zamiarem osiągnięcia równowagi i wygaszenia inflacji.

W sumie cała ta argumentacja jest błada i ekonomicznie dość prymitywna. Niektóre uzasadnienia i oczekiwania można od razu zweryfikować — negatywnie. Oczekiwanie, że podwyżki cen (surowców, materiałów, energii) zmuszą do oszczędności, może być adresowane tylko do przedsiębiorstw, i to pod warunkiem, że przedsiębiorstwa będą miały swobodę w doborze metod produkcji, co wymaga zniesienia reglamentacji środków produkcji, oraz że będą miały silne bodźce do oszczędzania, co wymaga znowu swobody w rozporządzaniu nadwyżką ekonomiczną. Obie te rzeczy obiecuje II etap reformy, ale są to tylko obietnice i to dość odległe. Natomiast nie można oczekiwać, że te podwyżki cen skłonią do oszczędności ludność, czyli tzw. gospodarstwa domowe. Tutaj popyt na energię czy usługi mieszkaniowe jest albo sztywny, albo realizowany według tzw. odpłatności ogólnej, tzn. bez związku z wielkością indywidualnego zużycia, gdyż nie ma po prostu liczników poboru energii.

Z kolei pobudzenie produkcji i podaży wymaga czegoś więcej, niż tylko urzędowej podwyżki cen — przede wszystkim swobody w zapotrzeniu produkcyjnym, swobody producentów w dążeniu do zysku, a jednocześnie istnienia między nimi konkurencji. Tych warunków brak, a program realizacyjny drugiego etapu reformy i w

tych sprawach zawiera tylko ogólnikowe obietnice.

Trzy inne zamierzenia, które mają być zrealizowane dzięki podwyżce cen można zweryfikować empirycznie już teraz, po miesiącu funkcjonowania gospodarki z nowymi cenami.

A więc dotacje. Był to koronny argument, który przemawiał za akceptacją nawet drakońskiej podwyżki cen. Według pewnego rozumowania operacja: **podwyżka cen — zniesienie dotacji** powinna pozwolić na samofinansowanie się podwyżki plac, rekompensującej wzrost kosztów utrzymania. Jednak obecnie schemat ten załamuje się w najważniejszym punkcie: dotacje pozostają, a nawet będą zwiększone. Na 10 dni przed ogłoszeniem podwyżki cen Sejm przyjął projekt budżetu państwa w tzw. drugim czytaniu. Z tego, co podaje prasa, wynika że przedstawiony i przyjęty budżet, uwzględniając tegoroczne podwyżki cen przewiduje w dalszym ciągu olbrzymie dotacje, które wyniosą 29% całości wydatków budżetowych, czyli 2.158 mld zł. Dotacje przedmiotowe, które stanowią 3/4 tej sumy wzrosną o 22%, w tym dopłaty do żywności zwiększą się aż o 29%, czyli niewiele mniej niż wynosi wskaźnik wzrostu cen. Z informacji prasowych nie wiemy, o ile wzrosłyby dotacje, gdyby nie było podwyżek cen, ale kierowanie, już po podwyżkach, 29% wydatków budżetowych na te cele stanowi udział tak olbrzymi, że dowodzi zupełnego fiaska obecnej operacji cenowej, jako metody ograniczenia dotacji. Dotacje pozostały, a wraz z tym budżet państwa w dalszym ciągu dokonuje olbrzymiej i głębokiej redystrybucji dochodu, zabierając środki jednym przedsiębiorstwom i przekazując je innym, co wprowadza do buchalterii narodowej olbrzymie zamieszanie i uniemożliwia stosowanie rachunku gospodarczego, o co miało chodzić przecież w II etapie reformy. Tak więc ów cel i owo uzasadnienie podwyżek cen wraz z uchwaleniem obciążonego dotacjami budżetu państwa na bieżący rok zostają ostatecznie skompromitowane.

Przejdźmy teraz do sprawy równowagi rynkowej i zobaczymy, czy tutaj podwyżka cen przynosi jakieś rezultaty. Regulacje cenowe z dn. 1 lutego objęły tylko żywność, usługi i usługi komunikacyjne. Akurat w zakresie tych towarów i usług — poza okresami paniki wywołanej zapowiedziami rządu — rynek był dość zrównoważony. Z jednym wyjątkiem — mięsa. A więc dążąc do poprawy lub umocnienia równowagi na rynku żywności



należało podnieść przede wszystkim ceny mięsa, a przynajmniej podwyżka cen mięsa powinna być znacznie wyższa, niż pozostałych rodzajów żywności. Tymczasem, powtarzając błąd z poprzednich podwyżek cen zróżnicowano skok cenowy w żywności minimalnie, zupełnie nie uwzględniając tego, że w różnych asortymentach żywności stan relacji cenowo-podażowych był różny. W rezultacie takiego podejścia ceny mięsa zostały zróżnicowane minimalnie. Skutkiem tego sytuacja, w której od lat utrzymuje się deficyt szlachetniejszych gatunków mięsa i wędlin, które tak jak przedtem, znikają ze sklepów natychmiast, a kiełbasa zwyczajna za 400 zł pełni jak poprzednio rolę „wędliny dyżurnej”, i to przy reglamentacji tego rynku. Oczywiście, decyduje o tym minimalna podaż szynki w przydziałach kartkowych, gdyż jest ona główną pozycją eksportową naszego Animexu, który jak może, tak ogółca rynek krajowy z tego towaru. Jest to sytuacja nienormalna. Ale jeśli chce się przywrócić równowagę na rynku przez ruch cen, to trzeba ten ruch dostosować do relacji istniejącej podaży i popytu.

Znacznie gorzej niż rynek żywnościowy z punktu widzenia równowagi, przedstawia się rynek towarów przemysłowych. Ceny, które tu obowiązują, są cenami umownymi. Komunikat rządowy z dn. 1 lutego przewiduje, że ceny te także wzrosną, ale od razu przewiduje górny pułap tego wzrostu: od 25 do 40%. A więc będzie to wzrost mniejszy niż wzrost cen żywności. Jest oczywiste,

że przy tak głębokim niezrównoważeniu rynku ten wzrost cen, przy jednoczesnym dopływie nowych pieniędzy tytułem rekompensat dochodowych — nie doprowadzi do równowagi. I to w sytuacji, gdy kolejka po telewizory kolorowe przed sklepem w Warszawie liczy 1000 osób, a przewidywana na pół roku zwyżka cen, która doprowadziłaby do jej likwidacji, musiałaby wynosić prawdopodobnie 200%. A więc to, co przewiduje komunikat z dn. 1 lutego będzie tylko zabiegiem kosmetycznym i osiągnięcie równowagi na rynku towarów przemysłowych będzie tak samo odległe, jak przedtem.

Spójrzmy z kolei na to, jak wygląda sytuacja z głównym argumentem, który miał nie tyle uzasadnić operację cenową, co osłabić przeciw niej opór: z zapewnieniem, że podwyżka cen w połączeniu z działaniami po stronie płac, świadczeń i innych dochodów ludności nie obniży ich realnego poziomu. Ta sprawa jest najważniejszą płaszczyzną konfrontacji operacji cenowej ze społeczeństwem i ona decyduje o powodzeniu całego manewru inauguracyjnego II etapu reformy. Zanalizujmy ten problem szczegółowo.

Urzędowe ceny detaliczne mają wzrosnąć w 1988 r. łącznie o 36%, bez cen wódki i papierosów, a gdy uwzględnimy również te podwyżki, ogólny wzrost tych cen wyniesie około 45%. Natomiast z bilansu pieniężnych przychodów i wydatków ludności na 1988 r. wynika, że przychody ogółem wzrosną o 50%. Liczby te mają potwierdzić zapewnienia rządowe o utrzymaniu realnego



poziomu dochodów, a nawet zapowiadają ich niewielki wzrost. Odnosi się to jednak do skali całego roku i ogółu ludności. Wygląda to jednak inaczej, gdy spojrzymy na sprawę z bliska i w momencie wprowadzania podwyżek.

Główne „działania osłonowe”, jak nazywa komunikat rządowy dochodową stroną tej operacji, polega na przyznaniu do dn. 1 lutego '88 dodatku kwotowego w wysokości 6000 zł miesięcznie dla każdego zatrudnionego w gospodarce uspołecznionej. Stanowi to 20% średniej płacy. Wobec tego gdzie jest reszta, to znaczy 9000 zł brakujące do owych bilansowych 50% wzrostu dochodów? Odpowiedź jest bardzo istotna: reszta jest utrzymana w rezerwie, jako bodziec wzrostu wydajności pracy indywidualnej i wydajności przedsiębiorstw. Odkrywamy w ten sposób jeszcze jeden cel, który władze zamierzają osiągnąć przy pomocy operacji cenowo-dochodowej: uzyskanie funduszu na zróżnicowany wzrost płac realnych poszczególnych pracowników i grup pracowniczych, którym będzie można opłacić wzrost wydajności pracy. Oznacza to jednak realne obniżenie opłacania pracy przy obecnej wydajności, i to konkretnie o 20%.

O to właśnie toczył się spór z koncesjonowanymi związkami zawodowymi i można sądzić, że spór ten był autentyczny. Początkowo rząd zamierzał wypłacić, jako automatyczną rekompensatę płacową, jedynie 1/3 ostatecznie przyznanej sumy, resztę trzymając w rezerwie. Charakterystyczny jest przy tym sposób, w jaki to uzasadniono — mianowicie obliczeniem wpływu podwyżek cen na budżety domowe przy pomocy tzw. koszyka dóbr i usług objętych podwyżką. Zarówno Sejm, jak i związki zawodowe wskazywały, że koszyk jest niepełny i trzeba go powiększyć, a przez to powiększyć kwotę rekompensaty automatycznej. Ostatecznie to nastąpiło.

Teraz, w ciągu najbliższych miesięcy, będzie się toczyć w zakładach proces rewindykacyjny o te 9000 zł średnio na pracującego. Czy te rewindykacje się powiodą, jeżeli będą utrzymywane w sferze normalnych negocjacji? Jest to wątpliwe. Komunikat rządowy mówi, że środki na wynagrodzenia w stopniu odpowiadającym wzrostowi cen będą miały przedsiębiorstwa, które nie pogorszą swoich wyników ekonomicznych. Jest to niejasne sformułowanie. Gilotyna podatkowa, manipulacje cenami środków produkcji, ograniczenia regulacyjne zawsze mogą spowodować pogorszenie wyników ekonomicznych w przedsiębiorstwie,

a wtedy nie starczy środków na podwyżkę płac.

Tak będzie w przedsiębiorstwach, gdzie teoretycznie można liczyć na to zapowiedziane ogólnikowo wyrównanie. A jak będzie w tzw. strefie budżetowej, która zatrudnia przecież blisko 3 mln ludzi? Komunikat rządowy jest tutaj bardzo lakoniczny: wzrost płac większy niż 6 tys. zł miesięcznie w jednostkach strefy budżetowej następować będzie w granicach środków przyznanych w ustawie budżetowej, a zatem tylko w nielicznych działach i w niepełnej wysokości. Otwiera to więc drogę do dalszego pogłębiania się różnic płacowych między strefą produkcyjną, która może sobie sama wypracować płace w pełni kompensujące podwyżki cen, a strefą budżetową, która zdana jest na środki przyznane przez budżet.

Wszystkie powyższe rachunki oparte są na założeniu, że podwyżka ogólnego poziomu cen utrzyma się w granicach wyznaczonych przez wzrost cen urzędowych. Nie jest to takie pewne w odniesieniu do wspomnianych już cen umownych, które obejmują więcej niż połowę obrotu rynkowego, w tym prawie wszystkie towary przemysłowe. Rozpatrując ceny umowne z punktu widzenia równowagi rynkowej stwierdziliśmy, że przewidywany w komunikacie rządowym ich wzrost będzie niedostateczny dla osiągnięcia równowagi. Natomiast rozpatrując obecnie te ceny od strony możliwości utrzymania realnego poziomu dochodów ludności, trzeba wskazać na ich tendencje do wzrostu daleko przekraczającego przewidywany przez rząd pułap. Tendencja ta będzie wzmocniona przez bardzo wysoki wzrost cen surowców, materiałów i energii. Jeśli tak się stanie, nastąpi oczywiście odpowiednie obniżenie dochodów realnych ludności, którego nie zrekomensują już żadne kwotowe dodatki rządu kilku tysięcy złotych miesięcznie.

Z tego wynika, że albo dzięki operacji cenowej osiągnie się stan rynku zbliżony do równowagi, albo mimo operacji cenowej utrzyma się realny poziom dochodów ludności. Obu tych rzeczy naraz operacja cenowo-dochodowa jednak nie załatwi.

Osobną sprawą, którą próbuje się rozwiązać przy obecnej podwyżce cen, są rekompensaty dochodów rolników indywidualnych. Jest to szczególnie trudne, gdyż ujawniają się tu ostre sprzeczności, które w dochodach innych grup ludności nie występują tak wyraźnie. Rolnicy indywidualni są samodzielnymi producentami, więc ich dochody zależą od cen, po których sprzedają swoją pro-

dukcję oraz kosztów tej produkcji, w których coraz większą wagę mają ceny jej przemysłowych środków. Z kolei ceny produktów rolnych płacone rolnikom odbijają się na cenach żywności, które decydują o kosztach utrzymania i dochodach realnych ludności miejskiej. Poza tym polityczna doktryna wymaga, aby dochody rolników indywidualnych utrzymały tzw. parytet z dochodami pracowników gospodarki społecznej, a więc aby nie były niższe.

W tym łańcuchu zależności państwo pełni kluczową rolę w dwóch jego ogniwach: jest monopsonistą w skupie produktów rolnych i wyznacza cenę tego skupu oraz jest monopolistą w wytwarzaniu środków produkcji rolnej i wyznacza cenę ich sprzedaży. A więc rolników dotyczą klasyczne nożyce produkcyjno-rynkowe i państwo decyduje, czy będą one się zwierać, czy rozwierać. Nie decyduje jednak swobodnie, lecz musi się liczyć z reakcją rolników, jako samodzielnych producentów, którzy wprawdzie nie zastrajkują, ale mogą zmniejszyć produkcję i dostawy ziemiopłodów, co grozi deficytem żywności i ostrym kryzysem gospodarczym.

W tej sytuacji wzrost cen środków produkcji rolnej (maszyn rolniczych, nawozów, a także węgla i energii elektrycznej) w skali od 30 do 200%, został rolnikom skompensowany przez wzrost cen skupu o 48,5%, co jednak nie zostało w całości przeniesione na ceny detaliczne żywności, a więc musiało spowodować wzrost dotacji dla przetwórstwa rolnego.

Rolnicy jednak z tej rekompensaty nie są zadowoleni i twierdzą, że opłacalność produkcji rolnej, a zwłaszcza opłacalność hodowli, już poprzednio niska — jeszcze bardziej zmalała. Dziś trzeba sprzedać 100 tuczników, aby kupić traktor; 200 kwintali pszenicy, aby nabyć kolorowy telewizor i 2 kwintale żyta, by zaopatrzyć się w parę butów. Na te „cenowe warunki wymiany” rolnicy reagują od razu obniżeniem dostaw żywności i zmniejszeniem stada podstawowego, zwłaszcza bydła. W rezultacie maleje produkcja mleka i mięsa i niektórzy widzą na tym odcinku największe doraźne zagrożenie dla gospodarki polskiej.

Powyższa analiza wskazuje, że zapewnienie o utrzymaniu poziomu realnych dochodów ludności, a zwłaszcza dwóch podstawowych jej grup: pracowników gospodarki państwowej i rolników indywidualnych nie znajduje potwierdzenia w faktach. Podwyżka cen musi spowodować — przynajmniej na obecnym etapie — drastyczne ob-

niżenie zarówno płac realnych, jak i dochodów chłopów. Szczególnie wyraźny i łatwy do uchwycenia jest spadek płac realnych, zwłaszcza w grupach o wyższych zarobkach, gdyż jednakowa dla wszystkich rekompensata kwotowa powoduje spłaszczenie płac: przy zarobkach 40 tys. zł miesięcznie — rekompensata kwotowa stanowi tylko 15%, co daje 18% spadku płacy realnej.

Sprawa jest więc jasna i wszyscy o tym wiedzą. Dlaczego zatem nie było masowych protestów, dlaczego zwłaszcza nie wystąpili z takimi protestami robotnicy wielkich zakładów pracy? Widzę dwie przyczyny tego „spokoju społecznego”. Pierwsza to oportunistyczna postawa i taktyka kierownictwa „Solidarności”. Wałęsa wraz z doradcami tak daleko zaszli w swoich ofertach porozumienia i współpracy (kolaboracji) z rządem, tak się uwikłali w te koncyliacyjne gesty (zresztą stale i z pogardą odrzucane przez stronę rządową), że nie mogą teraz zaprzepaścić tego swojego „negocjacyjnego dorobku”, mają już za dużo do stracenia. Toteż, gdy wybiła godzina próby, okazali się bezradni. Wałęsa, robiąc przy tym dobrą minę do tej gry posunął się nawet do żenującej pochwały społeczeństwa, za godne zachowanie się po ogłoszeniu podwyżek cen. „Godne” oznaczało tu potulne godzenie się na kolejny akt wyzysku i kolejne zepchnięcie w dół stopy życiowej ludzi pracy.

Mówi się, że kierownictwo „Solidarności” nie ma już dawnego posłuchu u ludzi. To prawda. Ale sam fakt jego istnienia, o którym daje od czasu do czasu znać, blokuje możliwość spontanicznego zawiązania się jakiegoś innego ośrodka kierowniczego ludzi pracy o bardziej radykalnej postawie. W tej sytuacji robotnicy czekali, co powie Wałęsa, co powie „Solidarność”. Gdy nic nie powiedziała, nie zdołali na razie zorganizować nowego ośrodka oporu, czemu zresztą przeszkadzają członkowie grupy Wałęsy, tłumacząc, że byłaby to „rozbijacka robota”. W tej sytuacji istnienie kierownictwa „Solidarności” z Wałęsą i jego doradcami, z ich taktyką „stania z bronią u nogi” jest niezmiernie korzystne dla władz, gdyż paraliżuje wszystkie radykalniejsze poczynania społeczne mas i umożliwia rządowi kontynuowanie dotychczasowej polityki gospodarczej.

Druga przyczyna braku protestu to pewne opóźnienia w działaniu podwyżek cen na budżety rodzinne. Jest to spowodowane z jednej strony przyspieszonymi wypłatami rozmaitych dorocznych, jednorazowych dodatków do płac (udział w

zyskach, trzynasta pensja), z drugiej późniejszym wejściem w życie podwyżek pewnych opłat: czynszów, ogrzewania, energii. Gdy działanie pierwszych osłabnie, a drugie się w pełni zrealizują, wówczas ludzie zostaną w pełni skonfrontowani z nowym poziomem ich realnych płac i dochodów, jak i realnym rozmiarem nowej biedy. Może to mieć miejsce już w kwietniu, gdy wydatki na święta Wielkanocne wstrząsną budżetami rodzinnymi i uświadomią ludziom, jak mało teraz zarabiają. Dzień 1 Maja, święto robotnicze, zawłaszczone przez państwowego pracodawcę, może stać się w tej sytuacji dogodną okazją do kulminacji społecznego protestu.

Spójrzmy teraz na tę sprawę z drugiej strony: jak wyglądają efekty przeprowadzonej podwyżki cen, widziane z pozycji rządu? Czy można uznać, że tam są zwycięzcy? Fakt, iż nie było natychmiastowych i masowych protestów po tak dużej podwyżce cen można ocenić jako sukces rządzących. Sukces psychologiczny, polityczny i doraźny. Niektórzy już zaczynają mówić, że obecna ekipa wie, jak te rzeczy robić... A stąd już tylko krok do zawrotu głowy od nadmiaru powodzenia i wtedy zrobią – owszem – ale błąd, którego dotychczas udało im się uniknąć.

Zastanówmy się jednak, co dała ta cała operacja dochodowo-cenowa gospodarce polskiej – jakie rozwiązała problemy?

Otóż nie doprowadziła ona, ani nawet nie zbliżyła rynku do równowagi. Podstawowe gatunki żywności są, tak jak przed podwyżką – w ciągłej sprzedaży, szlachetniejsze gatunki żywności pokazują się rzadko i przypadkowo, a na ogół ich brak. Wszystko kupuje się nadal w warunkach handlu socjalistycznego, a więc towary o złej jakości w ścisiku, tłoku, często brudzie, w niepewności. Mój osobisty barometr stanu rynku: kolejki przed sklepami cukierniczymi (dawniej E.Wedel) jak stały, tak stoją. Reglamentacja mięsa utrzymano bez najmniejszego rozszerzenia wolnej sprzedaży w handlu państwowym. Bazarowy handel mięsem nadal jest bezsensownie ograniczany, a zniesienie kartek na mięso bardziej odległe niż przedtem. Reglamentacja benzyny pozostała, a wprowadzenie sprzedaży komercyjnej tego paliwa po cenie przekraczającej godzinową stawkę płacy ma bardzo wątpliwą podstawę zaopatrzeniową.

Inflacja otrzymała nowy bodziec i według urzędowych przewidywań osiągnie w tym roku 50%. Szacunki niezależne prognozują 80%, a więc dochodzimy do poziomu jugosłowiańskiego,

ale inaczej niż w Jugosławii, ciągle bez równowagi rynkowej. Jest to więc nadal inflacja tłumiona. Czarnorynkowy kurs dolara wielokrotnie przewyższa kurs oficjalny.

Nastąpił oczywiście regres systemowy w cenach w stosunku do zapowiedzi II etapu reformy. Centrum rozciąga swoją kontrolę i ingerencję na ceny umowie, w ten sposób wszystkie ceny stają się mniej, czy bardziej urzędowe. Przekreśla to oczekiwania, które II etap reformy wiązał z lepszą alokacją zasobów i większą stymulacją wywołaną przez elastyczne (wolne) ceny.

To są minusy. A co o plusach? Plusem jest niewątpliwie zdecydowane podniesienie cen węgla i energii elektrycznej. Prawdopodobnie można również pozytywnie ocenić podniesienie cen innych surowców i materiałów w ich nieprzetworzonej postaci.

Ale największym osiągnięciem rządu jest z pewnością sprawna, cenowa rekwizycja części dochodów ludności w wysokości około 1,7 biliona złotych, oraz obniżenie wartości tzw. nawisu inflacyjnego, czyli przymusowych oszczędności, nagromadzonych przez ludzi o ca 1 bilion zł. Ta gigantyczna redystrybucja zasobów i dochodu dokonała się przy tym bez przepowiadanej przez niektórych wymiany pieniędzy. Obniżenie wartości nawisu inflacyjnego zmniejszy napór odłożonego pieniądza na rynek, co zahamuje nieco pogłębianie się nierównowagi, natomiast zabranie ludziom części ich bieżących dochodów będzie stanowiło rezerwę, którą wykorzysta się przy opłaceniu zwiększonej wydajności pracy.

Doraźne korzyści z tej rekwizycji dochodów rząd już uzyskał. Przedstawiony w styczniu '88 projekt budżetu państwa miał tak rozbudowane wydatki, że wykazywał 19% deficyt. Jednak po uwzględnieniu zwiększenia dochodów dzięki podwyżce cen, deficyt ten zmalał do 5%, co oczywiście też stanowi dodatkowe źródło inflacji ale o rozmiarach możliwych do zniesienia. Tak więc, dzięki dochodom z podwyżek cen będzie można nadal sownie opłacać rozbudowany państwowy aparat wyzysku i ucisku bez uruchamiania na większą skalę maszyn drukarskich w Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych. Dyrektor Baka może być zadowolony: jego program „umacniania pieniądza” jest realizowany.

Dalszy rozwój sytuacji gospodarczej będzie zależał od tego, jak silne będą rewindykacje płacowe robotników w ciągu następnych miesięcy. Jeśli rewindykacje będą silne, a dyrekcje fabryk

słabe, to podwyżki płac zostaną w końcu wypłacone jako rekompensaty za dokonane podwyżki cen, co oczywiście nie będzie miało żadnego dodatkowego efektu podażowo-produkcyjnego. Jeśli natomiast rewindykacje będą słabe, a dyrekcje fabryk silne, to rezerwa płacowa zostanie wydana na zwiększenie wydajności pracy i efektywności przedsiębiorstw. Jeśli ten wysiłek będzie odpowiednio ukierunkowany, to może przynieść efekt podażowy i trochę poprawić sytuację. Ale czy będzie odpowiednio ukierunkowany, czy też zostanie wpuszczony w dotychczasowe kanały sektora jałowego?

Ewentualny efekt podażowy przeprowadzonej operacji cenowo-dochodowej zależy jednak także od dostatecznej podaży surowców, materiałów i tzw. komponentów, głównie z importu.

W tym miejscu trzeba zwrócić uwagę na pewną okoliczność tylko pośrednio związaną z podwyżką cen, która może jednak zaważyć na sytuacji gospodarczej, a nawet politycznej 1988 roku. Sprawozdawca sejmowy, referując debatę budżetową, przy omawianiu bilansu płatniczego państwa, że posłowie zostali zaniepokojeni projektowanym deficytem z tzw. drugim obszarem płatniczym w wysokości blisko 0,5 mld dolarów. Było to wspomniane jakby mimochodem, ale jest to sprawa ogromnej wagi. Fakt ten bowiem oznacza zmianę dotychczasowej polityki wobec zadłużenia zagranicznego na Zachodzie, polityki prowadzonej od 1981 r., a polegającej na osiągnięciu maksymalnej nadwyżki eksportu nad importem i przeznaczaniu dodatniego salda na spłatę procentów od zaciągniętych pożyczek. Spłaty te stanowiły olbrzymie obciążenie dla gospodarki polskiej i nie zahamowały wzrostu zadłużenia, które na koniec ub. roku osiągnęło prawie 40 mld dolarów. Jeśli teraz planuje się deficyt z drugim obszarem płatniczym, oznacza to, że PRL zacznie więcej importować niż eksportować. Z tego wynika, że nie tylko nie będzie spłacać procentów, czy rat kapitałowych, ale zacznie zaciągać nowe pożyczki! To zaś z kolei oznacza, że zaczyna się kształtować nowy stosunek Zachodu do PRL: państwo Jaruzelskiego może się już widocznie nie obawiać, że zagraniczni wierzyciele zaaresztują polski eksport za niepłacenie procentów. Nie tylko nie zaaresztują, ale jeszcze podrzucą blisko 0,5 mld dolarów nowych kredytów. W stosunku do kilku poprzednich lat oznacza to zmianę w bilansie płatniczym w bieżącym roku, w postaci zastrzyku rzędu 2 miliardów dolarów!

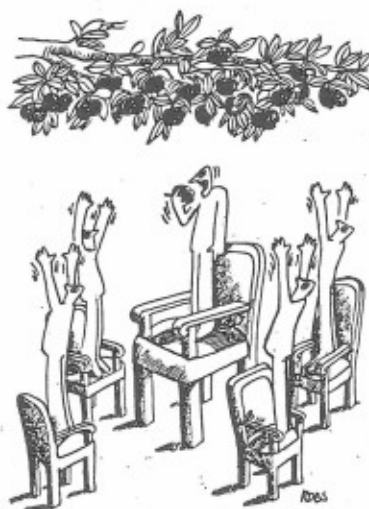
Skąd taka zmiana stosunku Zachodu, a zwłaszcza Ameryki do PRL — trudno dociec, choć pewne hipotezy można by tu formułować. Niewątpliwie ekipa Jaruzelskiego w sytuacji ostatecznej desperacji uruchomiła jakieś swoje tajne rezerwy polityczne, coś ofiarowała na sprzedaż. Echo tego w najbliższym czasie się odezwie.

Oczywiście zastrzyk 2 mld dolarów musi się odbić na gospodarce kraju. Doraźnie będzie to miało skutek dodatni i władze tę zmianę przypiszą swojej reformie i podwyżce cen. W tym kontekście spokojne przyjęcie podwyżek cen miało swoje znaczenie właśnie wobec zagranicy, którą przekonało, że to państwo wie jeszcze trzyma i że warto w nie jeszcze zainwestować.

Na dłuższą metę skutki mogą być ujemne. Władze zadufane w swój podwójny sukces: w kraju i za granicą dalsze reformy gospodarcze (już nie tylko II, ale i dziesiątego etapu) ograniczą się do kosmetyki, nie postąpią na krok w reformach politycznych (co już widać), na niektórych odcinkach cofną poczynioną liberalizację (np. na pewno zaostrzą cenzurę, już teraz wzmagają się represje przeciwko prasie opozycyjnej), a uzyskane kredyty zużyją nieefektywnie. Tymczasem procenty od długów będą dopisywane (tutaj nie będzie ulgi) i dług będzie wzrastał. Na horyzoncie już widać sumę 100 mld. dolarów zadłużenia PRL, co się równa całemu rocznemu dochodowi narodowemu naszego kraju.

Czy z tym wejdziemy w następne tysiąclecie?

luty 1988



Problemy opozycji w NRD

Początek lat 80-tych był dla ruchów demokratycznych w NRD prawie tym, czym dla polskiego ruchu opozycyjnego druga połowa lat 70-tych. Coraz większa liczba obywateli Niemiec Wschodnich zaczęła dawać wyraz niezadowoleniu z panujących stosunków w ich kraju, a przede wszystkim z wąskiego marginesu swobód, które niemieccy komuniści pozostawili własnemu narodowi. Ten ruch sprzeciwu w wielu aspektach bardzo różnił się od polskiej przedsierniowej opozycji demokratycznej; wydarzenia połowy lat 80-tych miały mimo ograniczonego zasięgu i braku politycznego znaczenia – w porównaniu z KOR-em czy ROPCiO – ogromne znaczenie, jeżeli chodzi o przemianę świadomości społecznej. Niestety, wygląda na to, iż po ostatnich wydarzeniach w NRD tamtejszym niezależnym ugrupowaniem przetrącono kręgosłup i to w dodatku wcale nie tak drastycznymi środkami, jakie stosuje się wobec dysydentów w innych krajach bloku.

Historia sprzeciwu społeczeństwa NRD wobec komunistów świadczy o kompleksach i historycznych obciążeniach obywateli „pierwszego niemieckiego państwa robotników i chłopów”. Niemcy są odczyną dwóch największych katastrof naszego wieku: II wojny światowej oraz komunizmu. Wkroczenie Armii Czerwonej do Rzeszy nie mogło być traktowane przez pokolenia Niemców, odcinających się od ideologii nazistowskiej, jako najazd niszczący załóżki niezależności państwowej, gdyż takich w społeczeństwie ogłuszonym własnym aparatem terroru i rozmiarami okrucieństw wojny nie było, a jedynymi, którzy przypisywali sobie zasługi w walce z dyktaturą Hitlera oraz prawo do reprezentowania wyzwolonego narodu byli komuniści. Zresztą, na terenach

okupowanych przez Armię Czerwoną wszelkie inne grupy oporu przestały się liczyć.

W tej sytuacji społeczeństwo nie miało żadnych punktów oparcia dla wewnętrznego oporu: nie mogło ich szukać ani w historii, ani w teraźniejszości, której głównym składnikiem stała się indoktrynacja ideologiczna, bardzo sprytnie korzystająca z moralnego obciążenia Niemców, jako sprawców II wojny światowej. To powiązanie indoktrynacji politycznej z szantażem moralnym wytrącało potencjalnym dysydemtowi argumenty z ręki. Nie było też cienia nadziei na ewentualne poparcie sprzeciwu w NRD ze strony innych społeczeństw obozu, które bardzo intensywnie tresowano w nienawiści do Niemców i wiadomo było, że każdy opozycyjny zryw określony zostanie natychmiast przez własny reżim jako działania z poduszczenia „neofaszystów i zachodnich odwetowców”. Po próbie sprzeciwu w czerwcu 1953 roku, Niemcy Wschodnie utonęły w niemocy stworzenia jakiegokolwiek zorganizowanego działania, skierowanego przeciw rządzącym komunistom, a slogan „ten, kto jest przeciw socjalizmowi, jest za faszyzmem”, na długo wytyczał granice społecznej aktywności.

Nic więc dziwnego, iż pierwsze „nie” wobec socjalistycznej rzeczywistości zakiełkowało na gruncie pacyfizmu. Już we wrześniu 1964 roku, wobec dużej liczby osób odmawiających służby wojskowej z bronią w rękę, władze NRD wprowadziły „wojskową służbę zastępczą”. Wszyscy ci, którzy z powodów religijnych odmawiali noszenia broni, kierowani byli do wojskowych jednostek budowlanych. W latach następnych pojawiła się jednak inna kategoria rebeliantów, którzy sprzeciwiali się także służbie w „jednostkach zastępczych”.

czych" budujących obiekty wojskowe. W pierwszej połowie lat 70-tych liczba młodych Niemców odmawiająca nie tylko służby z bronią w rękę, ale również skoszarowania w owych „jednostkach budowlanych”, wynosiła według danych kół kościelnych NRD ok. 200 rocznie. W tym też czasie powstał ruch pacyfistyczny oparty o Kościół ewangelicki (pierwsze „Seminarium pokojowe” — Königswalder Seminar — 1972). W latach późniejszych ruch pokojowy stał się główną bazą opozycji NRD, zorganizowaną wokół ewangelickich

munistami.

Początek lat 80-tych to apogeum aktywności ruchów pacyfistycznych. Mnożą się aresztowania, rewizje, zatrzymania, a nawet morderstwa, jak w przypadku młodego działacza Mathiasa Domaschka, który — według władz — po aresztowaniu powiesił się w celi. Mnożą się również przymusowe deportacje niewygodnych działaczy do RFN. Obok ruchów pokojowych powstawać zaczęły aktywne grupy działające na rzecz ochrony środowiska, a także przestrzegania praw oby-



Demonstracja w Berlinie Wschodnim 17 I 88. Na transparentach napisy: Jedyną drogą odrodzenia szerza demokracja; Wolność jest zawsze wolnością inaczej myślących

struktur kościelnych. Władze Niemiec Wschodnich, tak radośnie popierające ruchy pokojowe na Zachodzie, a przede wszystkim w RFN, na własnym podwórku nie tolerowały „ludzi osłabiających socjalistyczne siły obronne”. Represje wobec działaczy ruchów pokojowych niezbyt różniły się od metod stosowanych wobec „nieprawomyślnych” w innych krajach realnego socjalizmu. Rewizje, zatrzymania, pobicia, aresztowania, groźby, szantaż. Zaczęto wywierać także nacisk na kręgi kościelne — reakcja wyższych warstw Kościoła ewangelickiego także niestety nie odbiegła od reakcji na podobne naciski np. Kościoła katolickiego w Polsce, gdzie episkopat apelował do duchownych, by przestali angażować się w ruchy pokojowe i ograniczali aktywność grup pacyfistycznych na terenie Kościoła. Wielu duchownych nie poddało się jednak „presi z góry” i kontynuowało działalność pomagając pokojowcom, krytykując nierzadko władze kościelne za współpracę z ko-

watelskich. Z tych ostatnich najaktywniejsze były grupy domagające się prawa do wyjazdu do drugiej części Niemiec. Powstanie takiego ugrupowania opozycji w NRD stanowiło następną, obok pacyfizmu, różnicę w stosunku do ruchu demokratycznego w PRL — przed Sierpniem oczywiście, bo strajki na Wybrzeżu, „Solidarność” i rozwój ruchów niezależnych w stanie wojennym nie znajdują odpowiednika w żadnym kraju bloku. W rezultacie najślabszym ogniwem „ruchu odmowy” w NRD była zawsze opozycja polityczna, tzn. takie ugrupowania, które dążyły do zmian politycznych w kraju lub zajmowały się przede wszystkim krytyką politycznych aspektów systemu. Najpopularniejszą grupą tego typu była „Inicjatywa na rzecz pokoju i praw człowieka” (Initiative für Frieden und Menschenrechte) w Berlinie Wschodnim.

O pewnym zapóźnieniu opozycji politycznej w NRD w stosunku do innych krajów pozostających pod kuratelą ZSRS świadczy, iż główną rolę

w tym odłamie ruchów niezależnych pełnił byli członkowie SED. Tym samym krytyka systemu ze strony grup niezależnych prowadzona była z pozycji rewizjonistycznych, opartych na marksistowskiej teorii. Co również znamienne – krytykę tę uprawiali w przeważającej części ludzie stosunkowo młodzi (30-40 lat). Rewizjonistyczny charakter tego ruchu spowodował również brak akcentów krytycznych wobec Wielkiego Brata, ograniczając działalność do „naprawiania socjalizmu”.

Apogeum tego ruchu nastąpiło w połowie lat 80-tych. Większą obecność niezależnych ruchów w świadomości społecznej NRD w tym okresie została spowodowana (tak jak i w innych krajach) przede wszystkim niezbyt skoordynowanymi poczynaniami władz, które chcąc zmasowanymi represjami zlikwidować niezależne grupy, spowodowały reakcję dokładnie odwrotną – nasilenie się głosów protestu, a tym samym wzrost znaczenia i popularności opozycji. Przyczyniło się też do tego nowe pokolenie, nie obarczone w takim stopniu jak poprzednicy „kompleksem winy” i mniej podatne na działanie komunistycznej indoktrynacji. Pokolenie to zresztą nie chce mieć wiele wspólnego z opozycją strictly polityczną, a skłania się raczej ku grupom żądającym możliwości wyjazdu do RFN. Młodzież ta w manifestowanych przejawach „niezależności” wobec struktur oficjalnych, zaczyna naśladować swoich zachodnich rówieśników. W NRD pojawiać zaczęły się grupy skinheads, które uzbrojone w łańcuchy i nadtłuczone butelki demolują imprezy młodzieżowe. Pojawili się także neofaszyści malujący we wschodniobierlińskim metrze swastyki oraz wypisujący slogany przeciwko cudzoziemcom. Ostatnio, jak podaje tygodnik *Der Spiegel*, w jednej ze szkół w Berlinie Wschodnim grupa polskich uczniów przywitana została okrzykami „Sieg Heil” oraz „Spieprzajcie stąd gnojki!”. Awantura podczas jednego z koncertów młodzieżowych, odbywającego się w kościele w stolicy NRD, podczas której neonaziści obok zwykłego „Heil Hitler” wykrzykiwali również „Żydowskie świnie!”, skończyła się dla niektórych wyrokiem sądowym (od roku do czterech lat więzienia). Grupy te, to oczywiście wyjątki świadczące jednak o pewnej zmianie zachodzącej w najposłuszniejszym kraju obozu socjalistycznego.

Wobec tego rozluźnienia „dyscypliny społecznej” władze zaczęły stosować inne metody. I tak np. w listopadzie podczas głośnej akcji NRD-owskiej służby bezpieczeństwa przeciwko nieza-

leżnej bibliotece ruchu pokojowego w jednym z wschodniobierlińskich kościołów zatrzymano kilku działaczy, przeciwko którym wszczęto dochodzenie. Podczas rewizji zarekwirowano m.in. egzemplarze niezależnego pisma *Grenzfall** wydawanego przez „Inicjatywę na rzecz pokoju i praw człowieka”. Jednak wobec protestów społecznych bardzo szybko zwolniono wszystkich zatrzymanych, umorzając cztery postępowania dochodzeniowe, co jak na warunki NRD-owskie jest rzeczą niesłychanie rzadką. Udzielono także kilku pozwoleń na wyjazd do RFN.

Ostatnio najbardziej znaną sprawą był oficjalny pochód zorganizowany przez SED z okazji 69 rocznicy śmierci Karla Liebknechta i Róży Luksemburg. Grupy domagające się wyjazdu do RFN postanowiły dołączyć się do pochodu z własnymi transparentami. Policja polityczna już przed uroczystością zatrzymała kilkudziesięciu działaczy, wydając od ręki 14 pozwoleń na emigrację, 30-tu innym „nieprawomyślnym” przyrzeczono załatwienie sprawy w najbliższym czasie, o ile oczywiście trzymać się będą z daleka od pochodu. Jednak ok. 120-tu niezależnych demonstrantów przedostało się do szeregów „oficjalnych”, rozwijając transparenty z żądaniami wyjazdu, jak również z cytatem z Róży Luksemburg: „Wolność jest zawsze wolnością inaczej myślących”. Niezależna demonstracja trwała kilka minut – władzom bardzo szybko udało się spacyfikować całą grupę, aresztując ok. 40 osób. Wśród nich znalazło się także pięcioro działaczy „Inicjatywy”. Resztę stanowili chętni do opuszczenia NRD. W tym momencie zaczęły się dziać wśród opozycji rzeczy dziwne. Przede wszystkim działacze „Inicjatywy” ze znanym piosenkarzem Stephanem Krawczykiem zdecydowanie odcięli się od reszty zatrzymanych, traktując ich jako „nieprawdziwych” opozycjonistów, chcących jedynie lepiej żyć w Niemczech Zachodnich. Ten akt wyjątkowej niesolidarności bardzo skrupulatnie wykorzystany został przez władze. Przede wszystkim wypuszczono do RFN wszystkich poza grupą „Inicjatywy”, a zamknięto pozostających jeszcze na wolności kolegów i koleżanki Krawczyka, w tym jego żonę. Zmieniono także zarzut z „zakłócania porządku publicznego” (za co grozi 2 lata więzienia) na „kontakty z osobami mającymi powiązania z obcym wywiadem”, co według para-

* Grenzfall – „Na uboczu” lub dosłownie „Przypadek z pogranicza”

grafu 99 kodeksu karnego NRD może kosztować 12 lat więzienia (według tego przepisu karalne jest także przekazywanie informacji nietajnych – co w praktyce oznaczać może, że za rozmowę z zachodnim dziennikarzem o pogodzie można dostać się za kratki). Jednak władze nie przewidziały ogromu protestu, jaki wywoła aresztowanie działacza „Inicjatywy na rzecz pokoju i praw człowieka”. W ponad 30-tu miastach Niemiec Wschodnich odbywały się msze na rzecz uwięzionych,



Stephan Krawczyk

śpiewano także piosenki Krawczyka, który stał się symbolem walki o „nowe” w NRD. Organizowano też akcje protestacyjne w Niemczech Zachodnich.

Stephan Krawczyk należy do typowych postaci ruchu opozycji politycznej w NRD. Ten 31-letni piosenkarz na początku swojej kariery jako wykonawca piosenek ludowych, hołubiony był przez władze. Należał do FDJ, potem do SED. W roku 1981 otrzymał główną nagrodę na Państwowym Festiwalu Piosenki NRD. W połowie lat 80-tych zaczął śpiewać własne teksty, akcentował krytyczną postawę wobec socjalistycznej rzeczywistości. W roku 1985 zakazano mu występów na imprezach oficjalnych. W tym samym też roku Krawczyk wystąpił z partii komunistycznej, do której wstąpił, jak sam powiedział, „by coś zmienić na lepsze”, czerwoną legitymację oddał natomiast, ponieważ: „nie da się budować socjalizmu, który nie szanuje człowieka”. Jego ideałem pozostaje jednak nadal Róża Luksemburg.

Po dwóch tygodniach więzienia Krawczyk wraz z żoną złożył prośbę o wyjazd do RFN, uzasadniając ją między innymi „brakiem możliwości rozwoju artystycznego”. W przeciągu 24 godzin Krawcykowie znaleźli się wraz z dzieckiem po drugiej stronie muru. Paradoksem jest to, iż dokładnie dzień wcześniej władze NRD (decyzja zapadła podobno na szczepku Biura Politycznego) postanowiły zwolnić wszystkich 11-tu aresztowanych, by uspokoić tak własną jak i zachodnią opinię publiczną.

Krawczyk w drugim dniu pobytu w RFN złożył oświadczenie przed kamerami telewizyjnymi, iż nie wyjechał dobrowolnie, tzn. podanie o wyjazd złożył i uzasadnił, ale „za murami więzienia, gdzie jako alternatywę dano mu kilkuletni wyrok, co według niego w oczywisty sposób tłumaczy



Akcja na rzecz pokoju w Wittenberg: Miecze na lemieszce

niedobrowolność decyzji. Na pytanie dziennikarza, czy byli represjonowani w więzieniu, Krawczyk odpowiedział, iż traktowano ich bardzo poprawnie. Oświadczył także, iż ma zamiar wraz z żoną wrócić do NRD. Zapytany o najbliższe plany, wspomniał coś o koncertach w telewizji, żona natomiast ma zamiar dokończyć rozpoczętą już w NRD książkę o kulturze Niemiec Wschodnich (władze NRD obiecały zwrócić zarekwirowany

rękopis). Czy będą pisać do władz NRD? Tak, oczywiście napiszą list do Honeckera w sprawie swobod dla twórców.

W więzieniu w Berlinie Wschodnim pozostało pięciu działaczy „Inicjatywy” (dwóch nieletnich zwolniono). Oświadczenie Krawczyka wywołało konsternację po obu stronach granicy niemieckiej. Adwokat oskarżonych oraz ewangelicki biskup diecezji brandenburskiej stwierdzili zgodnie, iż Krawczyk wraz z żoną wyjechali „na skutek własnej decyzji” i o przymusie nie ma mowy. Jako że Krawczykowie zobowiązali się do zachowania milczenia do chwili wyjścia na wolność pozostałych więźniów, władze w tej sytuacji nie miały już zamiaru zwalniać innych uwięzionych. Zaproponowano im natomiast czasowy wyjazd z NRD z paszportem, który po 6-ciu miesiącach gwarantuje nielimitowane prawo wjazdu i wyjazdu z NRD. Wszyscy oskarżeni propozycję władz przyjęli.

Ten niezbyt szczęśliwy koniec jednej z najaktywniejszych grup opozycyjnych w NRD nie jest niestety czymś wyjątkowym. Ludzie zdecydowani na wyjazd z NRD próbują teraz – po wyjeździe „Inicjatywy” – pójść tą samą drogą, czyli zamiast latami czekać na pozwolenie wyjazdu wołać dać się złapać na jakiejś demonstracji z nieprawomyślnym transparentem, by w ciągu 24 godzin znaleźć się w RFN. Opozycjoniści zajmujący się walką o ułatwienia wyjazdu na Zachód, nie mogą się obecnie opędzić od chętnych do działania. Nie jest to najbardziej radosna perspektywa. Nawet Kościół ewangelicki, który od początku powstania NRD nakłaniał do pozostawania w kraju, otworzył niedawno punkty „duchowej porady” dla chętnych na wyjazd. Bardzo szybko musiał je zamknąć: do punktów zaczęły przychodzić setki ludzi z całego kraju, żądając pomocy w uzyskaniu pozwolenia na wyjazd. Po samorozwiązaniu się, bo tak można to określić, „Inicjatywy na rzecz pokoju i praw człowieka” liczba politycznie myślących dysydentów i baza dla ruchów demokratycznych zmalała, ale przede wszystkim doznała ogromnej szkody, gdyż pojawił się wzorzec do naśladowania: „Tylko głośno krzyczyć i zaraz wyjedziesz”.

Oczywiście, obraz ten nie musi być aż tak ponury, jak przedstawiony powyżej, ale optymistyczny też nie jest. Opozycję w NRD zwykło się na Zachodzie traktować bardzo łagodnie, czasami wręcz bezkrytycznie. Świadczą o tym przede wszystkim artykuły w prasie RFN. Głosy krytyczne wobec niezbyt taktycznego postępowania grupy z „Inicjatywy” pojawiły się jedynie we Wschod-

nich Niemczech, co w pewnym sensie może napawać nadzieją, iż następne grupy opozycyjnej będą może starały się unikać błędów poprzedników.

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogład”
Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr 122 001 238 2
BLZ 100 500 00

lub
Postcheckkonto
596 90-102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Na Towarzystwo Solidarność

1. J. Świerkula, Heilbronn	DM 60,-
2. P.K., Berlin	DM 30,-
3. H. Rodzen, Linz	DM 20,-
4. A. Nikiel, Schweinfurt	DM 20,-
5. A. Gieruch, Berlin	DM 10,-
6. R. Czaban, Zwiessel	DM 5,-
7. A. Antoszewski, Zwiessel	DM 5,-
8. R. Morcinek, Hanower	DM 100,-
9. G. M. Rogalewicz, St. Ingbert	DM 50,-
10. Z. A. Dominik, Hagen	DM 16,50
11. E. Veinbergs, Berlin	DM 20,-
12. L. Rutkowska, Dortmund	DM 25,-
13. E. Rutkowski, Dortmund	DM 25,-
14. Ch. Bergemann, Berlin	DM 14,-
15. A. Kowalski, Hamburg	DM 150,-
16. W. Wawrzosek, Oldenburg	DM 20,-

Na Fundusz Wydawniczy „Pogład”

1. R. Leśniak, Dortmund	DM 20,-
2. P. Pędzik, Dortmund	DM 20,-

Na „Solidarność Walczącą”

1. T. Zorowski, Heidenheim 19	DM 10,-
2. L. Rutkowska, Dortmund	DM 20,-
3. M. Orłow, Heidenheim	DM 10,-
4. A. Tarnacki, Konstanz	DM 20,-
5. T. Kujda, Neuburg	DM 20,-
6. L. Grudziński, Neuburg	DM 20,-
7. W. Kozuchowski, Ingolstadt	DM 20,-
8. Z. Durlaj, Essen	DM 11,40
9. Z. Dominik, Hagen	DM 16,50
10. W. Barcikowski, Wuppertal	DM 10,-
11. T. Zalewski, Wuppertal	DM 10,-

Na Fundusz Pomocy dla Zarządu Regionu w Gorzowie Wlkp.

1. Muza, Sztokholm	Ks 1000,-
2. A. Majewski, Sztokholm	Ks. 100,-
3. p. Kardaszowie, Dortmund	DM 50,-
4. W. Sachniewicz, Arnsberg	DM 60,-

FONDS DES BEZIRKSVORSTANDES NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” GORZÓW WLKP.

Deutsche Bank
Konto nr. 5237193-01
BLZ 466 700 07
5760 Arnsberg 1

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

Psychiatria i „głasnost”

Obywatelom ZSRS zapewnia się nietykalność osobistą. Nikt nie może być pozbawiony wolności w inny sposób niż wyrokiem sądowym albo decyzją prokuratury.

Każdy ma prawo do osobistej wolności i bezpieczeństwa. Nikt nie powinien być samowolnie zatrzymany albo trzymany w odosobnieniu. Nikomu nie powinno się odbierać wolności inaczej jak tylko z prawnie uzasadnionych powodów i przy poszanowaniu przepisanej prawem procedury.

Pierwszy cytat pochodzi z konstytucji sowieckiej z 1977 roku, drugi z Artykułu 9 Karty Praw Człowieka ONZ. Już na pierwszy rzut oka widać, że konstytucja ZSRS w znacznie większym stopniu i w sposób jednoznaczny gwarantuje obywatelom prawa ludzkie. Porównywanie artykułu konstytucji z rzeczywistością świadczy o głębokim cynizmie władców systemu komunistycznego w Związku Sowieckim. Szczególnym przykładem cynizmu i pogardy wobec obywateli jest wykorzystywanie psychiatrii do celów politycznych, co w kontekście „głasnosti” i „pieriestrojki” nabiera szczególnej wymowy.

W dn. 23 stycznia br. w Bonn odbyła się konferencja „Psychiatria i głasnost”, zorganizowana m.in. przez Towarzystwo „Kontynent”. Wśród referentów byli znani psychiatrzy i sowieccy dysydenci, jak np. były sowiecki psychiatra dr Anatolij Korjagin i Leonid Pluszcz, były więzień zakładu psychiatrycznego w Dniepropietrowsku, od 1976 r. na emigracji w Paryżu. Gościem konferencji był laureat Pokojowej Nagrody Księgarzy Niemieckich prof. Władysław Bartoszewski. Konferencja zgromadziła psychiatrów z terenu Republiki Federalnej Niemiec, dziennikarzy, studentów, przedstawicieli organizacji emigracyjnych z krajów Europy Wschodniej.

Nicią przewodnią zebrania było przedstawienie najnowszych posunięć władz ZSRS w dziedzinie psychiatrii na tle starań o ponowne przyjęcie do Międzynarodowego Stowarzyszenia Psychiatrycznego.

Sytuację prawną psychiatrii i zasady przymusowego umieszczania w zakładach psychiatrycznych w ZSRS omówił dr Otto Luchtherhandt z Uniwersytetu w Kolonii zwracając uwagę na fakt absolutnej bezbronności sowieckiego pacjenta, zarówno w przypadku postępowania administracyjnego jak i karnego. Nie przysługuje mu adwokat, a krewni nie mają żadnego dostępu do przymusowo leczonego. Przekazanie do kliniki psychiatrycznej odbywa się z reguły na polecenie psychiatry zatrudnionego w regionalnej lecznicy. Kiedy nie ma psychiatry, skierowanie może wydać każdy inny lekarz. W ciągu 24 godzin od wystawienia skierowania, 3-osobowa komisja lekarska kliniki powinna skontrolować prawidłowość skierowania i rozstrzygnąć o dalszym losie podejrzanego o chorobę psychiczną. Od 1971 r. klinika ma obowiązek poinformować rodzinę chorego o miejscu jego pobytu. Chory nie ma prawa porozumiewać się ani z adwokatem, ani nawet z prokuratorem. Aparat sprawiedliwości w ogóle nie uczestniczy w żaden sposób w procedurze osadzania w klinice psychiatrycznej.

Jak stwierdził dalej Otto Luchtherhandt, w roku ubiegłym na łamach niektórych gazet sowieckich ukazały się artykuły krytykujące stan psychiatrii w ZSRS, a także przedstawiające wybrane przypadki wykorzystywania psychiatrii do celów politycznych. W ślad za tym Rada Najwyższa ZSRS wydała dekret, który ma wejść w życie od 1 marca br., mający zapobiec nieprawidłowościom w dziedzinie przymusowego leczenia psychiatrycznego. Oto najważniejsze punkty tej ustawy:

1/ Skierowanie do kliniki psychiatrycznej może wydać tylko psychiatra. Nie mogą tego robić inni lekarze na podstawie donosów sąsiadów, znajomych, krewnych czy milicji.

2/ O formalnym przyjęciu decyduje jak uprzednio 3-osobowa komisja psychiatrów, jednak na żądanie chorego, jego krewnych albo adwokata w skład komisji może wejść wskazany przez wnioskodawcę psychiatr.

3/ Już w tym stadium postępowania chorego może reprezentować adwokat, występujący w jego imieniu wobec władz wszystkich szczebli, np. Ministerstwa Zdrowia.

4/ W okręgach i miastach liczących ponad pół miliona mieszkańców ma być powołana instytucja naczelnego psychiatry, który z urzędu nadzorować ma wszystkie wątpliwe przypadki.

5/ Rozstrzygnięcie naczelnego psychiatry może zostać zaskarżone do sądu. Zaskarżalna ma być także odmowa zwolnienia z kliniki i decyzja o przedłużeniu pobytu w zakładzie.

W postępowaniu karnym sąd może zarządzić przymusową hospitalizację w następujących przypadkach: wobec osób, które dopuściły się czynów zagrażających porządkowi publicznemu w stanie niepoczytalności; wobec osób, które dopuściły się takich czynów będąc poczytalnymi, ale stały się niepoczytalne między aresztowaniem a rozprawą sądową; i wreszcie wobec osób, które są poczytalne, ale istnieje obawa, że mogą poczytalność utracić podczas odbywania kary.

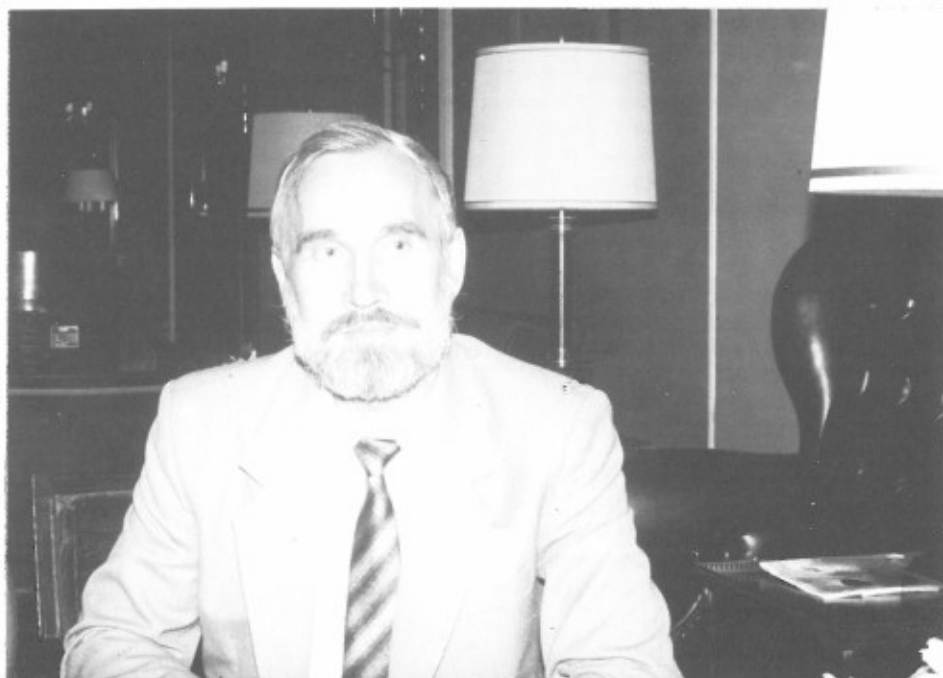
Jak stwierdził referent w dalszym ciągu wystąpienia, we wszystkich trzech wypadkach postępowanie jest sprzeczne z artykułem 403 FF kodeksu karnego RSFR, który zakłada, aż do wyroku, niewinność podejrzanego. W postępowaniu karnym, o którym mowa była wyżej, nie rozstrzyga się w ogóle o winie. W sprawach politycznych o zastosowaniu tej procedury decyduje KGB, które wyznacza i kliniki i lekarzy, mających sporządzić ekspertyzę dla sądu. KGB ma tu swobodny wybór i oczywiście wybiera psychiatrów zaufanych. Co więcej, prowadząc dochodzenie nie musi przedstawiać podejrzanemu ani akt sprawy, ani wyników ekspertyzy, gdyż wychodzi z założenia, iż stan psychiczny więźnia uniemożliwia mu zrozumienie sprawy. Przepisy nie przewidują informowania krewnych obwinionego o podejrzeniach o chorobę psychiczną i o przeprowadzanych ekspertyzach. Pozbawia się go także kontaktów z obrońcą w czasie postępowania przygotowawczego, co jest rzeczą zwykłą w normalnym postępo-

waniu karnym. Prowadzący śledztwo nie musi nawet informować prokuratury. Po sporządzeniu ekspertyz i zamknięciu dochodzenia obrońca otrzymuje dostęp do akt, ale w sprawach, w których w grę wchodzi choroba umysłowa nie może mieć kontaktów ze swoim klientem. Więcej — przepisy przewidują prowadzenie postępowania w sprawach osób niepoczytalnych z wyłączeniem ich obecności. O tym, czy obwiniony może brać udział w przewodzie sądowym czy nie, rozstrzyga prowadzący śledztwo oficer KGB.

W nowym dekrete mówi się też o kierowaniu osób chorych psychicznie skazanych niesłusznie na więzienie psychiatryczne do zwykłych klinik psychiatrycznych oraz o karaniu niesumiennych lub skorumpowanych lekarzy—psychiatrów, łącznie z karą więzienia. Zwracać się też będzie uwagę na poziom kwalifikacji lekarzy—psychiatrów opiniujących o stanie zdrowia zatrzymanego.

Moskiewska szkoła psychiatrii — powiedział m.in. Robert van Voren referując problem tzw. schizofrenii bezobjawowej, wymyślonej przez oślawionego prof. Snieżniewskiego — obowiązuje na terenie całego imperium sowieckiego, wyjątek stanowi Instytut im. Bechtieriewa w Leningradzie pod kierunkiem prof. Modesta Kabanowa. Ma on jednak minimalny wpływ na stan psychiatrii w Sowietach. Jego naczelną zasadą jest humanitarne traktowanie pacjenta. Wg zmarłego w ub. roku prof. Snieżniewskiego na schizofrenię bezobjawową „chorują” jednostki o wzmożonym poczuciu sprawiedliwości, trzymający się ściśle swoich zasad, o fanatycznym uporze, osoby walczące o prawdę. W listopadzie 1987 roku dziennik *Komsomolskaja Prawda* wymieniając symptomy schizofrenii bezobjawowej dodał do nich jeszcze „niezwykle zainteresowanie systemami filozoficznymi, religią i sztuką”. Van Voren podkreślił, że jak długo obowiązywać będzie w ZSRS szkoła moskiewska, której przewodzi obecnie następcą prof. Snieżniewskiego, prof. Morozow, nadużywanie psychiatrii do celów politycznych nie zostanie ograniczone i każdy może zostać narażony na przymusowe leczenie lub więzienie psychiatryczne — każdy, kto myśli inaczej niż władza przewiduje i dopuszcza. Zerwanie z wykorzystywaniem psychiatrii do celów politycznych jest znacznie ważniejsze niż wprowadzenie kilku nowych ustaw — powiedział van Voren.

Dodam, iż ministrem zdrowia ZSRS jest laureat nagrody Nobla — Czazow, człowiek, pod okiem którego dokonuje się przestępstw medycz-



Anatolij Korjagin

nych; prof. Morozow, szef Instytutu im. Serbskiego, odpowiedzialny jest w ogromnym stopniu za wykorzystywanie psychiatrii do celów politycznych. Taki jest stan sowieckiej psychiatrii na dziś.

Dr Anatolij Korjagin w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na to, że tzw. kampania prasowa na rzecz reformy sowieckiego systemu leczenia psychiatrycznego była typowym przykładem szumu informacyjnego. Główną rolę w tym spektaklu odegrał dr Anatolij Potapow, minister zdrowia RSFR, który jako niezamieszany w praktyki psychiatryczne wyjaśnił na łamach prasy pewne niejasności. W *Sowieckiej Rosji* powiedział on m.in., że prasa robi zbyt wiele sensacji wokół sprawy przymusowego hospitalizowania w klinikach psychiatrycznych, i że należy o tym problemie pisać w sposób rozsądny, w przeciwnym wypadku obywatele nabiorą przekonania, iż mogą zostać ulokowani w klinice psychiatrycznej bez żadnego powodu. Potapow przyznał, że zbyt często pacjenci kwalifikowani są jako schizofrenicy, odpowiedzialność za ten stan rzeczy zrzucił on jednak nie na sytem psychiatrii w ZSRS, lecz na zbyt niskie kwalifikacje lekarskie niektórych psychiatrów. Są

to zatem przypadki błędu w sztuce, a nie reguła.

Wg Korjagina nowa ustawa nie daje podstaw do optymizmu. Nadal w sowieckiej psychiatrii rządzi KGB, które decyduje o tym, kto ma być leczony przymusowo lub skazany na pobyt w więzieniu psychiatrycznym. W tej dziedzinie nie zanosi się na zmiany, a i gorbaczowowska „pierestrojka” jak dotychczas niewiele tu zmieniła. Do „psychuszek” zamykani są nadal działacze ruchów demokratycznych w ZSRS. Jedną z metod, na co zwrócił także uwagę Leonid Piuszcz, jest wsadzanie do kliniki psychiatrycznej uczestników planowanych niezależnych demonstracji w celu unieszkodliwienia ich na czas tychże. Metody się zmieniają, stają się bardziej elastyczne, lecz cel pozostaje ten sam — rozprawić się z przeciwnikiem politycznym. Niedawno w oranienburskim łagrze zmarł 26-letni Sarkis Angadżanian, osądzony i skazany za to, iż jako wyznawca Hare Kriszna oddziaływał na innych w sposób przynoszący im szkody psychiczne. Ci inni, konkretnie dwie osoby, dla udowodnienia winy Angadżaniana zostali poddani przymusowemu badaniu i leczeniu psychiatrycznemu.

Przedstawiciele sowieckiej służby zdrowia czynią rozmaite zabiegi, aby powrócić do Międzynarodowego Stowarzyszenia Psychiatrycznego. Zdaniem Korjagina zachodni psychiatrzy mogliby się na to zgodzić, o ile w Sowietach dojdzie do:

1/ Przyznania się do represjonowania przeciwników politycznych przy pomocy psychiatrii i ostrego potępienia tych praktyk oraz wprowadzenia środków zapobiegawczych na przyszłość.

2/ Bezwzględного zwolnienia wszystkich więźniów politycznych i ich diagnostycznej oraz socjalnej rehabilitacji.

3/ Ustanowienia międzynarodowej kontroli nad działalnością psychiatryczną w ZSRS.

Trudno chwalić Gorbaczowa za to, że przestał męczyć niektórych ludzi — powiedział Korjagin — tak jak nie sposób bić braw przestępcy, który ostatnio popełnia mniej przestępstw. Należy żądać od ZSRS, i ma to być zadaniem międzynarodowej opinii publicznej, aby zaprzestano stosowania przestępczych metod wobec „nieprawomyślnych”, a psychiatrzy sowieccy przestali być tanim instrumentem przemocy.

W ciągu ostatnich 9 miesięcy zwolniono z „psychuszek” ponad 60 ofiar praktyk psychiatrycznych. Liczba przymusowo hospitalizowanych obliczana jest obecnie na 200 osób. Są to dane, którymi dysponuje Zachód, jak jest naprawdę, wiedzą tylko władze sowieckie. Na jednym z międzynarodowych spotkań psychiatrycznych w Mediolanie szef Instytutu im. Serbskiego prof. Morozow oświadczył, iż zarzuty o wykorzystywanie w Sowietach psychiatrii do celów politycznych są **pozbawione wszelkich podstaw.**

Dziwi tutaj postawa psychiatrów zachodnich, którzy właściwie nie ustosunkowali się do oświadczenia Morozowa ani jego propozycji powrotu do Międzynarodowego Stowarzyszenia Psychiatrycznego. Jedynie przewodniczący brytyjskiego Royal College of Psychiatrists, Birley oświadczył stanowczo, iż dopóty będzie energicznie protestował przeciwko ponownemu przyjęciu Sowietów do MSP, dopóki nie nastąpią radykalne zmiany w systemie psychiatrii w ZSRS. Brytyjscy psychiatrzy domagają się ustąpienia ze stanowiska wszystkich funkcjonariuszy służby zdrowia odpowiedzialnych za przestępcze praktyki psychiatryczne. Do tego czasu psychiatrzy sowieccy nie są i nie mogą być partnerami psychiatrów brytyjskich.

Interesującym głosem na konferencji był referat Adalberta Reifa o przedstawianiu sowiec-

kich praktyk psychiatrycznych na łamach RFN-owskiej prasy. Pointę tego referatu stanowiło stwierdzenie, iż to, co dzieje się w Sowietach podawane jest przez prasę w formie krótkich, często zdawkowych informacji. Rzadko kiedy informacji takiej towarzyszy obszerny komentarz czy omówienie. Inaczej jest, kiedy coś się wydarzy w Chile czy np. RPA. Wtedy cała prasa zachodniomiejcka podnosi larum i nikt nie krępuje się potępić metody zwalczania przeciwników politycznych w tych krajach. Informacje dotyczące ZSRS ograniczają się zazwyczaj do komunikatów oficjalnych agencji prasowych, takich jak DPA, Reuter, UPI itd.



Przymusowe leczenie w klinice psychiatrycznej

Jak wynika z przedstawionych na konferencji referatów, dla starych treści znaleziono nowe formy. Samowola KGB otrzymała ustawową sankcję. Władze zwalniają niektórych więźniów z „psychuszek”, a niektórych nie. Krytyczne artykuły prasowe, jakie pojawiają się w ZSRS są po prostu „rozpisywane na głosy” i służą w gruncie rzeczy dezinformacji, a nie informowaniu społeczeństwa. Dezinformacja ta pada na podatny grunt w krajach zachodnich, społeczeństwa których, a także i przedstawiciele kół politycznych, dają się nabierać na rzekome reformy i liberalizację w Sowietach. Klasycznym tego przykładem był głos

pewnej młodej uczestniczki bońskiej konferencji, która wysłuchawszy referatów w zdenerwowaniu wyrzuciła z siebie: *nie można twierdzić, że w ZSRS nic się nie zmieniło, że wszystko jest takie beznadziejne. Przecież obywatele sowieccy nie mogą mieć takiej demokracji jak my na Zachodzie, ale mogą mieć inną demokrację.*

Korjagin zareplikował, iż nie ma podziału na demokrację zachodnią i wschodnią; że jest to podział wprowadzony przez komunistów i że demokracja jest jedna. Prof. Bartoszewski zwrócił uwagę młodej polemistce, iż niezbyt moralne jest, żyjąc w prawdziwej demokracji odmawiać takiej innym narodom i krajom. Reakcją na to wystąpienie było opuszczenie sali przez kilkanaście młodych osób.

Czy cel konferencji został osiągnięty, czy jego uczestnicy wyszli z obrad przekonani o prawdziwym obliczu „głasności” i „pieriestrojki”? Dr Korjagin na moje pytanie, co sądzi o „pieriestrojce” i „głasności” powiedział, że jest to zabieg obliczony na pozytywną reakcję Zachodu, wielka ofensywa propagandowa prowadzona przez najlepszych uczniów i wychowanków KGB. Ofensywa

niezbędna w obliczu ciężkiego kryzysu ekonomicznego. Na pytanie, co sądzi o powszechnym przekonaniu młodzieży na Zachodzie, iż Gorbaczow jest prawdziwym reformatorem i pragnie demokracji, Korjagin stwierdził, że społeczeństwa zachodnie podlegają szczególnej kampanii propagandowej ze strony ZSRS i prowadzona jest ona we wszystkich grupach społecznych i wiekowych, ale przede wszystkim wśród młodzieży. I prowadzą ją nie tylko i niekoniczne agenci KGB. Prowadzą ją wszyscy, którzy mają jakkolwiek styczność z Zachodem lub na Zachodzie pełnią jakąś funkcję. Czy społeczeństwo sowieckie wierzy w „pieriestrojkę”? Nie bardzo. Ludzie sowieccy są realistami, a realizmu nauczyło ich 70 lat biedy i niedostatku, rozmijania się teorii z praktyką. Równocześnie jednak ludzie sowieccy w odróżnieniu od np. Polaków są w sferze duchowej marksistami.

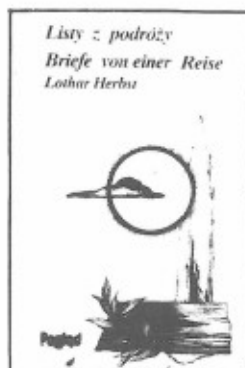
— *Wy macie Boga i Kościół. Oni nie mają nic. Ta pustka musi zostać czymś zapełniona i do tego służy marksizm. Obywatel sowiecki wierzy w idee Marksa i Lenina ale w „pieriestrojkę” nie.*

Nowości wydawnicze

»Poglądu«



cena 25,- DM



cena 8,50 DM



cena 5,-DM

Wina Kurta Waldheima

Aktualna światowa moda powszechnego moralizowania wzbogaciła się o nowy egzemplarz. Jak dotąd „in” było pokazywanie palcem rasistów w Afryce Południowej, prawicowców w Chile oraz okupantów izraelskich w Jordanii. Do trójcy tej dołączyli ostatnio faszyci z Austrii. A wszystko to dzięki prezydentowi tego kraju Kurtowi Waldheimowi.

Człowiek, który wpakował Austrię w to niezbyt chwalebne towarzystwo, jest jednocześnie głową państwa, jego przedstawicielem, w razie konieczności obrońcą, a także rozkazodawcą. Dwie z wymienionych tu funkcji Waldheim sprawował już w przeszłości i to właśnie stanowi według niektórych przeszkodę w pełnieniu przez byłego porucznika Wehrmachtu roli pierwszej osoby w państwie austriackim. Postępowanie Waldheima jako obrońcy — ponad 40 lat temu — od czasu prezydenckiej kampanii wyborczej w Austrii jest głównym punktem sporu między prezydentem i większością Austriaków z jednej strony, a światową opinią publiczną wspieraną przez mniejszość mieszkańców „kraju walca wiedeńskiego” z drugiej. W roli przedstawiciela — ponad 20 lat temu — też niezbyt mu się wiodło. W roku 1968 Waldheim był ministrem spraw zagranicznych Austrii. Wsławił się wtedy decyzją zabraniającą ambasadorowi austriackiemu w Pradze wydawania wiz obywatelom Czechosłowacji, uciekającym przed wojskami Układu Warszawskiego. Jednak główną przyczyną ataków są decyzje, do których porucznik Kurt Waldheim przykładał ręki podczas II wojny światowej.

Zarzuty formułowane przez najrozmaitsze osoby, koncerty prasowe, stacje telewizyjne oraz organizacje społeczne były i są tyleż rozbieżne co

chaotyczne. Jednak w tej powodzi zarzutów, oskarżeń, pomówień i zwyczajnych oszczerstw znaleźć można fakty świadczące o niezbyt czystym sumieniu prezydenta Austrii, jak również o jego bardzo chybotliwym poczuciu moralnej odpowiedzialności za własne czyny i słowa.

Co zarzuca się Waldheimowi? Najlapidarniej sformułował to angielski *Times*. „Waldheim jest oskarżony o to, że był ogniwem w łańcuchu rozkazów, na mocy których wysyłano greckich Żydów do Oświęcimia, a włoskich więźniów na niewolnicze roboty do Niemiec.” Oskarża się go również o współuczestnictwo w przestępstwach wojennych, dokonywanych przez Wehrmacht w Grecji i na Bałkanach na początku lat 40-tych; także o to, iż jako oficer sztabowy, odpowiedzialny za łączność z innymi oddziałami operującymi w tamtym rejonie, przyczynił się do represji stosowanych na ogromną skalę przez armię niemiecką wobec ludności cywilnej; że doskonale wiedział o popełnianych zbrodniach nie tylko nie próbując się im przeciwstawić, ale nawet nie usiłując zachować biernej postawy wobec dokonywanych masakr na partyzantach i ludności. Oskarża się go wreszcie i o to, iż od zakończenia wojny świadomie fałszował własną przeszłość „zapominając” o faktach mogących go obciążać. Waldheim wszystkiemu zaprzeczał; w rejonach, gdzie popełniano zbrodnie nie był, partyzanta ani Żyda w czasie wojny na oczy nie widział, w dokonywanych przez Wehrmacht masakrach udziału nie brał, a nawet o nich nie wiedział. Zdecydowana większość Austriaków stanęła po stronie „szkalowanego prezydenta” (jego popularność w czasie kampanii wyborczej dwa lata temu po pojawieniu się oskarżeń gwałtownie wzrosła — z ok. 40% do ponad 60%),

czemu towarzyszyły, i nadal towarzyszą, antysemickie wypowiedzi nie tylko osób prywatnych, ale i urzędujących polityków, szczególnie przeciwko Światowemu Kongresowi Żydów. Im głośniejsze stawały się oskarżenia, tym bardziej rosła popularność Waldheima w Austrii, a malała na świecie. Jednocześnie prezydent coraz poważniej zapadał na amnezję.

W tej sytuacji powołano (inicjatorem był tu dyrektor Żydowskiego Centrum Dokumentalnego w Wiedniu — Szymon Wiesenthal) międzynarodową Komisję Historyków, mającą wyjaśnić wszystkie nieścisłości w przeszłości Waldheima. Prezydent, niestety, nawet przed Komisją nie odzyskał pamięci. Jego rozmowy z Komisją wyglądały dokładnie w ten sposób, jak obrazuje to poniższy fragment:

KOMISJA: Czy mówi coś Panu nazwa wsi Distomon koło Delf? Oddziały SS (...) dokonały tam masakry. Czy wie Pan coś o tej sprawie?

WALDHEIM: To jest wstrząsające. Ale słyżę o tym po raz pierwszy.

— Czy mówi coś Panu nazwa Kalamata?

— Nic o tym nie wiem (...)

— Czy nie powiadomiono armii, iż męska część ludności wysłana została do obozu koncentracyjnego?

— Nie zajmowałem się tym.

— (...) Wieś Chortiatias została z 3 na 4.09.1944 w sposób nieprawdopodobnie okrutny zniszczona. Sprawa ta wywołała ogromne poruszenie w Salonikach i Arsakli.

— Nic nie wiem o tej sprawie. (...) itd. itp.

Nic więc dziwnego, iż zanik pamięci zwany amnezją zaczęto określać „syndromem Waldheima”.

Na początku lutego Komisja Historyków zakończyła prace i przekazała ponad 200-stronicowy raport kanclerzowi Austrii Vranitzky'emu. Każda ze stron pokładała w raporcie tym inne nadzieje: Waldheim oczekiwał oczyszczenia z zarzutów, oskarżyciele zaś potwierdzenia podejrzeń wobec przeszłości prezydenta. Raport nie zmienił ani na jotę nastawienia obu stron: Waldheim poczuł się całkowicie rozgrzeszony, a strona oskarżająca umocniła własne pozycje.

Komisja Historyków nie znalazła dowodów na przestępstwa postępowanie Waldheima w czasie II wojny światowej. Z tego powodu wśród członków Komisji doszło podobno do zasadniczej różnicy zdań. Rozbieżności dotyczyły zakresu działań nie zgodnych z prawem oraz tych, pozostających na granicy biernego i czynnego współuczestnictwa w przestępstwie. W końcu jed-



Kurt Waldheim w mundurze Wehrmachtu (strzałka)

nak zgodzono się na kompromisowe sformułowanie, uwalniające Waldheima od zarzutów dokonania przestępstw wojennych, ale nie oczyszczające go z „winy moralnej”. Prezydent przyjął do wiadomości jedynie pierwszą część raportu nie czytując się w „moralizujące deliberacje”. Ta nonszalancja prezydenta, od którego oczekiwano co najmniej słów ubolewania i okazania skruchy wobec własnej przeszłości, wzburzyła opinię publiczną daleko bardziej niż sam raport. Komisja ze swej strony jednoznacznie podważyła prawdziwość „niewiedzy” Waldheima o sytuacji na Bałkanach i w Grecji w latach 40-tych. Stwierdzono, iż był on „oficerem wyjątkowo dobrze poinformowanym” i z racji pełnionych funkcji (oficer sztabowy odpowiedzialny za łączność) musiał wiedzieć o represjach wobec ludności cywilnej i partyzantów, a przez swoją działalność, polegającą na przekazywaniu meldunków i ocenie sytuacji frontowej przyczyniał się również do samych represji. Nie znaleziono także najmniejszych dowodów na próby sabotowania przez Waldheima poleceń, prowadzących bezpośrednio do zagłady tysięcy cywilów i partyzantów, czy chociażby zachowania wobec nich biernego postawy. W raporcie mówi się o innych oficerach Wehrmachtu, którzy będąc w podobnej sytuacji, zachowywali się mniej gorliwie niż on. Prezydentowi udowodniono także, iż w kilku zasadniczych punktach dotyczących przeszłości mijał się on z prawdą twierdząc, iż nie było go tam, gdzie był, oraz że nie robił tego, co robił. W sumie raport, pomimo swojej ostrożności w sformułowaniach, potwierdził zarzuty odnośnie tego, iż Waldheim wiedział o popełnianych przez Wehrmacht na Bałkanach w latach 40-tych zbrodniach oraz o jego pośrednim współdziałaniu w machinie represji.

Po ogłoszeniu raportu Waldheim po raz setny stwierdził, iż jest niewinny, a jeżeli chodzi o treść raportu, to „nie jest ona zaskakująca, jako że w skład Komisji wchodziło trzech Żydów”. Tym wysoce dyplomatycznym stwierdzeniem głowa państwa Austriaków próbowała podważyć wiarygodność Komisji powołanej przez rząd tych samych Austriaków, co oczywiście nie umknęło uwadze opinii publicznej, szczególnie w Izraelu. Także w samej Austrii zaczęło się coś ruszać – przede wszystkim zmalała nieco liczba zwolenników prezydenta. Odbyło się też kilka demonstracji żądających ustąpienia Waldheima ze stanowiska prezydenta. Pogorszył się także klimat polityczny: koalicja socjaldemokratów z konserwaty-

tami zaczęła się wyraźnie chwiać. Wicekanclerz i jednocześnie minister spraw zagranicznych Mock, który w swoim czasie wysunął kandydaturę Waldheima na prezydenta Republiki, również nie uznał krytycznych uwag raportu twierdząc, iż nie widzi „powodu do ustąpienia prezydenta ze stanowiska”. Natomiast socjaldemokraci z kanclerzem Vranitzky’em mają już dość reklamy, jaką na świecie robi ich ojczyźnie Waldheim i najchętniej uciszyliby całą sprawę szybko i bezbolesną abdykacją prezydenta. Waldheim jednak „stoi na gruncie demokracji” i ani myśli rezygnować. Uważa bowiem, iż tak jak na wojnie, jego podstawowym zadaniem jest „wypełnianie obowiązku” wobec narodu, który przecież zdecydowaną większością głosów wybrał go na to stanowisko. Zwolnić natomiast prezydenta nie można w żaden sposób („już łatwiej wywołać wojnę domową” – jak wypowiedział się na ten temat jeden z socjaldemokratów) i tym samym Austriacy będą musieli jeszcze długo wysłuchiwać kąśliwych uwag zagranicy.

Jednak „przypadek Waldheima” to nie tylko afera wokół osoby prezydenta. W całej tej sprawie można dopatrzeć się drugiego dna: przeszłości Austriaków jako narodu. Dyskusje wokół osoby Waldheima sprowokowały również pytania dotyczące przeszłości całego kraju, a ta, jak się okazuje, wymaga także pracy Komisji Historyków. Austria, odzyskując w 1955 roku niezależność, odzyskała także (dzięki wspaniałomyślności aliantów) *cnotę*. Z dnia na dzień z sojusznika III Rzeszy stała się „pierwszą ofiarą Hitlera”. Dzięki temu Austriacy uniknęli denazyfikacji, a tym samym konieczności rozliczenia się z własną wojenną przeszłością. Zakłamanie społeczeństwa, które jeszcze w roku 1945 uważało aliantów za okupantów, a rodaków wychodzących z obozów koncentracyjnych za zwiastunów klęski narodowej, osiągnęło nieprawdopodobne wymiary. Do dziś trwają w Austrii dysputy na temat, czy zbliżając się (11 marca) 50-tą rocznicę Anschlussu obchodzić jako dzień radosnego połączenia z Rzeszą, czy też jako rocznicę inwazji faszystowskich Niemiec. Niektórzy politycy do dziś mówią otwarcie o 11 marca 1938 roku jako o „najpiękniejszym dniu w życiu” (konserwatywa Andreas Kohl). Społeczeństwo jako takie obezwładnione jest „syndromem Waldheima” i woli nie pamiętać, iż także Austriacy byli w SS i sprawowali kierownicze funkcje w obozach koncentracyjnych.

Armeński sen o jedności

Ale Bóg, pamiętając o Noem (...) sprawił, że powiał wiatr nad całą ziemią i wody zaczęły opadać. (...) Miesiąca siódmego, siedemnastego dnia miesiąca arka osiadła na górach Ararat. Biblia Tysiąclecia, Księga Rodzaju.

Na fladze Armenii widnieje dwuszczytowa góra Ararat, święty symbol Ormian. Tak też nazywa się pięciogwiazdkowy winiak armeński i dość dobra drużyna futbolowa z Erewania. Sam Ararat leży jednak w Turcji. Wody biblijnego potopu opadły za wyjątkiem 58 mld metrów sześciennych, z których powstał inny symbol narodowy Ormian – jezioro Sewan, jedyny rezerwuuar wodny górskiej republiki, położony na wysokości 1900 m n.p.m. W pobliżu erewańskiej opery, miejscu ostatnich wiecew protestacyjnych Ormian, znajduje się staw z fontanną, którego kształt oddaje w miniaturze linię brzegów Sewanu. Oblężna polityka industrializacji spowodowała stratę 60% wody i obniżenie lustra jeziora o 18 metrów (!). Stopień skażenia jest tak wysoki, iż woda nie nadaje się do picia, a ostatnia ryba zdechła za czasów wczesnego Breżniewa.

Ormianie utracili symbole narodowe, 80% powierzchni kraju i 30% ludności w rzeziach tureckich z przełomu XIX i XX w., (wszelkie uroczystości ku czci pomordowanych były za Stalina zakazane); diasporę armeńską oblicza się na 2 miliony. Długa historia Armenii od IV wieku n.e. pisana jest krwią ofiar pogromów i powstańców. Mimo to naród przetrwał i rozwija się, dochowując wierności tradycjom, językowi i religii, co w historii ludzkości można porównać jedynie z fenomenem Żydów. Tak zazwyczaj skuteczny, jeśli chodzi o paraliżowanie strachem i ośmupianie ideologią,

system sowiecki, w 1985 roku, ustami jednego ze swych namiestników przyznał się do porażki: *Wiele obiektywnych powodów i czynników składa się na wyjątkową sytuację ideologiczną w Republice (Armeńskiej). Należą do nich historyczno-demograficzne uwarunkowania populacji, z której 30% żyje za granicą, częściowo w krajach kapitalistycznych, większa niż w innych republikach liczba osobistych kontaktów z krewnymi lub przyjaciółmi z zagranicy, możliwość odbierania zagranicznych programów radiowych i telewizyjnych (chodzi o Turcję i Iran – przyp. mój), jak i działalność reakcyjnych grup politycznych.* – uskarżał się sekretarz sowieckiego KC tow. K. Kalakjan na łamach *Partyjnej Żyzni*, nr 20, 1985. Trzeba tu dodać, iż w ostatnich 30 latach powróciło do Armenii ok. 250 tys. emigrantów.

Trudno o dokumentację narodowych dążeń i protestów Ormian w czasach stalinowskich i później, jednak do dziś w Erewaniu wspomina się I sekretarza partii Armenii Chandszana, który ponoć po rozwiązaniu Federacji Zakaukaskiej w 1936 roku domagał się przyłączenia Górnego Karabachu do Armeńskiej SSR, przez co zasłużył sobie na równoznaczny z wyrokiem śmierci zarzut o „nacjonalizm” i popełnił samobójstwo w obawie przed torturami w kazamatach NKWD.

Z podobną prośbą miał wystąpić do Chruszczowa, tym razem bez śmiertelnych następstw, marszałek Bagramian, pochodzący z Karabachu armeński bohater II wojny, zdobywca Królewca, a podobne sugestie I-go sekretarza partii w Erewaniu, Tomasjana, miały go tylko kosztować stołek w roku 1960. Natomiast z całą pewnością w 50 rocznicę tureckiego mordu na Ormianach oficjalna uroczystość w dn. 24.04.1965 przemieniła się

Obszar dzisiejszej Armeńskiej Republiki Sowieckiej stanowi załedwie dziesiątą część państwa armeńskiego, które za panowania Tigranesa I Wielkiego (139-56 p.n.e.) obejmowało górzyste tereny Wyżyny Armeńskiej, leżącej między Azją Mniejszą i Persją, oraz Niziną Kurańską na południe od Kaukazu i Mezopotamią. Na przestrzeni wieków Armenia toczyła walki z sąsiadami, w czasie których była podbijana i dzielona przez Aleksandra Wielkiego, Persów, Arabów, Mongołów, Timurów, Turków i Rosję. Jako twór państwowy zniknęła i pojawiała się na mapie świata w coraz to różnych granicach, padając ofiarą rywalizacji swoich potężnych sąsiadów.

Armeńczycy mówią o sobie Haj, bowiem na przestrzeni od IX do VII wieku p.n.e. właśnie indoeuropejscy Hajowie podbili zamieszkujących terytorium późniejszej Wielkiej Armenii Chaldów i miesząc się z miejscową ludnością dali początek narodowi, który Persowie nazwali Armeńczykami, a my spolszczając o rosyjską wymowę „Armeanin” z akcentem na ostatniej sylabie używamy terminu – Ormianin.

Konflikty Ormian z sąsiadami wybuchwały na tle religijnym. Armenia, jako pierwszy kraj na świecie uznała chrześcijaństwo za religię państwową (300 r.) i do chwili obecnej stanowi jego przedmurze wobec islamskich Turków, Azerbejdżan (choć i to naród turecki) i Iranu. Tzw. Kościół armeński podlega dziś patriarsze w Konstantynopolu (do schizmy doszło w V w.). Gwoli ciekawości wypada dodać, iż istnieje również Armeński Kościół Unicki, związany z Rzymem, którego wiernych nie tak trudno było spotkać w polskim Łwowie.

Odrębność kulturowa, przechowanie tradycji literackich (w końcu IV wieku powstał alfabet armeński, a z V w. pochodzi bardzo cenny dla tłumaczy Biblii jej armeński przekład) pozwoliła narodowi, mimo przeciwności losu i historii, przetrwać i rozwijać się do dziś.

Historia najnowsza uszczęśliwiła Ormian ledwie dwuletnim okresem niepodległości (1918-20) doświadczając naród tragedią porównywalną w dziejach jedynie do losu europejskich Żydów za czasów Hitlera.

W roku 1828, po zwycięskiej wojnie Rosji z Persją cesarstwo Romanowych przejęło wschodnią część Armenii, by równo w 50 lat później zyskać dalsze tereny Wielkiej Armenii w wyniku konfliktu z Turcją, co pozwoliło zamieszkałym na tych terenach Ormianom uniknąć rzezi tureckiej z 1895-96, zorganizowanej (przy znacznej zresztą pomocy Kurdów) w odwiecie za kolejne powstanie narodowe. Następnego pogromu dokonali Turcy już na własną rękę w zamęcie I wojny, w latach 1915-16. Ogółem zginęło 2 mln Ormian, a 600 tysięcy, jak chce Wielka Encyklopedia PWN, „przesiedlono”, co na ogólną wówczas liczbę 6 mln Ormian, jest chyba bezprecedensowym przykładem ludobójstwa. Słowa „chyba” używam z przekory, bowiem trzeba było dziesiątków lat starań emigracyjnych organizacji armeńskich i strassburskiego parlamentu europejskiego, by świat w ubiegłym roku, z siedemdziesięcioletnim opóźnieniem, uznał te rzezie za ludobójstwo.

I-sza wojna, jak i rewolucja bolszewicka dały Ormianom szansę „wybicia się na niepodległość”. Narodowa partia armeńska tzw. dasznaków poparła Kiereńskiego, a nieco później, 22.04.1918, w obawie przed ekspansją bolszewicką sfederowała się z Republiką Azerbejdżanu i Gruzją w Demokratyczną Federację Transkawkaską. Skomplikowana sytuacja wojny interwencyjnej z Rosją bolszewicką pozwoliła w międzyczasie przetożyć się przez Armenię armii brytyjskiej i tureckiej, natomiast Federacja utrzymała się ledwie miesiąc. Lecz już 28.05.1918 powstała Republika Armeńska, która własnymi siłami stłumiła powstanie bolszewickie. W obliczu podpisania przez Lenina dość haniebnego dla sowieckiego państwa traktatu w Brześciu głównym wrogiem Armenii stała się znów Turcja i Azerbejdżan, z którym Ormianie toczyli w latach 1919-20 walki o przyłączenie tak dziś górnego Górnego Karabachu. Oczywiście kwestia niepodległości Armenii była dla Ententy wyłącznie nerwową zmienną funkcji stosunków bolszewicko-tureckich. Państwa Ententy zmusiły Turcję, walczącą w I wojnie po stronie państw centralnych, do podpisania traktatu w Sevres w 1920 roku, stanowiącego część tzw. systemu wersalskiego, który pozbawiał ją wszystkich prowincji arabskich, wysp na Morzu Egejskim, co w praktyce oznaczało definitywny demontaż imperium osmańskiego. Układ przewidywał również stworzenie Kurdystanu i Wielkiej Armenii (w odróżnieniu od Małej Armenii – państewka na pograniczu Anatolii z I w. p.n.e.), Turcy nie wykonali postanowień układu m.in. odnośnie Armenii, której rząd popełnił kapitalny błąd osądząc wypowiedziając Turcji wojnę w nadziei na poparcie Ententy. W reżulacje wojska tureckie wkroczyły do Republiki Armeńskiej. Niezawodna w takich przypadkach Armia Czerwona poparła niepodległościowe aspiracje Ormian, usunęła oddziały tureckie ze wschodniej Armenii i obaliła nacjonalistyczny rząd partii dasznaków. Sowiecką Republikę Armeńską proklamowano 29 listopada 1920 roku. Ówczesny Komisarz d/s narodowościowych, Józef Wissarionowicz Stalin przyrzekł Ormianom ustępstwa terytorialne w postaci Górnego Karabachu i Nachiczewańska (patrz – mapa), jednak już w lutym 1921 Lenin podpisał z Turcją układ o przjaźni i współpracy i licząc na eksport rewolucji nad Bosfor zgodził się na korzystne dla Turków korekty granic, a także przystał na sugestie tureckie odnośnie neutralizacji niepodległościowych aspiracji Ormian. Natomiast państwa Ententy, kokietując mocno bolszewizującego wówczas Atatürka zrewidowały swoje stanowisko i podpisały z Turcją w 1923 roku bardzo dla niej korzystny układ w Lozannie. Niepodległy Kurdystan i Wielka Armenia powróciły do lamusa historii.

Tymczasem Sowietci, dla wygody własnej i tureckiej, w 1923 roku utworzyli Obwód Autonomiczny Górnego Karabachu (oficjalnie: Nagornokarabachski Obwód Autonomiczny), zamieszkały w 90% przez chrześcijańskich Ormian, a podporządkowany islamskiej Azerbejdżańskiej SSR, oraz, również jako część Azer-

bejdżańskiej SSR, przyobiecana uprzednio Armenii Naczelniczącą Autonomiczną SSR, z ogromną przewagą Azerbejdżan, oddzielonych od rodaków w Baku Armeńskiej SSR.

W ten sposób, nie pierwszy raz w historii, zantagonizowano ofiary agresji przeciwko sobie, przy czym detonator sprytnie podłożonego ładunku wybuchowego wzajemnej nienawiści Azerbejdżan i Ormian, obskuranczności, nietolerancji i ksenofobii spoczął na Kremle.

Flirtem Azerbejdżan z niepodległością, dokonując drobnych korekt, można by zilustrować krótką historię Republiki Armeńskiej. Sięgnijmy choćby po mającą dość frywolny stosunek do historii najnowszej Encyklopedię Powszechną PWN (W-wa 1973, t.I, str. 175): (...) w IV 1918 ogłoszona została (w Azerbejdżanie – przyp. mój) *władza rad, obalona 1 VII 1918 przez musawatystów, przy pomocy interwencyjnych wojsk angielskich; po ustąpieniu wojsk ang. Baku zajęli Turcy. Organizacje bolszewickie (działające w podziemiu) przygotowały powstanie lud., po którego zwycięstwie proklamowano 5 V 1920 Azerb. SSR.*

w niezależną demonstrację 100 tysięcy osób, domagających się w Erewaniu rozwiązania kwestii armeńskiej, czyli zmian terytorialnych, swobód religijnych i reformy oświaty. W rok później powstała w Erewaniu podziemna Partia Zjednoczenia Narodowego, stawiająca sobie za cel zjednoczenie terytoriów zamieszkałych przez Ormian (również w Turcji i Iranie).

W latach 70-tych utworzono niezależną grupę kontrolującą wykonanie postanowień Konferencji Helsińskiej.

* * *

Przebieg ostatnich wydarzeń w Armenii i Azerbejdżanie wprawił świat w osłupienie, a dla nas może być do pewnego stopnia powtórką z najnowszej historii Polski.

W końcu 1986 roku, na fali „pieriestrojki” w Stepanaker, stolicy Górnego Karabachu, sprokrowano list do Sekretarza Generalnego Gorbaczowa, domagający się oddanie Obwodu Autonomicznego pod administrację Armeńskiej SSR. Do końca ubiegłego roku list podpisało ponad 75 tysięcy osób, a więc ponad połowa mieszkańców Górnego Karabachu. Petycję wysłano adresatowi, który zbył ją milczeniem. Wobec tego 12 i 13 lutego br. odbyły się demonstracje, podczas których żądano od lokalnego, karabachskiego Sowietu zajęcia stanowiska. Doszło do strajku uczniów i studentów. W tydzień później, pod presją społeczne-

Gwoli ścisłości historycznej należy dodać, iż w latach 1922-36 Armenia, Gruzja (zniewolona przez Armię Czerwoną w 1921) i Azerbejdżan weszły w skład Zakaukaskiej Federacyjnej SSR.

Jeśli chodzi o powierzchnię i ludność, Rep. Armeńska liczy 29,8 tys. km kw. (a więc dokładnie tyle, ile dawne województwo warszawskie) i 3,5 mln ludności, Górny Karabach ze 150 tys. obywateli i stolicą w Stepanaker jest nieco większy od dzisiejszej Warszawy. Dla porównania Azerbejdżan z 6 mln mieszkańców rozciąga się na 86,6 tys. km kw. (o tyle zmniejszyła nam się Polska po II wojnie). W Armenii mieszka 150 tys. Azerbejdżan, przy 475 tys. Ormian w Azerbejdżańskiej SSR.

Współcześnie najbardziej znanymi Ormianami są kompozytor Chaczaturian, Charles Aznavour, dyplomata sowiecki Mikojan, pisarz amerykański Willian Saroyan, dyrygent Karajan (nie przynajmniej się do ormiańskiego pochodzenia), Tigran Petrosjan – szachowy mistrz świata w latach 1963-69. ■

go protestu zebrał się Sowiet Karabachu w Stepanaker i 110 głosami za, przy 13 przeciw i 17 wstrzymujących się ... poparł żądania mieszkańców! Jako, że Górny Karabach jest Obwodem Autonomicznym, podległym Azerbejdżańskiej SSR, zwrócono się do Sowietów Armenii i Azerbejdżanu o pozytywne rozpatrzenie wniosku powołując się na odpowiedni artykuł nowelizowanej w 1977 Konstytucji ZSRS, który głosi: *Granica między republikami sowieckimi może ulec zmianie, gdy zainteresowane strony wyrażą zgodę, a Najwyższy Sowiet zatwierdzi decyzję.*

Niezależnie od tego w dn. 20.02 br. w mieście Abovjan w Armenii (15 km od Erewania) 15 tysięcy osób protestowało przeciwko budowie fabryki kauczuku i zanieczyszczeniu środowiska. Był to zresztą nie pierwszy protest Ormian w sprawie zatrucia powietrza i wody. W dniu 17.10. 1987 ok. 2 tysięcy osób domagało się zamknięcia jednej z okolicznych fabryk chemicznych, przyłączenia Górnego Karabachu do Armenii a także... aresztowania sowieckiego ministra przemysłu chemicznego o nazwisku rodem z Fredry – Bezapkow. Wówczas demonstrantów brutalnie rozpendziła milicja. Tym razem jednak nie interweniowano, a marszowe kolumny abowjańczyków wyruszyły do stolicy republiki Erewania, by przedstawić swoje żądania naczelnym władzom armeńskim. Do demonstrantów z prowincji dołączyła ludność stolicy i mimo wezwania szefa lokalnej partii Demirczjana transmitowanego

przez lokalną TV 21 lutego, nazajutrz, w poniedziałek, protestujący nie rozeszli się, a demonstracje przybrały na sile; do postulatów ekologicznych dołączyło żądanie zjednoczenia Górnego Karabachu z Armenią; Erewan zastrajkował. Na pewno duże znaczenie psychologiczne odgrywała tu plotka o rzekomym zamordowaniu i obrabowaniu przez Azerbejdżan w Karabachu ormiańskiego kierowcy. Wysłany do Górnego Karabachu celem wyjaśnienia sprawy wiceprokurator generalny Sowietów Aleksander Katusew nie znalazł dowodów zbrodni, ale potwierdził szereg „nieprawdowości” w Stepanaker i okolicach, gdzie ludnością składającą się w 90% z Ormian rządzi azerbejdżańscy i rosyjscy dostojnicy partyjni, KGB-owcy i milicjanci.

Miejscem wieców demonstrantów stał się plac przed gmachem erewańskiej opery, gdzie 23 lutego demonstrowało wg różnych źródeł od 50 do 200 tys. osób. Próbujący nakłonić demonstrantów do podjęcia pracy szef partii Demirczjan został wygwizdany. Na wielu plakatach widniały napisy *Jeden naród – jedna republika*, jak i tego aluzyjne rysunki matki z napisem Armenia na piersiach i wyciągającego do niej ręce dziecka – Górnego Karabachu. Oficjalny komunikat TASS po raz pierwszy zająknął się o zamieszkach na Zakaukaziu mówiąc o „nieodpowiedzialnych elementach ekstremistycznych”. Powaga sytuacji skłoniła Gorbaczowa do wystąpienia do Górnego Karabachu i Erewania 4 wysokich funkcjonariuszy: kandydata Politbiura – Razumowskiego, nominalnego wiceszefa państwa Demiczewa, odpowiedzialnego w KC za przemysł ciężki i energię – Dolgicza, jak i specja od bezpieki – Lukijanowa. Demiczew i Razumowskij udali się do Stepanaker, by zapoznać aktyw partyjni Górnego Karabachu ze stanowiskiem centrali. Następnego dnia, w obecności moskiewskich gości obradowało kierownictwo partyjne Stepanaker i w głosowaniu (80 głosów za, 10 przeciw) podjęto decyzję... przyłączenia Górnego Karabachu do Armenii! Borys Keworkow, dotychczasowy szef lokalnej partii, przyplacił wynik głosowania utratą stołka i został zastąpiony przez „przywiezionego w teczce” Genricha Pogosjana, dotychczasowego burmistrza Stepanaker.

Tymczasem w Erewaniu demonstracje przybierały na sile. Do Erewania przybywali przedstawiciele innych miast armeńskich i w dniach 25-26 lutego ulicami stolicy republiki miało maszerować milion demonstrantów, wśród nich była nawet

grupa ludzi z transparentem o treści *My Kurdo wie jesteście z wami*. Zawiązał się Komitet Organizacyjny i Patriotyczny Związek Narodowego Samostanowienia, na czele których stanął dyrektor teatru w Erewaniu Sarucharjan, a w skład weszli przedstawiciele zakładów pracy różnych regionów Armenii.

Patriotyczna atmosfera demonstracji posiadała też internacjonalistyczne akcenty. Armeńscy uczestnicy wojny w Afganistanie odpinali ordery, a inwalidzi tej wojny podpisywali oświadczenia o rezygnacji z rent. Co ważniejsze, demonstranci nie dali się sprowokować, a pomogli im w tym niezwykle prosta taktyka: gdy w czasie wiecu lub marszów zanosilo się na bijatyki czy kradzieże, „prawdziwi” demonstranci siadali na ziemię, a prowokatorzy czy przestępcy mieli do wyboru „współsiadanie” lub zdemaskowanie. W ten sposób, w ciągu przeszło tygodniowego protestu w Erewaniu nie zanotowano ani jednego (sic!) deliktu kryminalnego, co oficjalnie potwierdził wiceminister spraw wewnętrznych Armenii.

O prawdziwym obliczu protestów na Zakaukaziu oficjalna prasa sowiecka oczywiście nie informowała, Armenię zamknięto dla dziennikarzy zagranicznych (podobnie jak Baku i Tbilisi), którzy do Autonomicznego Obwodu Górnego Karabachu, jak i kilkunastu innych miejsc w Sowietach nie mieli nigdy wstępu. W walce z przeciekami informacji KGB przerywała połączenia telefoniczne, (wyłączała telefony nawet dysydentom w Moskwie) i komunikacyjne. W samym Erewaniu jednak pracownicy lokalnej TV zagrozili strajkiem (25 luty), o ile z budynku nie wycofana zostanie milicja, a wiadomości podlegać będą w dalszym ciągu cenzurze. Żądania zostały natychmiast spełnione. Armeńskie radio i Tv stały się sowiecką oazą „głasności” przekazując prawdziwe wiadomości z frontu demonstracyjno-strajkowego.

Do Erewania udało się dotrzeć Sergiejowi Grigorjancowi, szefowi samizdatowej „Głasności”, który w kilka dni później pojawił się w Moskwie w biurze amerykańskiej stacji radiowo-telewizyjnej ABC dostarczając półgodzinny amatorski film video z demonstracji w Erewaniu z 25 lutego. Grigorjanc, jak oświadczył Walter Rogers, moskiewski korespondent ABC, odstąpił film, który w międzyczasie obiegił telewizję całego świata bezpłatnie, podczas gdy NBC wypłacała była zachodniemu turystyce za film z ładowania Mathiasa Rusta na Placu Czerwonym 30 tys. dol. Nagranie video z Erewania pokazano natychmiast



wykonanie: R. Dąbrowski

przedstawicielom prasy zachodniej w ambasadzie amerykańskiej w Moskwie.

25 lutego w armeńskiej TV wystąpił Katolikus Wasgen I, głowa kościoła armeńskiego, informując, iż ze swej strony wysłał również list do Sekretarza Generalnego „z moralnie i prawnie uzasadnioną prośbą o poparcie żądań mieszkańców Górnego Karabachu”. Patriarcha zwrócił się też z prośbą o zachowanie spokoju. Poza tym z apelem o spokój wystąpił w lokalnej TV wysłannik Moskwy Dołgicz. Apelowi towarzyszyła jednak zawołowana, a niestety prorocza groźba, iż jeśli demonstracje w Erewaniu nie ustaną, wielu spośród 1,5 miliona Ormian żyjących w innych rejonach Związku może przydarzyć się coś złego. Dołgicz podał jednocześnie informację o śmierci dwóch młodych ludzi o azerbejdżańskich nazwiskach w Stepanaker, co stało w sprzeczności z wyżej wspomnianym raportem wiceprokuratora Katusewa, a szowinistyczna reakcja Azerbejdżan na tę informację nie kazała długo na siebie czekać.

Protesty trwały jednak nadal, zarówno w Erewaniu jak i Górnym Karabachu. Gorbaczow, wobec jawnego niepowodzenia akcji swoich wysłanników na Zakaukaziu, zdecydował się przyjąć na Kremlu przedstawicieli intelektualistów armeńskich, członków Komitetu Organizacyjnego Walki o Przyłączenie Górnego Karabachu do Ar-

menii, poetkę Silwę Kaputikjan i pisarza Soriego Balajana, co było jednoznacznym votum nieufności Sekretarza Generalnego dla miejscowego aktywu partyjnego. Rozmowa trwała godzinę (poza tym armeńskich gości przez 3 godziny przyjmował szef sowieckiej propagandy Jakowlew). Kreml wycofał zarzut o ekstremizm, odnoszący się do erewańskich demonstrantów, Gorbaczow miał wyrazić sympatię dla Ormian w ogóle, choć wydarzenia na Zakaukaziu określił jako poważny cios zadany „pierestrojce”. Do konkretnych rezultatów spotkania zaliczyć należy 3 ustępstwa Moskwy: 1) TV w Górnym Karabachu będzie nadawać w języku armeńskim; 2) szkolnictwo będzie podlegało nie azerbejdżańskiemu a armeńskiemu ministerstwu; 3) w Stepanaker otworzony zostanie klasztor armeński; 4) w najbliższym czasie odbędzie się posiedzenie KC i Najwyższego Sovietu poświęcone sprawom Zakaukazia. Poza tym Gorbaczow zaapelował o 4 tygodniowe moratorium strajkowe (którego termin mija 26 marca). Treść rozmów, jak i postanie Gorbaczowa, zostały przedstawione równocześnie w programach lokalnych TV przez Razumowskiego w Baku (stolica Azerbejdżanu) i Dołgicza w Erewaniu. Radio i TV moskiewskie doniosło natomiast o nieistniejącym liście wiecujących w Erewaniu, w którym organizatorzy mieli podziękować Gorbaczowowi za



Wiec przed gmachem opery

„jego mądrość i zrozumienie, jakie wykazał podczas analizy sytuacji w Górnym Karabachu”. Sekretarz Generalny ustami swych namiestników w Baku i Erewaniu zwracał się też z prośbą o wykazanie dojrzałości obywatelskiej i powściągliwości, a też zastosowania „norm leninowskich” przy rozpatrywaniu problemów narodowościowych. Tego samego dnia, zapewne zgodnie z normą leninowską, w Erewaniu wylądowało 28 samolotów transportowych z posiłkami dla lokalnej milicji i wojska, które jednak skoszarowano poza miastem.

Tymczasem goście Gorbaczowa wrócili do Erewania i w tamtejszej lokalnej TV, jak i na wiecu pod gmachem opery potwierdzili przebieg i treść rozmów. O spotkaniu i ustępstwach Moskwy w centralnych środkach masowego przekazu nie wspomniano ani słowem. Była sobota, 27 lutego. Strajkowy Komitet Organizacyjny, jak i głowa kościoła armeńskiego, poparły prośbę o moratorium strajkowe i w poniedziałek, 29 lutego Ormianie udali się do pracy, choć demonstracje trwały też w niedzielę w dn. 28.02. Wiadomości o sytuacji w Górnym Karabachu w analogicznym okresie są niejasne, choć wg niepotwierdzonych informacji strajkowano tam nadal, a na ulicach miasta miały pojawić się pojazdy opancerzone i czołgi.

Do tragedii doszło w niedzielę w niezbyt oddalonym od Baku przemysłowym mieście Sumga-

it, wzniesionym w 1949 roku, gdzie przeciętna wieku wynosi 29 lat i dość sporą część mieszkańców stanowi mniejszość armeńska (ok. 17 tys., co stanowi 10% populacji). Azerbejdżańskie bandy, ponoć w większości przybyłe z okolic rozpoczęły w odwecie za rzekome zbrodnie Ormian na Azerbejdżanach w Górnym Karabachu systematycznie mordować armeńską mniejszość. Dochodziło, jak zeznają naoczni świadkowie i ofiary pogromu, do scen strasznych, przypominających głębokie średniowiecze.

O zmierzchu uszużni azerbejdżańscy sąsiedzi naznaczyli ofiary wyłączając prąd w ich mieszkaniach, zapalając natomiast światło we własnych. Na oczach azerbejdżańskich milicjantów, mordowano Ormian, dzieci wyrzucano przez okno, gwałcono kobiety, obcinano uszy. W Baku ofiarą azerbejdżańskich band padły wyłącznie ormiańskie kobiety, starcy i dzieci, bowiem mężczyźni, licząc, iż tylko oni mogą paść ofiarą azerbejdżańskiego odwetu, opuścili miasto. Dopiero przybyłe następnego dnia do Sumgait wojsko położyło kres morderstwom. Ormianie obliczają liczbę ofiar na ponad 350 osób.

Agencja TASS informowała następnego dnia o „protestach studenckich w Sumgait”. Dopiero w dn. 2.03. rzecznik sowieckiego MSZ, Gierasimow, na konferencji prasowej poinformował o ofiarach

śmiertelnych w Sumgait — wyłącznie zresztą na użytek dziennikarzy zagranicznych. Następnego dnia Gierasimow przyznał, iż do zająć doszło również w Kirowakan, oraz oświadczył, iż Górnym Karabachu popełniono wiele błędów, z których największym było podporządkowanie Autonomicznego obwodu Azerbejdżńskiej SSR. Całe więc odium spadło na Stalina. Dopiero w 5 dni po tragedii w Sumgait prasa sowiecka poinformowała o 43 ofiarach śmiertelnych na Zakaukaziu (w tym 33 Ormian, 2 Azerbejdżan i 8 interwenujących żołnierzy). Natomiast świat dowiedział się o tragicznych szczegółach i rozmiarach pogromu dopiero z filmu z ormiańskiego cmentarza, gdzie przybyli świadkowie zająć, by dać świadectwo swoim mieszkającym w Moskwie rodakom (fragmenty filmu pokazywała również telewizja RFN).

W dniu 8 marca w Erewaniu uformował się pochód żałobny z udziałem 300 tys. osób. Uroczystości żałobne odbywały się też w Moskwie na cmentarzu armeńskim. Komitet Strajkowy w Erewaniu nosił się początkowo z zamiarem zorganizowania 3-dniowego strajku generalnego, począwszy od 10 marca, by 9 marca ograniczyć akcję protestacyjną do godzinnego strajku ostrzegawczego. Moskwa powołała specjalną komisję, która ma zbadać przyczynę zakaukaskiej tragedii. W Sumgait natomiast, gdzie obowiązuje godzina

policyjna, wg oświadczeń sowieckiego MSZ nad napiętą, lecz spokojną sytuacją panuje jednostka pancerna.

Co więc było przyczyną tragedii na Zakaukaziu? Na pewno u podstaw jej legły bezceństwa porewolucyjnej polityki narodowościowej, arbitralne ustalanie granic wbrew zasadom etnicznym, w imię doraźnych korzyści politycznych; lekceważenie i paraliżowanie przez lata ambicji narodowych, tradycji kulturowych, swobód religijnych podbitych narodów. W takiej sytuacji wspólnota narodowa i wyznaniowa, wobec braku innych środków wyrazu, artykułuje się często wspólną nienawiścią do odmieńców, agresywną i żądającą krwi ksenofobią. Podsyćanie lokalnych konfliktów jest z całą pewnością wygodnym narzędziem politycznym, pozwalającym na skanalizowanie emancypacyjnych dążeń zniewolonych nacji. Wiedzieli o tym świetnie cesarze rzymscy, władcy brytyjskiego imperium, Hitler i Stalin.

Doprawdy trudno formułować oskarżenie pod adresem władz na Kremlu, iż w końcu lutego 1988 roku z premedytacją doprowadziły do eksplozji nienawiści rasowej i religijnej na Zakaukaziu. Warto jednak przypomnieć, iż wicepremier



Tak wyglądały ulice Erewania w drugiej połowie lutego

sowiecki Dołgicz w wystąpieniu w erewańskiej TV 25.02. ostrzegał i groził, że dalsza eskalacja protestów w Erewaniu i Górnym Karabachu może skończyć się tragicznie dla żyjących gdzie indziej Ormian, by za chwilę wymienić dwa azerbejdżańskie nazwiska ofiar armeńskiego szowinizmu w Karabachu. A w kilka dni później, tak doskonale zazwyczaj funkcjonująca sowiecka cenzura pozwoliła na ogłoszenie przez rozgłośnię w Baku, stolicy Azerbejdżanu, komunikatu o powstaniu komitetu, zajmującego się sprawą azerbejdżańskich uchodźców z Karabachu.

Czy wobec braku jakichkolwiek innych informacji nie była to, jeśli nie celowa, to przynajmniej nierozsądna zabawa z zapalkami nad otwartą beczką z prochem?

Manipulowanie informacją, jej brak, jak i taktyka jej przemilczania, nie mówiąc już o kłamstwie, sprzyja rozprzestrzenianiu się pogłosek, niesprawdzonych domysłów; sensacyjna plotka zastępuje komunikat prasowy, dedukcję — magia. W Erewaniu w połowie lutego mówiono o zamordowaniu przez Azerbejdżan armeńskiego kierowcy, a *Moskowskije Nowosti* doniosły o rozprzestrzenianiu się w Sumgait horrendalnych plotek na temat rzekomych zbrodni armeńskich na Azerbejdżanach w Karabachu — lecz dopiero 4 dni po tragedii...

Każda władza nie posiadająca legitymacji społecznej opiera się na tajnej policji i manipulowaniu informacją. Polityka sowieckiej propagandy wobec wydarzeń na Zakaukaziu nie mogła być inna choćby dlatego, iż rzetelna, sprawna informacja o bezprecedensowych ustępstwach Moskwy w kwestii Górnego Karabachu mogłyby natchnąć Ukraińców, Białorusinów, Tatarów, Kazachów, Republiki Bałtyckie.

Z drugiej strony można przypuszczać, iż nawet najpełniejsze i obiektywne komunikaty TASS nie byłyby w stanie zapobiec tragedii w Sumgait, bowiem nikt nie daje wiary notorycznemu kłamcy. Tragedia zakaukaska była wpisana w ten system.

Z wydarzeń na Zakaukaziu nie można wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Nie życząc jednak władcom Sowietów sytuacji żołnierza rosyjskiego z makabrycznej, a ponoć prawdziwej anegdoty. Na szosie w Polsce, w szczerym polu kierowca sowieckiego samochodu wojskowego spowodował kolizję z polskim fiatem. Uczestnicy kraksy wysiedli z samochodów, a wobec złych błysków w oczach polskiego kierowcy i jego dwóch towarzyszy podróży Rosjanin salwował się

ucieczką w pole. Ruszyła pogoń nawołując koszącego nieopodal chłopca o pomoc. Chłop nie wiele myśląc zaatakował umundurowanego sowieckiego żołnierza kosą kładąc go trupem na miejscu. Jedyne wytłumaczenie, jakie zaproponował kosiarz sądowi brzmiało: „Wysoki Sądzie, jak Boga kocham, myślałem, że się już zaczęło...”.

★ ★ ★

W zbieraniu materiałów do powyższego artykułu skorzystano m.in. z nadsyłanych regularnie *Poglądowi* publikacji londyńskiego *Society for Soviet National Studies*. ■

Z OSTATNIEJ CHWILI

16 marca przewodniczący Towarzystwa „Solidarność”, Edward Klimczak, otrzymał list od Burmistrza Berlina Zachodniego, Eberharda Diepgena o następującej treści:

Szanowny Panie,
dziękuję za Pański list z dnia 23 stycznia 1988.

Obecnie prezydent policji w Berlinie prowadzi szczegółowe śledztwo w sprawie opisanych przez Pana uszkodzeń pojazdów z polskimi znakami rejestracyjnymi. Pozostaje do wyjaśnienia czy przestępstwem tym można przypisać motywy polityczne, czy też u ich źródeł leżały inne przyczyny. Jeśli potwierdzi się ich polityczny charakter prezydent policji w Berlinie wyciągnie konieczne konsekwencje.

Poprosiłem senatora d/s wewnętrznych, Pana prof. dr. Keweniga, by osobiście zajął się tą sprawą i na bieżąco informował o rezultatach śledztwa. Mogę Pana zapewnić, iż policja użyje wszelkich możliwych i koniecznych środków, aby zapewnić bezpieczeństwo obywateli polskich mieszkających w Berlinie i ich mienia.

Łączę pozdrowienia
Eberhard Diepgen

★ ★ ★

Na temat uszkodzeń polskich pojazdów w Berlinie Zachodnim piszemy w kronice emigracyjnej na str. 78

Prywatne rozmyślania

1.

Na początku była anarchia, kiesa pusta i próżna i ciemności były nad głębokością; tylko duch „pieriestrojki” unosił się nad wodami. I rzekł Jaruzelski: niech się stanie reforma. I stała się reforma. I ujrzał Jaruzelski reformę, że była dobra; i przedzielił reformę od systemu. I nazwał reformę postępowaniem a system dogmatem. I ujrzał Jaruzelski, że tak można, więc nazwał postęp dogmatem, a system reformą, a jeszcze potem dogmat reformą a system postępowaniem. I rzekł: uczynimy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze. Amen.

2.

Kiedyś przyrzekłem sobie, że nie będę pisał o Jerzym Urbanie. Pisanie o Urbanie (rym wewnętrzny, mój stary profesor stylistyki przewraca się w grobie) uważałem bowiem za niecelowe, a nawet szkodliwe, ten człowiek bowiem, o zdumiewająco perwersyjnym usposobieniu, pod wpływem krytyki, a nawet obelg zachowywał się dokładnie tak, jak róża jerychońska w relacji do dobrego wojaka Józefa Szwejka: „chcesz pan wiedzieć jak wygląda róża jerychońska? Połóż pan na talerz wysuszone łajno krwi i polej wodą, a ono wkrótce pięknie się zazieleni i to jest właśnie róża jerychońska.” Teraz dochodzę do wniosku, że wdając się w polemikę z Urbanem, prostując jego kłamstwa, sztytując z arogancji i cynizmu myliłem – nie ja jeden – osobę z urzędem.

Ten sam grzech popełniają wszyscy jak jeden mąż korespondenci zagraniczni, nawiedzający cotygodniowe konferencje prasowe w Centrum Interpressu, cała prasa zagraniczna, polskojęzyczne rozgłośnie, a nawet politycy. Dziś właśnie poczta przyniosła mi list byłego senatora spraw wewnętrznych w Berlinie Zachodnim, Heinricha

Lummera, obecnie posła do Bundestagu, zawiązujący polemikę z tezami o drenażu przez Zachód polskich mózgow. List zaczyna się zdaniem: „Rzecznik rządu polskiego, Jerzy Urban jest znany ze swego cynizmu”. Zdanie to spełnia wszelkie kryteria prawdy obiektywnej, ale jest nieadekwatne do omawianej sprawy. Co tydzień na konferencji prasowej wypowiada się nie pan Urban, osoba prywatna, nie rzecznik prasowy, urzędnik państwowy choćby nawet i wysokiej rangi, tylko rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, najwyższa władza wykonawcza, mianowana przez najwyższą władzę ustawodawczą – Sejm, zgodnie z ustaleniami Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i stronnictw sojuszniczych nie wyłączając posłów katolickich i bezpartyjnych.

Pierwsze zdanie słusznego absolutnie oświadczenia senatora Lummera winno brzmieć: Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest znany ze swego cynizmu. Jeśli ktoś kiedyś – a stanie się to niechybnie już za tydzień – przyłapie Urbana na kłamstwie i bezczelności nie powinien pisać i mówić, iż bezczelnym kłamcą jest Jerzy Urban, etatowy pracownik Urzędu Rady Ministrów w randze podsekretarza Stanu. Powinien koniecznie pisać i mówić, że aroganckim kłamcą jest rząd, a odpowiadają za to wszelkie organa, które funkcjonowanie tego rządu firmują. Błąd zasadniczy popełnili na przykład prof. Gieysztor, prof. Sokołowska i inne osoby oskarżone o współpracę z wywiadem amerykańskim podając do sądu Urbana. Akt oskarżenia powinien być wniesiony przeciw rządowi, którego tenże Urban jest tylko urzędnikiem.

O ile mnie pamięć nie myli – z czasów, gdy musiałem studiować trochę prawa, bo pisywałem prace seminaryjne, a nawet magisterskie studentom tego wydziału, z których część zasiada dziś w organach prokuratury, coś mi jeszcze w głowie

zostało — jest nawet stosowny przepis, przewidujący odpowiedzialność organu administracji państwowej za niewłaściwe postępowanie jej urzędnika. A tak, rząd który nakazał Urbanowi oczerniać wybitnych uczonych, posłał innego swojego urzędnika do sądu — tym razem z instytucji bratniej wobec Biura Prasowego, mianowicie z Biura Śledczego — i w ten sposób rząd stał się świadkiem obrony w procesie przeciw samemu sobie. Oczywiście nie mam najmniejszych złudzeń, aby ten proces mógł się zakończyć inaczej niż się zakończył, przynajmniej od czasu kiedy za zwrócenie się do Sądu per: Wysoki i Niezawisły Sądzie ukarany zostałem karą porządkową za wyszydzenie składu sędziowskiego i obrazę. Ale zawsze byłoby przyjemniej.

Dlatego apeluję do kolegów po piórze — nie piszcie o Urbanie. Piszcie o rządzie. Rozjaśni to sytuację. Ci biedacy na Zachodzie, którzy sądzą, że na placu Teatralnym w Warszawie zagnieździł się psychopata, z lubością opluwający wszystkich i wszystko, notoryczny kłamca nie pozbawiony jednak swoistego wdzięku, coś w rodzaju połączenia barona Münchhausena z Mefistofeilesem i Lejzorkiem Rojtszwancem połapią się wreszcie być może o co idzie, a Urban ukaże im właściwe oblicze małego urzędnika w zarębkawkach, przepisującego kaligraficznym piśmem dyrektywy swoich mniej piśmiennych przełożonych, Baszmaczkina etapu rozwiniętego socjalizmu. Cały spektakl z Placu Teatralnego straci blask — zwiędnie i zblednie. I okaże się, że to nie żaden spektakl, tylko polityka informacyjna rządu PRL, przeniesiona na scenę Teatru Jednego Aktora. Dobrze by było, gdyby był to również Teatr Jednego Widza.

3.

Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej cynicznie i obłudnie wyraził oburzenie i ubolewanie, iż w ostatnich latach 21 tysięcy osób z wysokimi kwalifikacjami zwabionych zostało na Zachód przez celowo prowadzoną kampanię. Nie wiem, czy mam zaszczyt być zaliczonym do tej liczby, czy moje kwalifikacje jako siły roboczej są wystarczające, by wzbudzić żal rządu PRL. Nie mam pojęcia, czy znalazł się na tej liście fizyk jądrowy Mirosław Chojecki, historyk literatury Stanisław Barańczak, poeta Jacek Kaczmarski, pisarz Janusz Głowacki, reżyserka Agnieszka Holland i setki, setki innych, których mógłbym tu wymienić bez końca. O ile wiem z lektury prasy krajowej, jak na

razie, oficjalnie, ze strony czynników rządowych, a także prasy ubolewanie a nawet żal, rozgoryczenie i oburzenie okazywane są, gdy wyemigruje dobrze zapowiadający się sportowiec, kandydat do medali i zwycięstw — obojętnie czy bokser, piłkarz czy narciarz. Nad nikim, nad żadnym twórcą czy wynalazcą, nad żadnym pisarzem czy elektronikiem nie wylano nigdy tyłu gorzkich łez co nad Władysławem Kozakiewiczem. O reszcie rząd mówi jak o masie. Nie o osobach, ich indywidualnych losach, a członkach społeczeństwa, wykształconych przez nie dużym nakładem kosztów.

Najpierw przedstawiano nas dowolnie jak meble, część tych nieustawnych wysłano w 1982 roku i następnych za granicę, a teraz, kiedy meble zaczęły się wymykać same architektom wewnątrz, ci pobeczeli się, jakby im zabierano ulubione zabawki i pokazują palcem na koleżę. Rząd posłał dokładną liczbę 21 tysięcy białych Murzynów, którzy zwiali z Bantustanu. Biała twarz mylić się mocno za bardzo — to nie 21 tysięcy fachowców wysłał Zachód z Polski. To wyjechało 21 tysięcy ludzi! Ludzi! Każdy z nich ma nazwisko i swoje własne, indywidualne dzieje w Polsce Ludowej. Czego się można o tym dowiedzieć z organu rządu PRL, dziennika *Rzeczpospolita*? Niczego — ani jednego nazwiska poza hokeistą Sikorą, piłkarzem Smolarkiem, tyczkarzem Kozakiewiczem i siostrami Tlałkównymi. A i o tych niewątpliwych fachowcach — bo przecież robią rzeczy bezspornie fachowe, wymagające najwyższych kwalifikacji — dowiadujemy się tylko, że „zrzućli koszulkę z Białym Orłem na piersi, choć otrzymywali dożywianie i jeździli na obozy”.

Nikomiu nie wpada jakoś na myśl, że być może dożywianie jest wystarczające do życia dla fachowców, a ludzie potrzebują czegoś więcej? Może ludzie chcą być po prostu traktowani jak ludzie, a nie jak fachowcy. Z przykrością trzeba tu zauważyć, że oświadczenie rządu PRL współgra z opiniami rozpowszechnionymi w kołach zarówno kościelnych jak i opozycyjnych, gdzie nie oskarża się wprawdzie Zachodu o wywołanie zjawiska emigracji, ale jest ono traktowane jako rzecz moralnie dwuznaczna, a emigranci często pogardliwie, niemal jako zdrajcy świętej sprawy. Opinie takie wyrażają zazwyczaj ludzie, którzy część życia spędzili na perswadowaniu młodym, że nie należy stawiać wygórowanych żądań, że trzeba dążyć do kompromisu i że w ogóle niewiele da się zrobić, a jeśli, to nie teraz, tylko w mglistej przyszłości. Ci docenci narodowych cnót, nawołujący

do czekania z artykułowaniem żądań do przyszłego tysiąclecia, którzy niczego się tak nie boją, jak otwartego, odważnego i dumnego protestu, a uwielbiają ciszę oficjalnych gabinetów i tak zwany wolny nurt przemian, lubią się również odwoływać do zbiorowości. Ale, do cholery, decyzją o emigracji jest decyzją indywidualną, decyzją jednostki, która jest podmiotem, miarą wszystkiego, ma własną godność, suwerenność i prawa.

Można w słusznej sprawie zaryzykować życie, wolność, dobrobyt — ale głupotą byłoby ryzykować utonięcie w gnojówce. Szczytem bezczelności jest, kiedy przygany na temat motywacji najnowszych emigrantów i troska o to, czy aby ich masowe wyjazdy dobrze posłużą narodowi, ukazują się w pismach wydawanych przez emigrantów zasiadających.

Właśnie w londyńskim *Tygodniku Polskim* coś takiego napisał pan Ryszard Czarnecki i tekst ten mógłby zostać odczytany na rządowej konferencji prasowej w Warszawie: „Charakterystyczne, że opuszcza ojczyznę głównie młodzież. Często wykształcona, nieraz przedsiębiorcza, energiczna, stanowiąca pożyteczny dla Polski potencjał polityczny i ekonomiczny”.

Pan Czarnecki znów się bardzo myli, dołącznie tak samo jak rząd PRL. Nie wyjeżdża żaden potencjał — wyjeżdżają ludzie.

Tego tylko brakuje, żeby rząd londyński porozumiał się z warszawskim w sprawie powstrzymania fali emigracyjnej w trosce o fachowców i potencjał. Z Polski powinni wyjeżdżać właśnie ludzie młodzi i właśnie wykształceni. Tylko w ten sposób Polacy jako zbiorowość, jako naród i jako społeczeństwo, utrzymają kontakt ze światową techniką, technologią, organizacją pracy, zasadami demokracji, kulturą światową, tak jak zachowała go w czasach rozbiorów właśnie dzięki tym, którzy studiowali i pracowali w Anglii, Szwajcarii, Francji, Holandii, USA.

Nawet prezydent Mościcki był emigrantem, czego i Wam życzę.

4.

Wobec staré Ormian z Azerbajdżenami w Karabachu trzeba by było przywrócić w nieco zmodyfikowanej formie starą pieśń kościelną, śpiewaną po Powstaniu Styczniowym w polskich świątyniach:

O wojnę narodów sowieckich, prosimy Cię, Panie...

5.

Dotychczas nie było drogi z Piekła do Nieba, choć obie te miejscowości, położone w województwie kieleckim nie są od siebie zbyt oddalone. Mieszkańcy obu wsi złożyli więc do władz wniosków o wybudowanie drogi. Podstawowa Organizacja Partyjna w Piekło wniosek poparała. Nie poparała go natomiast organizacja partyjna w Niebie, ponieważ w Niebie nie mieszka ani jeden partyjny. Jest to historia zupełnie prawdziwa. Swoją drogą PZPR wykazuje anielską cierpliwość, tolerując ten stan rzeczy. I jakby to pięknie brzmiało — towarzyszy Piotrowin, I sekretarz POP w Niebie. Prawie tak dobrze, jak — Kościół Parafialny w Piekło. Kiedyś w tymże Kieleckim widziałem — było to jeszcze przed reformą administracyjną Gierka — szyld z napisem: Sołtys gromady Baranów. Teraz jest tam naczelnik, z czego widać, iż wszystko idzie ku lepszemu. ■

Dokończenie ze str. 58

W tym kontekście Waldheim stał się nie tylko symbolem własnej „brudnej przeszłości wojennej”, ale także całego kraju, symbolem zakłamania społeczeństwa, które wyrzuciło z pamięci niewygodne epizody historii i zaśłania się pomyłką aliantów o „pierwszej ofierze Hitlera”. Dla świata Austria przestała być miłutkim kraikiem walca i szynela wiedeńskiego, a przeistoczyła się w mroczny symbol niewyznanej i nieodpokutowanej winy. A Austriacy? Wygląda na to, iż nie mają zbytnej ochoty na rozgrzebywanie „zaprzeszłych dziejów” i wolą powtarzać za własnym prezydentem: „jestem niewinny”. ■

**Polski stomatolog
przyjmuje
pon. — piąt. 8-13 i 15-18
2000 Hamburg I
Langereihe 66
Zamówienia terminów:
tel. 040/24 54 40**

Z biblioteczki emigrantki

Ewa Bieńkowska: Dane odebrane. Londyn 1985, PULS Publications.

Autorka, urodzona w Warszawie pod koniec wojny, znana była jako romanistka i historyk idei. W roku 1975 opublikowała „Dwie twarze losu”, niewielką, ale odkrywczą książkę o Norwidzie i Nietzsche, za którą otrzymała nagrodę fundacji Kościelskich. W roku 1981 ukazała się obszerna praca „W poszukiwaniu królestwa człowieka”, której podtytuł głosi: „Utopia sztuki od Kanta do Tomasa Manna”. W latach 1975-80 autorka wykładała literaturę francuską i teorię kultury na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Stan wojenny zastał ją w Niemczech Zachodnich, obecnie mieszka we Francji. Jest członkiem zespołu redakcyjnego *Zeszytów Literackich*.

„Dane odebrane” to pierwsza próba Ewy Bieńkowskiej w zakresie prozy artystycznej. Książka, napisana w roku 1981, a wydana dopiero po paru latach, jest lekturą trudną i niejednoznaczną, o czym najlepiej świadczą skrajnie rozbieżne oceny dotychczasowych recenzentów w prasie emigracyjnej.

Przyczyną tych nieporozumień jest przypuszczalnie dość niezwykle połączenie w tej książce dwóch warstw: poetyckiej i politycznej. Warstwa poetycka to przede wszystkim krajobraz i architektura (rzecz dzieje się we Włoszech). W książce Bieńkowskiej ta warstwa wybija się na pierwszy plan, każąc czytelnikowi podziwiać (lub nie – kwestia gustu) owiane delikatną mgiełką, pastelowe pejzaże. Także i sceny z udziałem ludzi, rozmowy i gesty, przedstawiono tu jakby po malarSKU.

Teraz warstwa polityczna: bohaterem każdej z trzech części książki jest młody polski intelektualista we Włoszech. W „Drodze na południe” punktem kulminacyjnym jest jego decyzja ucieczki z kongresu dysydentów w Wenecji po złożeniu protestu przeciwko nadużywaniu wielkich słów. W „Kopule” punktem kulminacyjnym jest rozmowa z wielkim polskim pisarzem (którego prototypem jest oczywiście Gustaw Herling-Grudziński). W „Rzymianinie” taki punkt to konfrontacja z młodą dziewczyną, zamieszana, jak się zdaje, w terroryzm. We wszystkich tych sytuacjach dokonuje się ostre zderzenie racji człowieka myślącego samodzielnie i niezależnie, ale patrzącego na Zachód, na Włochy i na emigrację z perspektywy swoich doświadczeń, swojego polskiego „bagażu”.

Przykład pierwszej warstwy, poetyckiej: „Kiedy jechał dolinami wzdłuż pagórkowatych pasm, powietrze szeleściło i migotało spodem topolowych liści (Dużom już w poezji widział, ale powietrza, które migoce spodem liści, jeszcze nie. Człowiek uczy się jednak całe życie... – korektor). Po zboczach prowadziły jasne drogi, obchodząc troskliwie fałdy, podążając za wypukłymi żebrami ziemi, drogi obsadzone były z rzadka cyprysami, gnącymi się na wietrze. Domy zawieszono w górze, pałające pomarańczowym i ochrowym tynkiem, chłopskie domy kształtem naśladowujące obronne kasztele, z masywnym murem i niesymetrycznie wmurowaną krępą wieżą, kwadrat winnicy i rozsypany po stoku sad oliwkowy. Języki dolin wślizgiwały się między zboczami, dzieliły na cienkie rozgałęzienia i rzeźba ziemi połyskiwała zmiętym aksamitem. Zaś ujścia dolin, gdzie opadały wszystkie linie krajobrazu i wszystkie szlaki

uczynione przez ludzi, rozjaśniały się nagle, przebijają na szeroką przestrzeń, lekką i świecą. Wzgórza rozstępowały się, zostawały w tyle jak rozłożone u brzegu równiny, gotowe do lotu skrzydła — zbliżano się do miasta.”

Wojciech Giełżyński: Edward Abramowski — zwiastun „Solidarności”. Londyn 1986, „Polonia”.

Wojciech Giełżyński, urodzony w roku 1930 w Warszawie, był w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych płodnym publicystą i reporterem, specjalizującym się zwłaszcza w zagadnieniach Trzeciego Świata. Opublikował kilkadziesiąt książek i wiele artykułów z tego zakresu. Wydarzenia lat 1980/81 wpłynęły na zmianę jego poglądów i zainteresowań. Po ogłoszeniu stanu wojennego oddał legitymację partyjną i od tego czasu ogłasza swe książki w wydawnictwach emigracyjnych. Pierwszą była opublikowana przez paryski Instytut Literacki obszerna praca „Budowanie Niepodległej” (1985), po niej następuje wydana w Londynie niewielka książka o Abramowskim. Stanowi ona jakby wycinek, dokładniejsze rozwinięcie jednego z wątków poprzedniej książki, która traktowała o tych ruchach społecznych, politycznych i intelektualnych na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku, które przygotowywały zaplecze dla mającego powstać niepodległego państwa polskiego.

Zasadniczą cechą nowych książek Giełżyńskiego, powiedziałabym nawet: zasadniczą ich wadą, jest fakt, że autor jest publicystą, a nie zawodowym historykiem, historykiem idei czy ewentualnie historykiem literatury. Przy całym szacunku dla wyboru tematu, który rzeczywiście jest istotny i wciąż jeszcze za mało zbadany (myślę tu o obu książkach) trudno bez sprzeciwu czytać autora, który tak wspaniały, pieczołowicie zebrany materiał traktuje piórem lekkim, minoderyjnym, dziennikarskim. Szczególnie irytują bezpośrednie, często naciągane aktualizacje.

Takie aktualizujące podejście występuje zwłaszcza w książce o Abramowskim, jak to zapowiada już sam tytuł. Przykład: „Gdyby przyszedł na świat w osiemdziesiąt lat później, byłby ideologiem „Solidarności”, jej duchowym — a może i politycznym — przywódcą. Ten związek ludzi uciskanych i ruch patriotycznego protestu, ta formacja pokoleniowa, złączona dramatycznym doświadczeniem wspólnego losu, jest jak gdyby materiali-

zacją jego myśli i intuicji. W jego umyśle powstała projekcja, którą spontanicznie ucieleśnili robotnicy Gdańska, chociaż Lech Wałęsa nie studiował dzieł przezeń napisanych”.

Zacytowane zdania pochodzą ze wstępnego rozdziału książki Giełżyńskiego. Można by zatem zastosować wobec nich taryfę ulgową, potraktować jako liryczny wstęp do wywodu intelektualnego. Gorzej, że podobna skłonność do „gdybania” i przerzucania zbyt łatwych, nie mających oparcia w źródłach mostów pomiędzy przeszłością a teraźniejszością przewija się przez całą książkę, podważając merytoryczną wartość jej wywodów. Nie jest to zresztą tylko tendencja do aktualizacji politycznej. Giełżyński czyni na przykład Abramowskiego, inspiratora i założyciela kół etyków i komun duchowych — twórcą „polskiego modelu hippizmu” (! — tak brzmi tytuł jednego z rozdziałów).

Miejmy nadzieję, że fascynująca, bardzo bogata postać Edwarda Abramowskiego doczeka się wkrótce poważniejszej monografii.

Aleksander Fiut: Moment wieczny. Poezja Czesława Miłosza. Paryż 1987, „Libella”. Seria „Historia i teraźniejszość” tom 14.

Autor, krakowski polonista młodszej generacji, miał przez kilka lat okazję pracować na uniwersytecie w Berkeley, w bezpośrednim kontakcie z Czesławem Miłoszem. Pierwszym owocem tych kontaktów była książka „Rozmowy z Czesławem Miłoszem” (Kraków 1981, Wydawnictwo Literackie), której inna wersja ukazała się po włosku nakładem CSEO (Bologna 1983). Obecna książka nie jest w zamierzeniu autora monografią, raczej próbą wyjaśnienia niektórych wierszy laureata literackiej nagrody Nobla, pamiętnikiem „przygody intelektualnej (Fiuta — przyp. autora), która trwa już ponad dziesięć lat”.

Pierwszym wrażeniem, jakie się narzuca podczas lektury „Momentu wiecznego”, jest poczucie klęski, porażki. I to nie porażki niechcianej, jaką w moim przekonaniu są emigracyjne książki Giełżyńskiego, ale porażki świadomej, z góry założonej. Autor od samego początku uczciwie uprzedza, że nie przeniknął do końca poezji Miłosza, że nadal, po tylu latach obcowania z nią i z jej autorem, jest ona dla niego trudna i tajemnicza.

Nowe szaty ostatniego cesarza



Uwagi o filmie B. Bertolucciego „Ostatni cesarz”

W roku 1908 trzyletni Pu Yi został rozłączony z matką i osadzony na tronie Cesarstwa Chińskiego. Po detronizacji w cztery lata później, władze republikańskie pozwoliły mu na pozostanie wraz z dworem w obrębie Zakazanego Miasta. W roku 1924 nacjonaliści pozbawili go jednak nawet tytularnych uprawnień eksmitując równocześnie z Zakazanego Miasta. Dziewiętnastoletni Pu Yi wraz z dwiema żonami przeniósł się do nadmorskiego Tientsin, gdzie zaczął prowadzić życie zachodniego playboya. Na początku lat trzydziestych Japończycy, którzy zajęli Mandżurię uczynili go marionetkowym władcą Cesarstwa Mandżuko. Kres jego pozornej władzy położyło lądowanie sowieckiego desantu.

5 kolejnych lat ostatni cesarz Chin spędził w więzieniu sowieckim; następne — jako zbrodniarz wojenny — w komunistycznym więzieniu chińskim. Po ułaskawieniu w roku 1959 pracował w pekińskim ogrodzie botanicznym a potem jako archiwista. Zmarł na raka w roku 1967 w okresie rewolucji kulturalnej. Tyle mniej więcej o nim wiadomo. Wszystkim, co pozostawił po sobie była autobiografia spreparowana przez komunistycznych pismaków. Sądząc po filmie „Ostatni cesarz”, włoski reżyser Bernardo Bertolucci najwyraźniej wziął ją za dobrą monetę.

Historia życia Pu Yi była jakby stworzona dla takiego artysty jak Bertolucci — stanowiła bowiem niekompletną mozaikę, w którą można było wkomponować elementy estetycznej ekstrawagancji i polityczno-artystycznych obsesji. Niestety, w „Ostatnim cesarzu” te ostatnie przeważały nad pierwszymi. Pomimo całej gargantuicznej i mo-

mentami zapierającej dech w piersiach oprawy scenicznej, w oczy rzucają się przede wszystkim erotyczne upodobania i polityczne obsesje Bertolucciego, autora „Konformisty” i „Roku 1900”.

Nad tamtymi filmami ciążyła charakterystyczna dwoistość. Z jednej strony przejawiała się w nich głęboka fascynacja dekadencją; z drugiej — skłonność do podniecania się marksizmem i marksistowską mitologią. W „Ostatnim cesarzu” ta sprzeczność osiąga kulminację w tym sensie, iż nigdy wcześniej obraz stworzony przez włoskiego artystę nie kłócił się tak wyraźnie z konstrukcją intelektualną, na której był rozpięty. Wieńcząca dzieło panorama nowych, komunistycznych Chin jest mniej więcej tak prawdziwa, jak prawdziwy byłby film o latach trzydziestych w Związku Sowieckim zrealizowany w duchu stalinowskiej frazy: „żył stałos’ luczsze i wiesielieje”.

Dlatego też dzięki artystycznemu instynktowi, a nie koncepcji myślowej Bertolucciego powstało wspaniałe widowisko w części filmu rozgrywającej się w Zakazanym Mieście. W „Ostatnim cesarzu” widzimy zbudowany z operową przesadą świat wyrafinowania i sztuczności, przepychu i zastygłych konwencji, a kamera odsłania przed nami płynący pod nim strumień pożądania i obsesji, namietności i instynktów przejawiających się w perwersyjnych — z europejskiego punktu widzenia — formach. Momentami na przykład w scenie ssania przez ośmioletniego Pu Yi piersi młodej mamki, czy erotycznych zmagani cesarza z dwiema żonami na raz, wydaje mi się, że swój sen o Chinach stworzył Bertolucci głównie po to, by oszołomić nas erotycznymi zagęstnieniami atmos-

fery w wyrzuconej poza nawias historii twierdzy. Ale fakt, że nie ogranicza się on do tej tylko fazy losów cesarza dowodzi ambicji historiozoficznych. Pu Yi, którego gra urodzony w Hong-Kongu aktor amerykański John Lone ukazany jest przez Bertolucciego jako człowiek ubezwłasnowolniony, najpierw przez dworski rytuał, później kolejno przez Japończyków, Sowietów i chińskich komunistów. Cesarz jest więźniem we własnym pałacu, jest zakładnikiem narzuconej mu roli. Bohater wcześniejszego filmu Bertolucciego „Konformista”, nie mogąc unieść ciężaru indywidualnej odpowiedzialności, utożsamiał się z kolektywną osobowością faszyzmu. W odróżnieniu od niego Pu Yi chce pozostać cesarzem za wszelką cenę po to, by całkowicie wyzbyć się indywidualnych właściwości.

Dramatyczne napięcie pomiędzy pozorami jego władzy absolutnej a rzeczywistą niemocą tworzą dwie charakterystyczne sceny: w pierwszej, chcąc zaimponować przybranemu bratu, kilkuletni cesarz zmusza towarzyszącego mu eunucha do wypicia atramentu, w kilkanaście minut później widzimy go jednak biegnącego w beznadziejnej rozpaczce za lektyką, unoszącą raz na zawsze najbliższą mu osobę — niańkę. Ta scena zresztą rymuje się z inną, w której Pu Yi okazuje się całkowicie beznadziejny wobec Japończyków wprowadzających mu żonę.

„Ostatni cesarz” jest opowieścią bez chronologii, splecioną z obrazów, do których ostatni cesarz Chin powraca we wspomnieniach w czasie przesłuchań i w celi komunistycznego więzienia. W głębszym, metaforycznym sensie obrazy te są jakby kolejnymi fazami ceremonialnego zdejmowania szat z cesarza. Logika spłotu wydarzeń, wymowna zmiana barw i senograficznej oprawy kolejnych sekwencji noszą film nieodparcie w kierunku refleksji nad znaczeniem kulturowych imponderabilii. Osobowość Pu Yi kurczy się w pewnym sensie wraz z każdą odmianą jego losu, oddzielając go od cesarskiego tronu — wraz z pozbawieniem go tytułu, dworu, wreszcie odebraniem mu nawet paradnego stroju nierzeczywistego Cesarstwa Mandżuko.

W przenośnym, a być może także dosłownym, bo w filmie tego nie widzimy, sensie z sowieckiego łągu Pu Yi wraca nagi. W tak zwanym „nowym świecie” nie stoi za nim żadna tradycja, a jego niedysyjszy tytuł nie ma nawet symbolicznego znaczenia. Pozbawiony tytułu, kostiumu i insygniów władzy jest nikim, plastycznym materia-

łem ludzkim, z którego komunistyczni manipulatorzy lepią bezwolną, uformowaną na wzór i podobieństwo innych, kukłę. Ale Bertolucci, wbrew uderzającej wymowie stworzonych przez siebie obrazów, usiłuje nas przekonać, że wtedy dopiero były cesarz osiąga pełnię człowieczeństwa. Widzimy oto, że po przejściu reedukacji w więzieniu pod szorstką, ale humanistyczną opieką naczelnika więzienia — granego zresztą przez chińskiego wiceministra kultury Ying Ruo Chenga — Pu Yi nawraca się. Jest szczęśliwym, wolnym człowiekiem. „Czyżby szczęście miało polegać na zgodzie na kastrację?” — pyta Paulina Kael na łamach *New Yorkera*. Zdaniem Bertolucciego pranie mózgu jest formą duchowego oczyszczenia, ale z filmu, wbrew jego woli, wynika momentami zgoła coś innego — że jest ono czymś gorszym nawet od kastracji indywidualnych właściwości, a mianowicie amputacją tęsknoty za nimi.

Restrospekcje z dworu w Zakazanym Mieście, zderzane z widokówkami z Nowych Chin przynoszą uderzające kontrasty — izolowana wyspa dworu cesarza zawieszona w czasowej próżni i morze mas ludowych prących do przodu; bijąca w oczy bezużyteczność pełnej przepychu dworskiej ceremonii obok skrajnego utylitarysty i szarzyzny komunistycznych pochodów. W „Ostatnim cesarzu” — stwierdza David Danby na łamach *New York Magazine* — „komunizm oznacza niewątpliwie koniec zmysłowości i kolorów — w każdym razie kolorów służących pięknu. Podczas marszu złowieszczej Czerwonej Gwardii w 1967, ubrani w szare mundurki chłopcy zonglują czerwonymi sztandarami, tnąc niebo jak kosami podczas odrabiania głów niepokornych. Komunistyczny kicz potrafi zabijać.”

Pomijając jednak wszystkie subtelności estetyczne obraz „nowych Chin” w filmie jest doszczętnie zakłamany. W obozie reedukacyjnym więźniowie chodzą w czystych i wyprasowanych mundurkach, fasują regulane posiłki i tylko od czasu do czasu muszą odpowiadać na niegrzeczne pytania przesłuchiwanym. W filmie nie występują sadystyczni strażnicy, nikt nie dostaje po twarzy, nie mówiąc o strzale w tył głowy. Ta ostatnia ewentualność pojawia się tylko w formie migawkowej, lękowej wizji byłego cesarza, której jednak kłam zadaje natychmiast przepojona komunistycznym humanizmem rzeczywistość. W ten sposób do historii sztuki filmowej przechodzi obraz Chin komunistycznych, przypominający część artystyczną akademii z okazji dnia traktorzysty. ■

Z Paryża...

Ewa Darmas

Krajobraz niezbyt optymistyczny

Bezrobotny we Francji to nie tylko ktoś, kto stracił pracę i poszukuje nowej, to przede wszystkim ktoś, kto został usunięty poza nawias normalnego życia. Nie bez powodu nazywa się ich w prasie „exlus” — wykluczeni. Pewien wykładowca, który udzielał stażystom dziennikarstwa rad jak szukać pracy we francuskiej prasie, użył bardzo obrazowego określenia: „Mówcie, co chcecie, ale nie przyznajcie się nigdy, że jesteście bez pracy. To brzmi tak, jakbyście oznajmili, że jesteście zarażeni aidsem.”

W najcięższej sytuacji znajdują się ludzie, nierzadko analfabeci, którzy wykonywali proste prace, byli na przykład robotnikami w fabryce. Wobec nowych problemów okazują się często całkowicie bezradni. Jeśli już trafią do biura zatrudnienia, nie potrafią zredagować listu w odpowiedzi na ofertę pracy, wypełnić druku ubezpieczenia społecznego, nie wiedzą, jak go zaadresować. Potworna francuska biurokracja pogłębia ich życiowe kalectwo. Jeśli na przykład mają prawo do otrzymania zasiłku dla bezrobotnych, zajmująca się tym organizacja ASSEDIC, przysłała im 8-stronicową ankietę z dziesiątkami pytań tak szczegółowych, tak komplikujących najprostsze sprawy, że trudno się spodziewać, aby nieszczęśnik mógł się z nią uporać. Bo bezrobotny we Francji to człowiek, który bez przerwy wypełnia jakieś papierki, dołącza stopy fotokopii, często koresponduje tygodniami z instytucją, od której zależy pomoc i która tradycyjnie żąda „dodatkowych danych”.

Człowiek, który tutaj potrzebuje pomocy jest z założenia podejrzany i wciąż musi za pomocą stosu dokumentów udawać swoje prawa. Jeśli przypadkiem zgubi jakiś papierek, rzecz urasta do prawdziwej katastrofy, bo nie można

skompletować jego „dossier” tj. akt, a bez „dossier” istota ludzka, przynajmniej w rozumieniu francuskiej administracji, nie istnieje, staje się osobnikiem prawdziwie wykluczonym, wypchniętym poza społeczny nawias.

Z tej okrutnej prawidłowości zdaje sobie sprawę francuski minister pracy, Philippe Seguin, ale tylko częściowo, bo w udzielanych przez niego wywiadach ani on, ani co gorsza dziennikarze nie zająknęli się nigdy na temat uproszczenia piekielnej maszyny francuskiej administracji. Widocznie wszyscy już tutaj tak do tego przywykli, jak do przewlekłej choroby, na którą nie ma lekarstwa.

Zdarzają się jednak wyjątki. Jean-Luc Porquet, 30-letni dziennikarz postanowił przekonać się na własnej skórze, na jaką pomoc może liczyć w Paryżu człowiek, który znalazł się bez pieniędzy i dachu nad głową. Eksperyment trwał 4 miesiące i zaowocował książką pt. „La Debine” (Nędza). Ów dociekliwy dziennikarz dowiedział się z telewizyjnej wypowiedzi premiera Chiraca, że bezdomni mogą zawsze otrzymać miejsce i posiłek w schronisku, wystarczy im tylko udać się po skierowanie do merostwa. Proszę zwrócić uwagę — nie dość być po prostu nędzarzem, trzeba mieć skierowanie wydane przez urzędnika, pisemne potwierdzenie własnej nędzy.

Już na początku panu Porquet nie poszło z tym skierowaniem łatwo, musiał odbywać wycieczkę od merostwa do merostwa (w różnych dzielnicach Paryża), aż w końcu trafiło mu się



Kioszardzi w paryskim metrze

miejsce w jednym z najbardziej podłych schronisk, z łózkami oblatzłymi stadami wszy. Jego sąsiad zauważył obrazowo, że kocce „poruszają się tu same”. Gdy wybuchła awantura w stołówce — „ścigano nas jak stado psów” — pisze dziennikarz. Kolejny przytułek okazał się nieco porządniejszy, ale pozostawił mu nader przykre wrażenie co do sposobu traktowania biedaków przez obsługę, czyli osiłków w białych fartuchach. Na porządku dziennym było tutaj popychanie, rozkazywanie, grzebanie w osobistych rzeczach. Otrzymał też kartę pobytu na miesiąc, oczywiście po uprzednim wypełnieniu kupy świstków, w których domagano się na przykład podania adresu rodziców czy ich zawodu. Inaczej mówiąc sporządzono sławetne „dossier”, bez którego ani rusz we Francji nawet w przytułku dla nędzarzy.

Ostatnio mówi się we Francji, że ok. 4,5 mln osób żyje tutaj w biedzie. Jak pomóc tym ludziom — nie bardzo wiadomo. Politycy udzielają raczej wymijających odpowiedzi. Dla przewodniczącego Frontu Narodowego (skrajna prawica), Jean-Marie Le Pena sprawa jest prosta — nie robić nic, a najlepiej rozruszać gospodarkę. Mówi się teraz coraz częściej, że Francuzi powinni pracować bardziej efektywnie, co mi trochę przypomina upomnienia z innej części Europy.

W ciągu kilku lat mojego tutaj pobytu obserwuję, jak zmienia się na gorsze francuski krajobraz. W metrze i przy dużych centrach handlowych coraz więcej ludzi żebrzących. To już nie tylko paryski folklor, reprezentowany przez kłoszardów. Coraz więcej widać ludzi młodych, którzy do pasażerów w wagonie metra wygłaszają dramatyczny apel o wsparcie, widać żebrzących wyrostków, matki z małymi dziećmi. Nigdy nie zapomnę młodego człowieka, który wsiadł do metra i zanim powiedział słowo, zwrócił uwagę malującą się na twarzy rozpacz. Był chyba debiutantom w tym „zawodzie” — zdesperowanym i równocześnie głęboko upokorzonym. O ile się jednak nie mylę, politycy nie jeżdżą metrem.

Po zmarłym tragicznie francuskim komiku Coluchu pozostała inicjatywa w postaci tzw. „restauracji serca”. Pojęcia nie mam, czy kontynuowanie tej akcji bierze się bardziej z sentymentu do Colucha, czy z sentymentu dla biednych. „Restauracje serca” to organizowane w różnych miejscach Paryża i na jego przedmieściach punkty, gdzie wydaje się posiłki. Akcje charytatywne są bardzo pięknym przedsięwzięciem, ale problemu zubożenia francuskiego społeczeństwa z pew-

nością nie rozwiążą. Moi znajomi twierdzą (biorąc poprawkę na to, że Polacy na emigracji mają skłonność do czarnowidztwa), iż Francja przeżywa okres degradacji, który uplasuje ją w ciągu najbliższych 10 lat wśród najbiedniejszych krajów zachodnioeuropejskich.

A tymczasem trwa pełny teatr przedwyborczy. Nastrój coraz bardziej gorący, bo wybory prezydenckie przewidziano na początek maja tego roku. Najbardziej barwni są ekstremiści — Andre Lajoine, kandydujący z ramienia Francuskiej Partii Komunistycznej i oczywiście Le Pen, ekscytujący opinię publiczną skandalicznie brzmiającymi opiniami. Inni, jak Raymond Barre czy Jaques Chirac są bardziej klasycy. Celebrują piękną francuszczyznę, gesty godne wielkich aktorów, przemawia przez nich ugruntowana od wieków kultura polityczna. Myślą jednak, że w sercach wielu Francuzów czai się niepokój, co wyniknie w przyszłości z tych tak optymistycznie sformułowanych programów i jakie nieprzyjemne niespodzianki trzymają dla nich ci politycy w zanadru.

Dokończenie ze str. 71

W tekście książki raz po raz powtarzają się deklaracje bezradności krytyka w obliczu dzieła skomplikowanego i nieprzejrzystego. Zarazem jednak Aleksander Fiut zna świetnie literaturę przedmiotu i czuje się bardzo pewnie w towarzystwie krytyków, którzy pisali przed nim o Miłoszu — tu nie uznaje żadnych autorytetów, prawie każdemu ma coś do zarzucenia, z każdym polemizuje. I oto w miarę lektury pierwsze wrażenie słabnie. Nadal wprawdzie nie można powiedzieć, żeby książka Fiuta była monografią twórczości poetyckiej Czesława Miłosza, jest jednak niewątpliwie dobrym wprowadzeniem do tych niełatwych wierszy.

Oczywiście, szczególnie celne są tu rozwiązania poszczególnych aluzji literackich — tak licznych w książkowej poezji Miłosza — które Fiut zaczerpnął z osobistych rozmów z poetą. Ciekawie i subtelnie pokazuje Fiut dokonujące się w poezji Miłosza przekształcenie tego, co osobiste w mit. Obok książki Łapińskiego, zbiorowego tomu krakowskiego oraz esejów, towarzyszących londyńskiemu reprintowi „Trzech zim”, „Moment wieczny” staje w rzędzie książek, których autorzy z należytą powagą traktują twórczość Czesława Miłosza.

jestem tu
pustynie świata przyciągają przepychem
kropli rosy
właściwie poznanie świata tkwi we mnie
a ty usiądziesz na rozstajach tak samo
samotny i bezdomny
najważniejszą sprawą życia stanie się to
co w tej chwili pomyślisz
być może nie pójdziesz dalej
a może pochłoną cię molocho miast
będziesz tylko w tej chwili w której
na rozstajach twarz w dłoniach ukryjesz
i pomyślisz jak ja:

jestem tu gdzie przywiodło mnie życie
pewnie to koniec lub początek drogi

zobaczysz wokół bezmiar Wszechświata
zdasz sobie sprawę ze słabości mięśni
uwierzysz w potęgę rozumu

i w istnienie boga

niektórzy ludzie w chwilach słabości
nie mają gdzie ukryć twarzy
ich ręce zajęte są narzędziami pracy
ich kobiety stoją w kolejkach po chleb

niektórzy ludzie w chwilach słabości
liczą pieniądze zarobione za jutro
ich kobiety stoją w kolejkach po miłość
ich dzieci są tylko produktami

niewagi ciała

pewne systemy wytwarzają szarość
czerwień jest tylko skałeczeniem w pracy
zrozumienie kosmicznego chaosu
prowadzi do poznania przyrody

pewne systemy nie rozumieją przyrody
zielen odgradzają murem i nazywają
Oaza zieleni;

w tym samym czasie lasy giną
pod toporami tych
którzy nie mają gdzie ukryć twarzy
a ich kobiety stoją w kolejce po chleb

jestem obok i twarz skrywam w dłoniach
samotny i bezdomny
szczęśliwy że uniknąłem wypadku w pracy
i zastanawiam się nad możliwością wyboru
jakiegoś systemu wartości

są systemy w których moja kobieta stoi
w kolejce po chleb
i twarz skrywa w dłoniach

1987

★ ★ ★

w obcym mieście

ptaki spadają na białe prześcieradło ziemi
sączy się słońce zza zasłony chmur
niby czas leci ale jest tak
jakby coś się skończyło
majestatycznie drzewa kroczą

przez gąszcz miasta
niosąc czarne chorągwie konarów
na zmarszczkach kory srebrne krople
marznące wolno
niektóre spadają i wtedy wydawać by się
mogło

że drzewa żyją
ale to tylko ziemia odwraca się od słońca
bladolica

nazywanie drzew jest rzeczą przyjemną
grzebiąc w zakamarkach odnajduję jeszcze
nazwy
które już dawno stały się zmurszałymi
pniakami
albo trafiły do handlarzy starzyzną
nazywanie drzew jest rzeczą przyjemną

przechodząc przez obce miasta
potykam się o brzęczące światło latarni
sunące cicho samochody napawają lękiem
i wydaje się że to one śledzą każdy krok
ale to tylko wspomnienia
i zabrakło już czasu na popełnienie

pomyłek

które kiedyś były sensem doświadczeń
prowadzonych na sobie i na nich
może wygrałem
może przegrałem
jeżeli żyję to tylko
nazywanie drzew jest rzeczą przyjemną
tutaj
w obcym mieście

Debiuty

JOLANTA KMIĘĆ

Urodzona w 1955 r. w Lublinie w rodzinie inteligencjonalnej, w 1980 r. ukończyła studia filologii germańskiej na Uniwersytecie im. M. Kopernika w Toruniu. Temat pracy magisterskiej: „Motywy życia Wiecznego Tułacza w twórczości Josepha Rotha”. Pracuje jako nauczycielka w liceum i jako lektor języka niemieckiego, publikuje w prasie niezależnej.

MANIFESTACJA

Nie zapomnij tylko o czułości
z jaką spoglądały ku
naszym twarzom
i uniesionym dłoniom
mury starych kamienic
Z okrzykami na ustach
weszliśmy w ulice
Wrzeszcza
Nadciągał czerwony zmierzch
Twardniało ziarno asfaltu
W naszych ciałach
szukał swego
imienia
szary obłok tej ziemi
Jakże szybko dojrzał!
Ledwie minęliśmy
groźny nawis
wiaduktu
a już przywołał nas
wilgotnym dotknięciem ulicy
i krzepiącym poszumem sztandarów
pod chmurnym okiem nieba

Czerwiec 1987

KATARZYNA BORUŃ

Urodzona w 1956 roku, Debiutowała tomem „Mały happening” (1979), autorka trzech zbiorów wierszy, laureatka (1984) ogłoszonego przez Episkopat Polski konkursu poetyckiego.

GŁOS W DYSKUSJI O APOKALIPSIE

Już nie drżymy o losy świata
w przeciwieństwie do starszych kolegów.
Wiemy,
doskonale wiemy, że zostanie on
zwinęty jak namiot
rozbiły na jedną noc przy drodze.
Umówmy się tylko, że będziemy
mocno trzymać się za ręce.
Będzie pięknie,
my — trzydziestoparoletni
na zawsze
najmłodszy.

MANUELA GRETKOWSKA

Urodzona w 1964 roku. Studentka filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przed debiutem.

★ ★ ★

Koniec świata zacznie się w górach
pierwszych w drodze na równinę.
Bóg złoży góry w doliny
aby chociaż w ostatnim dniu
wszyscy widzieli go jednakowo

KRONIKA EMIGRACYJNA

NIEZNANI SPRAWCY NISZCZA POLSKIE SAMOCHODY W BERLINIE ZACH.

W nocy z dn. 22 na 23 lutego br. w dzielnicy Tempelhof (Königstraße) dokonano zamachu na dziesięć samochodów osobowych z polskimi znakami rejestracyjnymi, należącymi do Polaków zatrudnionych w znajdującej się w tej dzielnicy firmie. W samochodach rozbito szyby i uszkodzono drzwi. Jak wynika z informacji uzyskanej od IV Oddziału zachodniobierlińskiej policji (Dir. IV), nieznani sprawcy z przejeżdżającego auta ostrzelali polskie samochody, zaparkowane wśród wozów z zachodniobierlińską rejestracją, z proc i broni małokalibrowej. Osoba podejrzana o udział w w/w aktach wandalizmu do 25.02 nie została jeszcze ujęta. Podobne antypolskie ekscesy miały już miejsce uprzednio. Policja prowadzi dochodzenie w dalszych sześciu przypadkach.

Przewodniczący „Towarzystwa Solidarność” i wydawca emigracyjnego miesięcznika *Pogląd* zwrócił się 23 lutego w liście otwartym do Nadburmistrza Berlina Zachodniego Diepgena żądając rozmowy na temat odszkodowania dla właścicieli zdemolowanych pojazdów oraz podjęcia kroków, mających na celu zapobieżenie dalszym tego typu ekscesom, jak również złożenia przez niego oświadczenia potępiającego wydarzenia o wyraźnie antypolskim charakterze.

23 lutego „Towarzystwo Solidarność” rozesłało w/w list otwarty do niemieckich mass mediów i agencji prasowych w Berlinie, które stały się podstawą doniesień prasy niemieckiej. O zajściach w Tempelhofie np. zachodniobierliński *Tagesspiegel* poinformował w dniu 24 lutego o uszkodzeniu polskich samochodów, zaś w dn. 25 lutego doniósł, iż kancelaria Senatu w związku z opisanymi wydarzeniami gotowa jest omówić w osobistej rozmowie propozycje Edwarda Klimczaka, przewodniczącego „Towarzystwa Solidarność”. Obszerniej pisał o tych wydarzeniach również berliński *Volksblatt* z dn. 25 lutego. O w/w zajściach informowała później również prasa PRL.

Do dnia 15 marca kancelaria Senatu Berlina zachodniego nie znalazła czasu na rozmowę z Towarzystwem „Solidarność” i poszkodowanymi, ani też środków zapobiegawczych, bowiem w międzyczasie liczba zniszczonych polskich samochodów w Berlinie wzrosła do 24 (chodzi wyłącznie o przypadki zgłoszone na policji), przy czym na Königstraße doszło do kolejnego aktu wandalizmu.

POPARCIE DLA KRAKOWSKIEJ „ARKI” WE FRANCJI

Jak poinformował zagraniczny przedstawiciel krakowskiego czasopisma literackiego *Arka*, p. Wojciech Sikora z Paryża; powstała tam Rada Patronacka, w skład której wchodzi: Alain Besancon, Francois Bondy, Leszek Kołakowski, Melvin Lasky i Norman Podhoretz, co — jak należy przypuszczać — oznacza, iż krakowskie pismo ma zapewnić dalszy rozwój wydawniczy.

STOWARZYSZENIE „WOLA”

Jak wynika z informacji dostarczonej nam z Paryża powstało tam Stowarzyszenie WOLA, które „stawia sobie za cel niesienie pomocy moralnej i materialnej w Polsce, a w szczególności naszym przyjaciółom z opozycji, głównie z Solidarności.

Zdecydowaliśmy się w pierwszej kolejności przekazywać pomoc do regionu Białystok, który oddalony od głównych ośrodków opozycyjnych, boryka się z ogromnymi problemami.

Zwracamy się do Was z prośbą o odpowiedź na nasz apel przystąpienia do Stowarzyszenia WOLA. Składka roczna dla członków wynosi 100 FF. Liczymy na Wasze poparcie.”

Prezesem Stowarzyszenia WOLA jest Alain Lefebvre. Adres: ASSOCIATION POUR UN SOUTIEN MORAL ET MATERIEL A LA POLOGNE, 14, Boulevard de la Chapelle, F-75018 Paris.

DZIAŁALNOŚĆ BIURA „SOLIDARNOŚCI” W GRECJI

Biuro Informacyjne NSZZ „Solidarność” w Grecji z siedzibą w Atenach przysłało nam informacje o sytuacji przebywających tam Polaków, jak i sprawozdanie ze swojej działalności za ostatnie pół roku.

W Grecji przebywa obecnie ok. 8000 uchodźców, z tego ok. 800 posiada azyl polityczny. Osoby posiadające azyl nie mają prawa do podjęcia pracy, nie mogą opuszczać Aten bez zgody policji, nie otrzymują też żadnych zasiłków. Tylko 10% przebywających w Grecji Polaków posiada status uchodźcy politycznego.

Z chęci pomocy rodzinom i stworzenia warunków do podjęcia przez nich NIELEGALNEJ pracy powstała z inicjatywy Biura już w 1986 roku Polska Szkoła dla dzieci im. Romka Strzałkowskiego, zarejestrowana w Polskiej Macierzy Szkolnej w Londynie. Do szkoły oraz zorganizowanego przy niej przedszkola uczęszcza ok. 130 dzieci w wieku od 3 do 14 lat. W okresie letnim szkoła organizuje półkolonie.



Półkolonia zorganizowana latem w Atenach

Od sierpnia ub. roku Biuro zorganizowało szereg demonstracji prosolidarnościowych, wystawę plakatów i znaczków pocztowych „Solidarności”, sprzedaż polskich wydawnictw II obiegu, akcję solidaryzacyjną z narodem afgańskim, oraz było inicjatorem powołania do życia Koła Przyjaciół „Solidarności”, do którego należą również parla-

mentarzyści greccy. Szczególnie spektakularny charakter posiadały akcje protestacyjne (mimo interwencji policji greckiej) w czasie wizyty w Atenach Jaruzelskiego (19-21.11.87), które odbiły się szerokim echem w greckiej prasie.

WYSTAWA A.P. PIWARSKIEGO W MÜLHEIM

W dn. 5.03.1988 w Akademii Katolickiej (Katholische Akademie, Falkenweg 6, 4330 Muelheim) odbyła się wystawa prac malarskich i rysunków Andrzeja Jana Piwarskiego. Obchodzącego w ten sposób 50 urodziny i 25 rocznicę działalności artystycznej. Podczas otwarcia wystawy do gości przemówił Lew Kopelew.

Andrzej J. Piwarski urodził się w Warszawie, studiował w Gdańsku, prowadził zajęcia z malarstwa i projektowania w szkołach w Münster i Luksemburgu.

W BERLINIE...

w dn. 5.03.88 w Ballhaus wystąpiła warszawska grupa reggae DAAB ze studenckiego klubu Riviera-Remont, koncertując uprzednio w Amsterdamie i Paryżu.

W lutym w dwu różnych galeriach berlińskich otwarto wystawy dwóch szczecińskich fotografików. W galerii „Fotodesign” pokazywał swoje zdjęcia Tadeusz Czerniawski, a w „Galerie am Holzendorffplatz” wystawiał Ryszard Dąbrowski (recenzja w lutowym *Poglądzie*).

T. Czerniawski (ur. 1957), absolwent Politechniki Szczecińskiej oraz student Wydziału Fotografii na Akademii Sztuki Filmowej w Pradze, przedstawił zbiór kilkunastu fotografii. Zdjęcia te pokazują fragmenty murów, budynków lub widoki z okna, ich czarnobiały kontrast podkreśla nierealność obrazów kojarzących się ze złymi, niespokojnymi snami. (r)

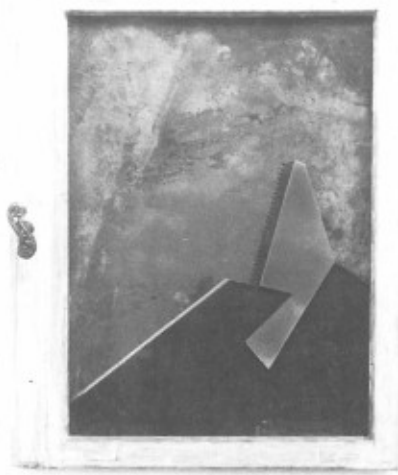
W dn. 26.03.-10.04.88 w sklepie antykwarycznym, Schloßstr. 65, 1000 Berlin 19, wystawia swoje prace absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Tadeusz Byszczak (1954). Godziny otwarcia: pon.-sob. 15.00-18.30.

W „Bildhauergalerie Messer-Ladwig” otwarto wystawę polskiej rzeźbiarki Grażyny Bielskiej-Szczudło (ur. 1955), mieszkającej od kilku lat w Berlinie Zachodnim, absolwentki Akademii Sztuk Pięknych Gdańsk i Berlina,

Artystka nawiązuje w swojej twórczości do konstruktivismu kontynuującego poszukiwania i działania wybitnej polskiej rzeźbiarki okresu międzywojennego Katarzyny Korbo. Grażyna Bielska-Szczudło wykorzystując stalowe blachy, płyty aluminiowe, brąz, kamień i teksturę osiąga w swoich pracach bardzo precyzyjne geometryczne efekty plastyczne. Najciekawszymi jej pracami wydają się geometryczne kompozycje „Der Berg” i „Tor zur Welt” z blach stalowych pokrytych rdzą, połączonych z wypolerowanymi płytami aluminiowymi i oprawionych w zniszczone ramy okienne, inne ciekawe i zaskakujące pomysłowością reliefy to dwa montaż „Geometrische Formen I und II” z warstw kolejnej tekstury.

Obecna wystawa jest dziesiątą w biografii artystki.

Grażyna Bielska-Szczudło, „Plastiken und Reliefs”, 13.02-31.03, Bildhauergalerie Messer-Ladwig, Nollendorfstr. 15, 1000 Berlin 15. wt.-piąt. 15.00-18.30. śr. 10.00-13.00, sob. 11.00-15.00. (r)



Jedna z kompozycji B. Bielskiej-Szczudło

WIECZÓR AUTORSKI HEDWIG ROHDE

Gratulacje — nie tylko z racji jej wieczoru autorskiego, który odbył się 1 lutego w galerii DAAD nad znaną berlińską kawiarnią „Cafe Ein-Stein” lecz także z okazji zbliżających się urodzin. Pisarka kończy bowiem za kilka tygodni osiemdziesiąt lat, a należy do najbardziej znanych i cenionych postaci w świecie artystycznym Berlina.

Co młodzi znają panią Rohde jednak raczej jako cenionego krytyka, gdyż w ostatnich dziesiątkach lat skupiła swe zainteresowania głównie na tej dziedzinie, omawiając zresztą nie tylko książki, lecz również występy baletowe i przedstawienia teatralne. I — od samego początku, gdy tylko jęli przybywać do Berlina — także pisarzy polskich, przyjeżdżających tu na dłuższe lub krótsze stypendia DAAD. Z „sylwetek” tych, popartych zawsze osobistą znajomością z autorem, a też — o ile możliwości — jego utworów — zbierałby się już także spory chybą tomik.

Rodowita berlinka od dziecka chciała zostać aktorką i prócz wierszy oraz piosenek pisała sztuki teatralne. Uczyla się dykcji i śpiewu, występowała na scenie, statutowała w filmie. „Nigdy mi natomiast na myśl nie przyszły studia uniwersyteckie” opowiada w swojej biografii. „W końcu znalazłam pracę w redakcji wielkiego, berlińskiego biura *Gazety Kolońskiej*. Akurat tuż przed wprowadzeniem przez hitlerowców egzaminu z polityki (którego bym nigdy nie zdała), podpisałam umowę jako redaktor i miałam szczęście pracować w tej jedynej gazecie niemieckiej, która aż do końca pozostawała w rękach prywatnych.”

Debiutowała w wydawnictwie S. Fischera w 1936 roku opowiadaniem „Mroczne serce” („Das dunkle Herz”).

Pierwszą powieść wydała jednak dopiero w 1947: „Odrute jabłko” („Der entgiftete Apfel”). Z następną natomiast były spore kłopoty: żaden z niemieckich wydawców nie mógł się zdecydować na publikację książki, zawierającej dokładną — również i medycznie — relację narodzin dziecka w ostatnim okresie mijającej już wojny, podczas bombardowania Berlina. („Jedni — stwierdza autorka — gorszyli się partiami medycznymi, inni poetyckimi. Ale po dziesięciu latach pracy niczego już nie chciałam zmieniać”) W rezultacie książka ukazała się najpierw w przekładzie francuskim u Gallimarda, uzyskując znakomite recenzje, a znacznie później dopiero w niemieckim oryginale (1963). Dodać warto, że polskie tłumaczenie: „Orestes i wieloryb” wydał „Czytelnik” sześć lat później, czyli w 1969 roku i autorka przyjechała wówczas do Polski. Ni śladu zresztą w tej interesującej prozie jakichkolwiek drastyczności czy sentymentalnego poetyzowania. Przeciwnie: oparta na autobiografii powieść zawiera sporo rozważań o ówczesnych — rzecz dzieje się w 1943 roku — losach ludzkich i przerażających sytuacjach, w jakich u schyłku wojny znaleźć musieli się także, czy może przede wszystkim — ci, którzy owej wojny bynajmniej nie chcieli.

Berliński wieczór poświęcony był jednak wyłącznie wierszom Hedwig Rohde. Nie wydała ich wiele: w 1977 roku szczupły tomik pt. „Materiały ze snów” („Traummateral” — nie w sensie tkanin, oczywiście, tylko materii pisarskiej, tematyki), oraz w dziesięć lat później większy już wybór pt. „Szukanie mieszkania” („Wohnungssuche”) — lecz także nie w ścisłym, a zwłaszcza dla Polaków stale jeszcze aż zbyt aktualnym tego słowa znaczeniu. W pierwszej części słuchaliśmy niektórych utworów z tego właśnie tomu. W przerwie natomiast autorka czytała inne jeszcze wiersze, bardziej osobiste, dedykowane bliskim sobie osobom, m.in. o spotkaniu z nieżyjącym już poetą polskim, Witoldem Wirpszą, z którym przyjaźniła się przez wiele lat.

Polskich przekładów wierszy Hedwig Rohde istnieje niewiele. Nielatwo je tłumaczyć. Rozległa wiedza i szerokie zainteresowania autorki (filozofia, muzyka, taniec, teatr, rzeźba — by wymienić choćby tych kilka) skoncentrowane są w jej poezji w słowach swoistych, oszczędnych, grach słów i dźwięków, wieloznaczeniowych neologizmach, bardzo trudnych do oddania na innej kanwie językowej. Zacytować choć jeden — na zakończenie tej relacji z pewnością przeciwzwar-
to:

STARZENIE SIĘ

Nie w zmarszczkach rzecz
ciała jeszcze sprawne
twarz pozostaje twarzą

Odległości jedynie rosną
pragnienia obumierają. I
bliskość już się nie liczy.

Oto sprzeczność istnienia
i nieistnienia —
suma strata.

Ogromny nocny las
ciemny coraz ciemniejszy
przejsz go musisz bez światła

Mity na temat czegoś
co za tą czernią
stare są jak ludzkość
ale im nie wierzymy.

(tłum. Maria Kurecka)

„SOLIDARNOŚĆ” Z RUMUNAMI

W dn. 6.02 w Bonn pod ambasadą rumuńską przeciągnął pochód protestacyjny przeciwko politycznym i ekonomicznym praktykom reżimu Ceausescu. W demonstracji zorganizowanej przez Związek Wolnych Rumunów wzięło udział wielu emigrantów polskich — członków Zjednoczenia Polskich Uchodźców, przybyłych z Wuppertalu, Hagen i Dortmundu. W demonstracji uczestniczył również delegat Rządu RP na Westfalii, p. Tadeusz Folek.



KLUB IM. JULIUSZA MIEROSZEWSKIEGO

Założony w 1986 r. w Monachium, rozwijający niezależną myśl polityczną, zorganizował w dn. 8.02.88 spotkanie z dr. S. Lammichem z Max Planck Institut, jedynym zachodnim obserwatorem toruńskiego procesu morderców ks. Popiełuszki. Spotkanie poświęcone było projektowanym zmianom w prawodawstwie PRL.

Natomiast w dn. 4.03.88 z inicjatywy klubu odbyło się spotkanie z Horstem Bienkiem pt. „Mówiący za tych, którzy mówić nie mogą”. Wystąpili także polscy i niemieccy aktorzy.

ROZPŁOCHOWSKI EMIGRUJE

W dn. 5.02 br. wraz z rodziną opuścił PRL znany działacz „Solidarności” ze Śląska Andrzej Rozpłochowski. Na lotnisku Okęcie w Warszawie celnicy poddali Rozpłochowskiego kontroli celnej, mimo iż wywożone przez niego przedmioty zostały wcześniej odprawione w urzędzie celnym w Katowicach. Kontrola na lotnisku trwała kilka godzin, a nawet samolot Lufthansy odleciał z 20-minutowym opóźnieniem do Frankfurtu nad Menem. Celnicy zabrali Rozpłochowskiemu wszystkie dokumenty celne, który w swoim oświadczeniu złożonym już w RFN wyraża obawy, że władze PRL nie pozwolą mu na dostanie pozostawionego w kraju mienia. W liście do redakcji *Poglądu* z dn. 5.02 Rozpłochowski napisał m.in.:

„Znam Wasze pismo oczywiście jeszcze z lektury w Polsce. Tutaj ktoś miał jeden numer »Poglądu«, stąd mając adres mogę napisać do Was te słowa. Cenię sobie i wyróżniam Wasze pismo jako jedno z najlepszych pism politycznych naszej, współczesnej polskiej emigracji. Myślę, że nawiązany teraz kontakt między nami będzie trwały i owocny.”

Ze swojej strony życzymy Andrzejowi wszystkiego najlepszego w USA, dokąd udał się na emigrację po krótkim pobycie w Bad Soden-Salmünster. (ked)

Ewa Darmas — PARYŻ, Paweł Gajowniczek — OSŁO, Wiktor Grotowicz — MONACHIUM, Krzysztof Kasprzyk — TORONTO, Maciej Rybiński — BONN, Roman Śmigiełski — KOPENHAGA, Krzysztof Wądrodzki — FRANKFURT/M., Leszek Wyrwa — Polska, Andrzej Zwaniacki — WASHINGTON

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski, 8 View St., Subiaco 6008, Tel. 09/3821662;
AUSTRIA — „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbigasse 35/15, 1030 Wien;
Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;
DANIA — Roman Śmigiełski, Worasaaesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;
FRANCJA — Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Ville-franche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7355974;
NORWEGIA — Paweł Gajowniczek, Linderberggassen 28c, 1068 Oslo — 10
RFN — Lucja Abramowicz, Schliederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Długolecki, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436280;
Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213;
Lech Jarmuła, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Jan Kustus, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Grupa Robocza Solidarność-Eschweiler-Aachen, S. J. Piłarscy, 5190 Stolberg, im Hirschfeld 19, Tel. 02402/84348; Barbara Urbaniak, Euskirchener Str. 2, 5160 Duren, Tel. 02421/16727; Marek Poliwski, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; Dariusz Ścibor, Neumarkt 1, 4722 Ennigerloh 2; Waldemar Tymoszek, Alster Arkaden 20, 2000 Hamburg 36;

SZWECJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13522 Tyreso, Tel. 08/7421457;
Miroslaw Marecki, P.O. Box 2202, Holland, MI 49422, Tel. 616/3616648; Tamara Sochacka, 5026 Cariff Detroit, MI 48212, Tel. 313/8715377; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA BRYTANIA — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/6734456;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartijne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.

2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)

3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)

4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)

5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:

6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd”/„Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)

7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.

„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West

Konto Nr. 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

lub

Postcheckkonto

586 90 - 102

BLZ 100 100 10

Postcheckamt

1000 Berlin (West)

dopisek: POGŁĄD

PRENUMERATA

RFN:

półroczna DM 40,-

roczna DM 75,-

Europa i kraje zamorskie

(poczta zwykła):

półroczna DM 45,-

roczna DM 80,-

Kraje zamorskie

(poczta lotnicza):

półroczna DM 55,-

roczna DM 100,-

Australia:

półroczna DM 85,-

roczna DM 120,-

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak

Postgiro, Nr. 465 0809-9

dopisek: POGŁĄD

OFFSETDRUCKEREI

Hans-Jürgen Wichmann

Askaniering 155-156

1000 Berlin 20

CENA DM 6,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddaję stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

IMPRESSUM

Verleger — Wydawnictwo

Gesellschaft Solidarność e. V.

Geßlerstr. 10, D-1000 Berlin 62

Redaktor odpowiedzialny

Edward Klimczak

Adres redakcji

Postfach 62 02 24

D — 1000 Berlin 62

tel. 030/782 93 84

Postvertriebsstück: A 9878 E
Gebühr bezahlt
Pogład, Postfach 620224,
1000 Berlin 62

Pomarańczowa Alternatywa:

II-gim etapem reformy jest karnawał,

III-cim post...



WOLNI I SOLIDARNI


**SOLIDARNOŚĆ
WALCZĄCA**

 DWUTYGODNIK ORG. SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ODDZ. POZNAŃ
 Nr 5/84 7.03. - 20.03.1988 r. cena 10 zł.

KOMUNIKAT ORGANIZACJI

W lutym 1988 r. powstała na terenie Zakładów Metalurgicznych H. Cegielski Grupa Solidarności Walczącej. 28 lutego ukazał się pierwszy numer pisma: "Solidarność Walcząca HCP".

ZAGROŻONE GRANICE IMPERIUM ?

Na powyższe pytanie przynajmniej w części można odpowiedzieć twierdząco. Afganistan jest najdalej na południe wysuniętą macką radzieckiego imperium, w brońniwowskich strategicznych planach zadowolenia się w pobliżu Oceanu Indyjskiego, Zatoki Perskiej spełniał funkcję bazy wyjściowej. Jednak mimo 8 lat bezpośredniej okupacji i miliona poległych w tym czasie Afgańczyków (w 1979 r. kraj ten liczył 21 mln mieszkańców) nie skomunizowano tego narodu, trwa tam regularna wojna partyzancka, interwencyjne wojska radzieckie liczą 115 tys. żołnierzy (według obliczeń dokonywanych na Zachodzie - przez 81. zginęło ok. 15 tys. radzieckich żołnierzy). Wroźki militarne i nowa polityka zagraniczna Gorbaczowa złożyły się na jego chęć zamknięcia historii wojny z Afganami. S.II Gorbaczow złożył głośnie oświadczenie - propozycję: od 15.V. radziecki kontynent może być wycofany w ciągu 10 miesięcy, bez jednego z wcześniej stawianych warunków wstępnych - konieczności powołania w Kabulu rządu porozumienia narodowego, w którym znaczący udział miałiby komunisty. Afgańska sprawa - "to nie jest nasz interes", powiedział Gorbaczow. Pozostawił jednak warunek drugi: musi ustać zewnętrzna pomoc dla mudżahedinów (USA, Arabia Saudyjska, Pakistan). Partyzancka Rada Oporu postawiła swoje warunki: ogłoszenie neutralności Afganistanu, wycofanie wojsk radzieckich bez warunków wstępnych, wolne wybory pod protektorem ONZ, nowe władze ogłoszą amnestię dla komunistów i rozwiążą kierowaną przez GUR tajną policję HAD. Trwają spory w kierownictwie ruchu oporu na temat ustroju przyszłego państwa: restauracja królestwa czy republika islamska. Rada Oporu zdecydowała się powołać własny rząd tymczasowy, którego Polska rzecz jasna nie zaakceptowała. Sytuacja wojny w Afghanie jest jeszcze jasna, wszystko jednak wskazuje na to, że Afganistan w nie długi czas nie wygadnie - przynajmniej na kilka lat - z obitych bezpośrednich wpływów ZSRR. Wybyły to pierwiarki tego rodzaju przypadek w historii radzieckich polbojów militarno-politycznych.

Foro 2 lutego rozwiódł nowe oświadczenie wydarzenia na południu imperium. Wybuch nastąpił w Armenii, sprawa dotyczyła śądania Orhara przyrączenia do ich republiki obwodu Nagorno-Karabachskiego, urzędowo przypisanego do Azerbejdżanu. Tam właśnie zawiązały się pierwsze manifestacje i pacy pierw-

POKOTO. Eg nadeszanych przez Biuro SW w Toronto informacji, 31.01. odprawiono w tym mieście masę za Ojczyznę. Wierci modlili się o uwolnienie przynależności: Kornela, Hamki i Andrzeja. Uręczysteższy towarzyszyły poczty standardowe i transparenty w jęz. polskim i angielskim. Po asy Biuro rozprowadziło ulotki, a Lohar Herbet z Wrocławia mówił o działalności podziemnej w Polsce i o SW.

Rec. Jan Olszewski z Biuro otrzymał z Prokuratury w Gdańsku pismo informujące o przedłożeniu Kornelowi Morawieckiemu sankcji na kolejne 3 miesiące. Kornel Morawiecki w chwili arestowania cierpiał na silne ataki choroby wrzodowej i przewlekłe zapalenie lewego oka, powodujące duży stopień utraty wzroku. Po mimo upływu ponad 3 miesięcy od chwili aresztowania rodzina nie może uzyskać z nim żadnego kontaktu.

Andrzej Kołodziej został zatrzymany w Gdańsku - Żabianiec ul. Sobiszława 31/K9. Wcześniej w sporym oddaleniu od podanego adresu spostrzegł, że weszli w obrotu wieszaki. Chcąc uniknąć aresztowania na ulicy ponieważ obawiał się, że aresztowanie bez świadków może być końcem jego życia wbiegł do mieszkania gdzie go znano. Po chwili SB-ocy wykopali drzwi i aresztowali Andrzeja. Na Komendzie Wojewódzkiej w Gdańsku pobili go bardzo dotkliwie. Obawiamy się reprazji wobec mieszkańców z Sobiszława 31/K9. Komisje charytatywne prosimy o udzielenie iz pomocy. Kościół katolicki prosimy o wyłączenie niezależnych lekarzy w celu zbadania A. Kołodzieja.

(Z Wrocławia 4.173)

cze ofiary. Manifestacje podchwyciło niemal całe społeczeństwo Armenii, w tym nacowny obserwator, redaktora niezależnego pisma "Głębokość"-Grigorianca - w manifestacji w Erewaniu, stolicy Armenii, manifestacjach powtarzających się przez kilka dni z rzędu, brało udział ok. mln ludzi. Konflikt narodowościowy groził, zaniem Grigorianca, przerodzeniem się w powszechny bunt i prawdopodobne żądanie przyznania autentycznej autonomii dla republiki armeńskiej. Gorbaczow wykazał dobry refleks polityczny - po rozmowie ze społecznymi delegatami z Erewania (orniańska poetka i pisarz Zola Balajan), których przyjął na Kremlu, zapowiedział rozwiązanie problemu do 26.03. Do tego czasu manifestacje zostały zawieszane.

Najbliższe miesiące wykażą, czy był to potężny ale jednorazowy objaw niezależnych nastrojów narodowościowych czy też początek czynnego oporu podziemnych republik, integrujących się wokół idei kultywowania praw narodowych, czego konsekwencją byłoby żądania daleko idącej autonomii a w perspektywie - niepodległości. Wewnętrzna polityka Gorbaczowa wejść może wkrótce w fazę najpoważniejszych doświadczeń.

O Ś W I A D C Z E N I E

- I. Konwent Seniorów Niezależnego Ruchu Ludowego "Solidarność" oświadcza że sytuacja w kraju nie dojrzała jeszcze do powstania partii chłopskiej. W odpowiednim czasie Konwent Seniorów przystąpi do działania na rzecz powołania lub restytucji takiej partii.
- II. Konwent Seniorów Niezależnego Ruchu Ludowego "Solidarność" wyraża zaniepokojenie rosnącą liczbą więźniów politycznych w PRL i domaga się uwolnienia Kornela Morawieckiego, Andrzeja Kozłowskiego i Andrzeja Górno oraz członków Ruchu "Wolność i Pokój". Zwracamy się do polskiej i światowej opinii publicznej o poparcie starań na rzecz ich uwolnienia.

W-wa, 13.02.88. Konwent Seniorów
Niezależnego Ruchu Ludowego "Solidarność"

K O M U N I K A T

W dniu 14 lutego 1988 r. odbyło się w Warszawie ogólnopolskie spotkanie działaczy Niezależnego Ruchu Ludowego "S". W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele Konwentu Seniorów NRL "S" z udziałem sekretarza generalnego Polskiego Stronnictwa Ludowego na emigracji - Hanny Chorażyńskiej.

W pierwszej części spotkania z zagadnieniami ideowo-programowymi ruchu ludowego zapoznali obecnych: H. Chorażyńska, J. Teliga oraz K. Wardziński.

Ustosunkowując się do aktualnych problemów ruchu ludowego zebrani negatywnie ocenili projekt reaktywowania PSL w kraju w obecnej sytuacji, z uwagi na brak przesłanek politycznych i organizacyjnych właściwych do skutecznego funkcjonowania partii politycznych.

W roboczej części spotkania sformułowane zostały "Tezy do programu Niezależnego Ruchu Ludowego "S". Wraz z innymi dokumentami "Tezy.." stanowiącymi podstawę ideową do opracowania programu oraz statutu organizacyjnego NRL "S".

25.02. 88 dokonała najdłuższa mieszkanina mec. Feliksa Kubiaka zatrzymującą przebywającą tam osoby. A. Judek, Z.M. ejewski, B. Narozny, A. Rawłowski, K. Stachowiak, L. Szymański, zwolnieni zostali po kilku lub kilkunastu godzinach, pozostali: A. Bessert J. Gaj, T. Kotodziejski, P. Kubiak, Ptak, M. Szymkowiak po dwóch dniach.

26.02. 88 powtórnie zatrzymają na kilka godzin K. Stachowiak.

28.02. 88 rozbiła w Warszawie zebranie Rady Naczelnej PPS zatrzymując na 48 godz.: Janusza Króla, Cezarego Mierzejewskiego i Tadeusza Rachowskiego z Warszawy, Czesława Borowczyka z Wrocławia, Artura Koszykowskiego z Krakowa i Aleksandrę Bessert z Poznania.

Włodzisław Nowacki, zatrzymany i pobity przez funkcjonariuszy MO 5.02. (SW 4/83) w skardze do Prokuratora Wojewódzkiego w P-niu pisze s.in. P. Osobnicy ci chwycili mnie pod rękę i siłą usiłowali wepchnąć do samochodu. Zaczęłam krzyczeć, więc zakneblowano mi usta moją własną kurtką, wykrecono rękę i założono kajdanki i tak skrzepowanego wepchnięto do samochodu, który szybko odjechał z miejsca napadu. (...) dowiedziałem się po drodze, że jak mi się ustrój nie podoba to w pobliżu znajdzie się dla mnie jakiś zalew, gdzie mnie wrzucą i zmienią bez śladu. W rezultacie dowiedziony zostałem do posterunku MO w Kominiku, a "porywaczami" okazali się trzej nieznanymi mi dotąd funkcjonariusze MO. (...) Zaczęto mi wtedy wyszarpywać rzeczy z kieszeni, uderzając w twarz, dusząc za szyję i ciągnąc za włosy. Gdy zaprotestowałem przeciwko takiemu traktowaniu otrzymałem kilka ciosów w podbrzusze, w tym raz kolaniem po czym upadłem na podłogę. Nie udało mi

powołano komisję: programowo-statutową oraz kultury i oświaty ludowej.

Ustalono skład Rady Naczelnej NRL "S", do której wchodzić członkowie Konwentu Seniorów oraz upowiadzeni przedstawiciele regionów. Aktualnie Radę Naczelną tworzą: M. Bartoszcze, H. Chorażyna, J. Janisz, J. Marcinkowski, R. Michałkiewicz, P. Micha, E. Myszka, L. Pełka, M. Stępień, J. Teliga, M. Wardziński, J. Wlekiński, ks. J. Zieja.

W-wa, 14.02.88. Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników

=====

TEZY DO PROGRAMU NIEZALEŻNEGO RUCHU LUDOWEGO "S"

1. Niezależny Ruch Ludowy "S" jest płaszczyzną ideową powstałą z konkretnych potrzeb społecznych, a nie z inspiracji doktryny politycznej. Konieczność sformułowania programu politycznego i ekonomicznego wynika z potrzeb ogólnonarodowych. Stąd źródłem każdego ruchu politycznego powinny być określone cele, dążenia i pragnienia społeczne. Program o którym mówimy, chcemy urzeczywistnić w przekonaniu, że jest on pożyteczny dla polskiej niepodległej i demokratycznej.

2. Będziemy poszukiwać trzeciej drogi biegnącej pomiędzy totalistycznym kolektywizmem, a liberalistycznym indywidualizmem. Przyjmujemy wskazania Kościoła dotyczące wychowania rodziny i środowiska społecznego w duchu ewangelicznym. W oparciu o nauki społeczne Kościoła katolickiego propagować będziemy postawy moralne i etyczne. Nauczanie społeczne Kościoła, a zwłaszcza encykliki Mater et Magistra i Laborem excersens, pozwala nam w pełni zrozumieć sens walki o godność osoby ludzkiej i wartości moralne personalizmu. Dlatego odrzucamy skrajności interesów klasowych oraz egoistycznego indywidualizmu. W sytuacji utraty podmiotowości narodu, solidaryzm jest tą wartością, która zbliża i jednoczy wszystkich Polaków wobec antynarodowej polityki władz komunistycznych.

3. Zasada praworządności jest podstawą naszego programu. Odrzucamy działania rewolucyjne. Będziemy dążyć do całej stanowczością do ustanowienia ustroju parlamentarnego, a następnie utworzenia rządu opierającego swoje działania na ustanowionej przez społeczeństwo konstytucji i na niej budującego swój autorytet.

4. W dziedzinie ekonomicznej jako naczelną zasadę uznajemy prawo obywateli do swobodnego kształtowaniaładu gospodarczego, w którym utrzymuje się właściwa relacja między człowiekiem i środowiskiem naturalnym. Swoboda w dziedzinie gospodarczej jest nieodzownym warunkiem zapewniającym skuteczność inicjatyw ludzkich dla osiągania wspólnych pożytków i godziwych warunków życia. Realizować będziemy gospodarczy program zasobności narodowej poprzez skupianie kapitałów oraz prywatnych środków produkcji w celu tworzenia infrastruktury rolno-spożywczej i przetwórczej oraz całej sfery ochrony społecznej. Za konieczne uznajemy rzeczywiste usankcjonowanie czterech podstawowych form własności: prywatnej, spółdzielczej, komunalnej i państwowej, tak by służyły normalnemu rozwojowi kraju i społeczeństwa.

5. Najważniejszymi celami dotyczącymi wsi są:
- utrzymanie ziemi w rękach rolników indywidual-

się podnieść o własnych siłach, więc ponownie skrupowano mi ręce kajdankami do tyłu i posadzono na krześle. Wszystko to odbywało się przy akompaniamencie wycisk i krzyku. (...) Byłem zaszokowany, zaczęły mnie wzdęcia i nudności oraz ból brzucha. Skrupowany kajdankami z rękoma do tyłu przebie działem na krześle ok. 4,5 godz. Koło północy z 5/6 02.88 r. przeprowadzony zostałem do alicyjnego "Poloneza", skuty kajdankami za nogi i dowieszony do WUSW w Poznaniu na ul. Kochanowskiego, gdzie osadzono mnie w areszcie..."

=====

POZNAŃ. W Zakładach im. H. Cegielskiego mają miejsce przypadki powszechnej odmowy pracy w nadgodzinach w wolne soboty i niedziele. Trzynastą odmową jest fakt zapłaty za nadgodziny wg stawek sprzed podwysek. Pojawił się żądania zmiany stawek na wyższe. onieważ plan produkcyjny jest w tej chwili poważnie zagrożony, kierownictwo zakładu prawdopodobnie przyjmie te warunki.

=====

POZNAŃ. Grupa pracowników INOI-u przedłożyła dyrekcji 0.02. pismo z żądaniem zwiększenia rekompensat z 6 do 12 tys. zł. Dyrekcja odmówiła, wobec czego załoga odmówiła przyjęcia 6 tys. rekompensaty. Protest się nie powiódł z tej przyczyny, że sumy tej nie wypłacano oddzielnie, lecz włączano ją w podstawową pensję.

=====

Z.S.B.R

Trwają masowe demonstracje w Brzezinie i na terenie obwołu nagomekarsko-baczkowskiego. Liczne zespoły strażników cenią się na setki tysięcy. W związku z akcjami protestacyjnymi nieczynne były sklepy i sklepy. Żądane w Brzezinie odnawiają korespondencje zachodnim zezwoleniu wyjazd do Brzezin i regionów objętych rozkazami.

- rozparcelowanie i zagospodarowanie ziemi należącej do PGR i SMR, dotowanych przez państwo,
- stworzenie autentycznej samorządności wiejskiej,
- wzmocnienie już istniejących i organizowanie nowych niezależnych struktur oświatowych i kulturalnych.

Celem ogólnym i perspektywicznym jest przebudowa ustroju rolnego PRL i oparcie go na silnym, zdrowym sdołnym do wydajnej produkcji gospodarstwie rodzinnym.

Komisja Programowo-Statutowa
Niezależnego Ruchu Ludowego "Solidarność"

PRZED DWUDECIESTU LATY

MARZEC

w marcu 1968 r., rozegrały się, najpierw w Warszawie, potem w większości miast uniwersyteckich, wypadki, których zarówno kulis jak i historycznych konsekwencji nie jesteśmy jeszcze w pełni świadomi. Władza uderzyła w inteligencję, w świat nauki - co prawdopodobnie było nie do końca przemyślaną prowokacją, efektem walki wewnątrz rządzącej ekipy. Znaczna część polskiej inteligencji potrafiła zachować się godnie, młodzież akademicka zareagowała krótkotrwałym czynnym oporem, wielką ilością wieców, podjęciem hasła tyższych swobód akademickich i - szerzej - obywatelskich. Marzec dla wielu późniejszych działaczy opozycji demokratycznej był początkiem publicznego prezentowania postaw niezależnościowych.

Ale Marzec zapisał też co najmniej dwie ciemne karty powojennej historii. Pierwszą był fakt braku poparcia dla inteligencji ze strony robotników, w części otumanionych agresywną antyinteligencją i antysemitką propagandą. Drugą był właśnie brutalny antysemityzm władzy, czego konsekwencją było przymuszenie do emigracji wielu tysięcy Polaków żydowskiego pochodzenia, wśród nich - wielu wybitnych intelektualistów. Pomarcowi emigranci stworzyli szereg na Zachodzie szereg cennych inicjatyw kulturalno-politycznych, z których część funkcjonuje po czas dzisiejszy.

W świadomości społecznej wiedza o Marcu 68 jest raczej niewielka, sprowadza się do kilku haseł i mitów. Taki stan rzeczy jest niewątpliwie wyzwaniem dla historyków zajmujących się dziejami najnowszymi. Marzec 68 czeka na swoją monografię.

SOJUSZNIICY W LONDYNIE

Londyńska "Solidarity with Solidarity" kierowana przez Tadeusza Jarskiego zainteresowała Parlament Brytyjski losami więźniów politycznych w Polsce. Poseł liberalny Alex Carlile przedłożył postulat poselaki uzależniającej politykę Pani Margaret Thatcher wobec PRL od uwolnienia więźniów politycznych. Pod tym postulatem podpisało się dotąd 51 osób. Jesteśmy miłe zaskoczani, że parlamentarysty brytyjscy wychowani w szacunku dla władzy i prawa nie dają się nabrać na pomówienia o alimenty japońkarstwo, przeyt, terroryzm. Równie utytułowanym kolegom z KIW i ich doradcom stawiany za wzór postawę brytyjscyków.

Zastępcą i rokurotora Generalnego ZSRR Aleksander Katuszew podał, że w czasie ostatnich zarieczek dwie osoby zginęły a kilkanaście odniosło obrażenia. Śmierć poniósł 16-letni chłopiec i 23-letni mężczyzna.

Odpowiadający za psychiatrię w radzieckim Ministerstwie Zdrowia - Aleksander Szurkin powiedział w Moskwie korespondentom zachodnim, że władze przewidują zreformowanie systemu leczenia psychiatrycznego w ZSRR i mają zamiar wykreślić dwa miliony nazwisk z oficjalnej listy chorych psychicznie to jest ok. 1/3 listy. Zmodyfikowane zostaną także kryteria uznawania za chorych psychicznie i rozszerzone prawa chorych. Reforma zdrowia ma wejść w życie od 1 marca. Szurkin oświadczył na konferencji prasowej w Moskwie, że niektórzy psychiatrzy popełniali w przeszłości błędy zaprzeczył jednak istnieniu więźniów politycznych w zakładach psychiatrycznych w ZSRR. Szurkin zapowiedział, że specjalne szpitale psychiatryczne w ZSRR zostaną częściowo zamknięte a częściowo przejdą spod gestii MSW pod zarząd Min. Zdrowia.

W kolportażu ukazał się pierwszy numer pisma "Komentarz" wydawanego przez SW. Zesztyt o obj. 28 str. A5 w cenie 60 zł. zawiera teksty o różnorodnej tematyce poświęcone sprawom wewnątrzpolakim i bloku sowieckiego.

PODZIELKOWANIA: Marek - 2,0, Poczta - 1,5, ZZ - 10,0, Ola - 1,0, za kawę dla drukarzy, Pawłowi za materiały.

Wydaje: Ag. Inf. SW Poznań
Nr zamkn. 4.03.1988 r.